Rok XV. Warszawa. Wrzesień—Październik 1926.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM
NARODOWYM I SPOŁECZNYM.

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRZEDPŁATY W POLSCE:	ROCZNIE	24 Zł.
„ „ „	PÓŁROCZNIE . . .	12 „
„ „ „	KWARTALNIE . . .	6 „
„ „ ZAGRANICĄ:	ROCZNIE	4 DOLARY.

REDAKCJA i ADMINISTACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedmieście № 7, m. 15-a otwarte codziennie od 12—3 po poł. Tel. № 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 43-80·

Na marginesie Zjazdu Katolickiego.

Skończył się Zjazd Katolicki. Opróżniły siię olbrzymie, przepełnione ludźmi sale, rozjechały się tłumne delegacje, które zapełniły ulice Warszawy, w imponującym olbrzymim pochodzie. Wracamy do szarej pracy.

Wielka i szczera radość pozostaje na dnie serc naszych, że takim potężnym echem odbił się zew episkopatu polskiego, że najodleglejsze zakątki Rzeczypospolitej na ten Zjazd się stawiły i w podniosłym nastroju ducha i myśli — manifestowały swoją wierność i przywiązanie do zasad wiary katolickiej, dając potężny wyraz swej woli, by te zasady panującemi w życiu polskiem się stawały.

I oczywistym dla wszystkich staje się fakt, że katolicyzm w Polsce to siła nie fikcyjna — to moce ukryte w miljonach dusz polskich. A dla nas katolików to znowu dowód — jak Polska by mogła inaczej wyglądać, gdybyśmy potrafili te moce drzemiące wydobyć na powierzchnię życia, je zorganizować i realną, aktywną siłę z nich uczynić. A jeżeli tak nie jest — to musimy sobie powiedzieć, że to nasza wina — naszej niezarad-

ności, naszego wyczekiwania, naszego lęku i strachu. Ale nie tylko. W pierwszym rzędzie naszego nieprzygotowania do organizowania i tworzenia myśli katolickiej w Polsce, a po drugie, w większości wypadków, naszego nieszczerego stosunku do katolicyzmu, naszej obawy przed nim i traktowania katolicyzmu i Kościoła jako narzędzia, którem się warto posługiwać w chwilach paniki czy uroczystości narodowych, lub go wygrywać jako atut w walce politycznej. To robienię z katolicyzmu li tylko haseł agitacyjnych — msci się. I prędzej czy później to się zemści nie tylko już na tej lub innej formacji ideowo-politycznej, ale za to Polska cała zapłaci w dziedzinie swojej kultury duchowej· Obyśmy prędzej to sobie uświadomili. Zjazd Katolicki niewątpliwie proces tego uświadomienia przyśpieszył i oczy nie jednemu w Polsce otworzył.

Jak dalece katolicy w Polsce mało się znają i niewiele o sobie wiedzą to świadczy nikłe wprost wykorzystanie sfer naukowych katolickich w Zjezdzie, a co było wprost rażącem to zupełne pominięcie takiej placówki myśli katolickiej — jak Uniwersytet Lubelski.

Dziedzina prasy katolickiej również była potraktowana powierzchownie. Jakkolwiek sprawa Dziennika katolickiego jest u nas już sprawą niemal że kompromitującą — że Polska katolicka na taki dziennik zdobyć się dotychczas jeszcze nie potrafiła, niemniej jednak dziennik katolicki nie wyczerpuje jeszcze całego wogóle zagadnienia prasy katolickiej. Takie zupełne pominięcie sprawy naszych tygodników i miesięczników katolickich i ich poparcia przez Zjazd rzuca światło na niedocenianie wiedzy w naszej robocie katolickiej. Dziś, kiedy się prac katolickich tak mało pisze, a jeszcze się mniej w Polsce czyta — miesięczniki i tygodniki katolickie szczególnej wagi nabierają. A bez pogłębienia myśli robota nasza katolicka będzie zawsze przelewaniem z pustego w próżne i powtarzaniem oklepanych haseł.

Zjazdy wszelkie to mają do siebie, że ludzie się poznają i o sobie się dowiadują. Szara i codzienna praca nie zawsze daje tyle okazji by wszystkich pracowników przy danym warsztacie ideowym można było poznać lub ich zobaczyć. Raczej o ich pracach lub zasługach dla danej idei wie się ze słyszenia. I wszelkie zjazdy starają się dane osobistości w uznaniu ich

zasług czynić swemi marszałkami czy przewodniczącymi. Taki jest zwyczaj wogóle na wszelkich Zjazdach.

Czyżby tylko Zjazd Katolicki był wolny od tego zwyczaju. Czy raczej właśnie Zjazd Katolicki nie powinien być takiego zwyczaju stróżem i obrońcą. Improwizowanie symbolów w pracy katolickiej, chociażby wyposażonych w efektowne dystynkcje rodowe — bez należytego ich uzasadnienia i umotywowania należy do tych nałogów w Polsce z których się powinno już wreszcie wyleczyć i z niemi zerwać. Stwarza to niepotrzebne nieporozumienia i wystawia pracy katolickiej świadectwo ciasnego prowincjonalizmu,

Ale kiedy już mowa o tych złych nałogach — to chcemy zwrócić uwagę jeszcze na jeden. Niech tylko powstaje jakaś inicjatywa na polu katolickim, a zwłaszcza jeżeli ta inicjatywa należy do efektownych i głośnych — to zaraz znajdują się jej protektorzy, swoje kramiki tam rozbijają, szyldy czy flagi swoje wywieszają i pilnie baczą by ich partyjne barwy dostatecznie tylko były uwzględnione — mniejsza o to, jak dana praca wypadnie i czy wogóle wypadnie, grunt by klucz partyjny był zachowany a wpływy były zamarkowane.

I od tego fanatyzmu partyjnego — i tak śmiesznego nieraz— nie są wolni nawet i szczerzy katolicy w duszy — tylko tak strasznie przeżarci duchem partyjnictwa, że aż bezkrytyczni, jeżeli nie wprost już szkodliwi w robocie.

A my katolicy musimy zawsze pamiętać że katolicyzmu nie wolno nam zamykać w ramach żadnej partji — bo go okaleczamy, a ducha pracy katolickiej niewolno nam zatruwać fanatyzmem partyjnictwa. Uważamy, że na przyszłość, kiedy nas dzieli jakiś czas do nowych a głośnych występów zbiorowych w akcji katolickiej — obóz katolicki na tyle się skonsoliduje i pozna wzajemnie, że będzie łatwo można rozróżnić „pospolite ruszenie“ od armji stałej — na której jedynie można się oprzeć by coś trwałego budować.

Jeżeli piszemy te uwagi to nie dla czczej krytyki tylko, lub z chęci pomniejszania doniosłości Zjazdu Katolickiego dla życia polskiego. Szczerze się nim cieszymy i jego rezultatami, a życzliwe uwagi które tu wypowiadamy są podyktowane pragnieniem — by zjazdy nasze na przysłość stawały się nie tyle wyrazem nastro-

jów katolickich ile w większym stopniu uwzględniały program akcji katolickiej.

Wiemy że Komitet zjazdu nie uważa swojej pracy za skończoną, przeciwnie Zjazd był dla niego punktem wyjścia i bodźcem do pracy dalszej. Życzymy z całego serca jak najobfitszych owoców i wytrwałości w podejmowanych pracach.

Tydzień społeczny---Odrodzenia.

Pod koniec sierpnia odbył się piąty z rzędu Tydzień społeczny Odrodzenia w Lublinie. Jak lat poprzednich gościnny Uniwersytet Lubelski znowu gościł w swych murach 180 uczestników Zjazdu. Składamy na tym miejscu najserdecznejsze podziękowanie Senatowi, prelegentom, władzom cywilnym i wojskowym, społeczeństwu miejscowemu za okazaną pomoc moralną i materjalną a szczególnie I. E. E. księżom Biskupom i Arcybiskupom za Ich łaskawy współudział w Zjeździe i za pasterskie błogosławieństwa nadesłane uczestnikom Zjazdu.

Referaty wygłoszone w ostatnim tygodniu odrodzeniowym „Prąd" będzie drukował. W obecnym numerze dajemy referat ks. Dr. Antoniego Szymańskiego p. t. Wpływy rewolucji bolszewickiej.

Pozwalamy sobie niżej podać głos episkopatu polskiego o ruchu „Odrodzenia" z okazji 5-go tygodnia społecznego.

Kochana młodzieży!

Organizowane przez was Kursy Społeczne coraz więcej zdobywają sobie uznania i coraz większy z nich płynie pożytek dla społeczeństwa naszego. Obejmują bowiem zagadnienia, będące postulatami współczesnego życia w Polsce, i dają ich głębokie oraz gruntowne rozwiązanie.

Niezmiernie jestem Wam wdzięczny, Kochana Młodzieży, za zawiadomienie mię o tych Kursach i dla prac Waszych przesyłam pasterskie błogosławieństwo.

† *Aleksander Kardynał Kakowski.*

PRZEMÓWIENIE J. E. KS. PRYMASA HLONDA.

Panie i panowie! Myśl pierwsza poruszona w powitaniu, myśl oparcia się o hierarchję, jest dzisiaj hasłem w ruchu katolickim. Kiedy przed kilkoma tygodniami mówiłem z Ojcem św., powiedział mi wyraźnie tak: wszystkiego tego, co w ruchu i w życiu katolickim nie jest oparte o hierarchję, my w imieniu Stolicy św. nie uznajemy. To dla nas, dla Kościoła nie istnieje, bo każdy ruch katolicki winien być współpracą z hierarchją, powołaną przez Boga do poprowadzenia narodów i ludzi do szczęśliwości, do zbawienia. Panowie i Panie, chcecie popierać tę hierarchję. Druga myśl — poparcie Was. Jeżeli panie i panowie w tym ruchu i w tej pracy będziecie potrzebowali poparcia i pomocy, to bądźcie przekonani, że zawsze tą pomocą jak najchętniej my, Episkopat polski, z prymasem na czele, służyć będziemy.

Jeszcze jedna myśl. Słusznie powiedziano tutaj, że służycie idei tak wielkiej, tak wysokiej, iż jest zrozumiałem, że nieraz ta idea napotyka na trudności w łonie was samych, w łonie samej organizacji. Chcę, abyście panie i panowie uświadomili sobie, *iż ta idea, której służycie i ten ruch, któremu się oddajecie, musi w Polsce zdobyć sobie pierwsze miejsce.* To pierwsze miejsce jej się należy, jako opartej na zasadzie katolickiej, na zasadzie świętej, jako tej, która się opiera o Kościół, o Opokę Piotrową. Dlatego chcę, abyście panie i panowie uświadomili sobie, że Wy w Polsce, jako Ci, którzy tej idei służycie, winniście mieć pierwsze miejsce. To pierwsze miejsce wam w Polsce się należy. Wy je w Polsce zdobyć sobie musicie. Musicie zdobyć swoją pracą i swojemi wpływami. My, katolicy grzeszymy, iż jesteśmy słabi, iż ustępujemy łatwo, że dajemy się wypychać i wypierać. I dlatego ci, którzy na to nie zasługują, którzy głoszą idee fałszywe, błędne, nas wyprzedzają, zajmują nasze miejsca, a my jesteśmy na szarym końcu. Tak nie powinno być, ponieważ tak wzniosłą ideę wnosimy w nasze życie. Dlatego stańcie na pierwszem miejscu, bo ono się Wam w narodzie należy. *Bądźcie wytrwali a Pan Bóg wam w pracy pobłogosławi i ten ruch piękny i powa-*

żny zdobędzie poważanie w Polsce, społeczeństwu całemu da niezawodne szczęście.

Szczęść Wam Boże!

Czcigodny Panie!

Oceniając wzniosły cel, jaki ma Kurs Społeczny, rozpoczynający się w tym roku 19 sierpnia w Uniwersytecie Lubelskim, pracom uczącym i uczących się z całego serca błogosławię.

Niech Wszyscy pokrzepieni i wzmocnieni na Duchu staną, jak jeden mąż do walki z nieprzyjaciółmi Kościoła i ukochanej Ojczyzny.

Z wyrazami głębokiego szacunku

† *Bolesław Twardowski.*
Arcybiskup Metropol. lwow.

Magnificencjo!

Przewielebny Księże Rektorze!

Otrzymałem odezwę Komitetu organizacyjnego Tygodnia Społecznego z prośbą o udzielenie błogosławieństwa pracom piątego Kursu Społecznego, który za dni kilka rozpocznie się na Uniwersytecie Lubelskim. Pozwalam sobie przeto przesłać na ręce Przewielebnego Ks. Rektora tych słów kilka, aby za jego łaskawem pośrednictwem upewnić organizatorów Kursu, że jeśli wszelkie zbożne dzieło zasługuje na uznanie i poparcie, to tem chętniej i radośniej przesyłam najszczersze życzenia i błogosławieństwo dla pracy, której celem jest urabiać naszą młodzież w duchu narodowym należycie zrozumianym, i w duchu szczerze katolickim, bo ta młodzież, to fundament, na którym opierają się nadzieje nasze, nadzieje prawdziwego „odrodzenia", rozwoju silnej i zwartej akcji katolickiej, i ugruntowania katolickiej opinji, której brak tak wielki dotychczas w Ojczyźnie naszej odczuwać się daje.

Szczęść więc Boże ich pracy i staraniom.

Miło mi przy tej sposobności przesłać Przewielebnemu Ks. Rektorowi wyrazy najgłębszej czci i poważania.

Szczerze oddany

† *Piotr Mańkowski,* Arcybiskup.

Po powrocie z Kongresu Eucharystycznego w Chicago, znalazłem w domu pismo Szanownego Komitetu zawiadamiające, że dnia 19 b. m. rozpoczyna się piąty już z rzędu Kurs Społeczny w Lublinie, z prośbą o błogosławieństwo dla prac Kursu. Z całego serca błogosławię Kiero-

wnikom i Słuchaczom tego Kursu, na zbożną pracę, której zadaniem jest, wytwarzać inteligencję polską o zdecydowanych i pogłębionych zasadach katolickich i polskich. Proszę gorąco Boga, aby łaska Jego otaczała Was, aby przez Was wytworzyło się w Polsce to, co gdzieindziej z radością widzimy, mianowicie: liczne kadry katolickie uświadomione zasad nauki Chrystusowej, żyjące według nich w życiu prywatnem, społecznem, państwowem i ustawicznie propagujące te zasady.

Oddany w Chrystusie Panu

† *Henryk Przeździecki,* bp. Podlaski.

Za Kursa społeczne w Uniwersytecie Lubelskim Komitetowi organizacyjnemu serdecznie wdzięczny jestem; całą duszą błogosławię i modlę się, by Bóg prace te najbardziej owocną czynił.

† Biskup *Ryx.*

Przyjmując do miłej wiadomości, że 19 sierpnia r .b. rozpocznie się 5-y Kurs społeczny celem ugruntowania młodzieży w poglądach katolickich i narodowych, życzymy jaknajlepszych rezultatów pracy i w tej myśli udzielamy z serca Błogosławieństwa Pasterskiego.

† *Edward,*
Bp. w Tarnowie.

Rozumiejąc całą doniosłość wytworzenia u nas kadrów inteligencji naprawdę katolickiej, szczerze winszujemy Komitetowi podjętej na tej drodze pracy. Proszę Boga, aby te kursa przyniosły zamierzone owoce.

Szanownym Inicjatorom Kursów i uczestnikom, z całego serca błogosławię.

† *Antoni Juljan,*
Bp. płocki.

Jaknajchętniej z serca błogosławię, Komitetowi Tygodnia Społecznego, który z niezrównanym zapałem, energją pracuje nad wyrobieniem i pogłębieniem zasad katolickich w młodem społeczeństwie polskiem.

Niech Bóg tej pracy poszczęści, by wydała obfite owoce.

† *St. Zdzitowiecki,*
Bp. kujawsko-kaliski.

Zawsze potrzeba społeczeństwu naszemu zdrowej, dzielnej młodzieży o zasadach katolicko-narodowych. Ona zabezpiecza byt i rozwój pomyślny narodu i państwa. Tem bardziej potrzeba takiej młodzieży

w Polsce w czasach obecnych, gdy bezkarnie obsiadły ją trujące i niszczące siły i życie społeczne czynniki.

Błogosławię z całego serca Przewodniczących i Uczestników Kursu.

† *Aug. Łoziński,*
Bp. kielecki.

Kierownikowi Tygodnia Społecznego przesyłam błogosławieństwo, życzenia najpomyślniejszych owoców pracy dla dobra Kościoła i Ojczyzny.

† *Biskup Gall.*

Rozpoczynającemu się, piątemu już z rzędu Kursowi Społecznemu w Uniwersytecie Lubelskim przesyłam najgorętsze życzenia, by Bóg i w tym roku dozwolił spełnić szczytne zadania jego i błogosławił wszystkim jego poczynaniom.

† *Arkadjusz Lisiecki,*
Bp. Śląski.

Umiłowanej młodzieży akademickiej, zgromadzonej celem pogłębienia zasad katolickich na V-tym Kursie Społecznym w Lublinie z głębi serca przesyłam swe biskupie błogosławieństwo, życząc, by odbywany Tydzień Społeczny przyczynił się do wyrobienia wśród młodej inteligencji świadomych i mężnych bojowników o idee Chrystusa w życiu narodowo-społecznem.

† *Władysław Krynicki,*
Biskup kuj.-kaliski.

Z niekłamaną radością i szczerem uznaniem od lat kilku śledzę energiczną pracę Komitetu, w celu ugruntowania w zasadach katolickich młodej polskiej inteligencji.

Na tę zbożną i doniosłą pracę z serca ślę błogosławieństwo.

† *Owczarek,*
Bp. woj. kuj.-kaliski.

W uprzejmej odpowiedzi na zawiadomienie o „Tygodniu Społecznym“ Kurja Biskupia ma zaszczyt zakomunikować Komitetowi, że Najdostojniejszy Pasterz djecezji Częstochowskiej bawi w Ameryce, skąd powróci najwcześniej w połowie września.

Wikarjusz Generalny

† *Franciszek Mirecki.*

Sekretarz

† *J. Pruchnicki,*

Wpływy rewolucji bolszewickiej.*)

Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska. Zdawałoby się, że pojęcie „Barbarzyństwo rewolucji rosyjskiej“ stało się powszechnem i weszło w skład naszej świadomości. Tyle się mówi i pisze o tępieniu w Bolszewji inteligencji, o zaniku nauki i literatury, o walce z religją; przytacza się dane statystyczne o upadku życia gospodarczego; naoczni świadkowie i męczennicy przeżyć bolszewickich stwierdzają to wszystko w sposób pewny ponad wszelką wątpliwość. A jednak rewolucja bolszewicka wywiera jakiś wpływ pociągający na spory odłam zarówno mas ludowych, jak i warstwy inteligentnej nietylko w krajach, bezpośrednio z Sowietami sąsiadujących, jak np. w Polsce, albo w krajach, licznemi węzłami związanych z niemi, jak w Niemczech, ale także w krajach o wysokiej kulturze, niemających z Rosją bolszewicką bezpośrednich stosunków, np. we Francji i Anglji. We Francji w końcu r. 1924 spodziewano się wybuchu rewolucji komunistycznej, a w wyborach do gmin liczba posłów jest coraz większa. W r. 1924 Trade-Uniony angielskie wysłały do Rosji delegację, celem zapoznania się na miejscu z całokształtem życia sowieckiego. Sprawozdanie, ogłoszone przez nią w druku, jest wielkim hymnem pochwalnym stosunków sowieckich. A trzeba dodać, że ci, którzy wyjechali do Rosji, nie byli to prości robotnicy, nieobyci z nauką i zagadnieniami współczesnej cywilizacji. Przeciwnie, w skład delegacji wchodzili przywódcy ruchu robotniczego, ludzie wykształceni, niektórzy z nich zajmowali wybitne stanowiska państwowe, byli angielskimi przedstawicielami dyplomatycznymi w Rosji carskiej. Co więcej, wpływ rewolucji bolszewickiej dostrzega się w krajach, które mają inną cywilizację niż nasza, w państwach Azji, Afryki, Ameryki.

Powstaje przeto pytanie, dlaczego rewolucja bolszewicka, mimo tego, iż w państwie Sowietów dokonano tak wielkich zbrodni, iż prześladowano w dziki sposób religję, zniszczono życie rodzinne, gospodarcze, literaturę i t. d., wywiera wpływ pociągający? Obok tego wyłania się drugie pytanie: sam fakt rewolucji bolszewickiej musi wywrzeć wpływ na dzieje, czy wpływ ten będzie dodatni czy ujemny, czy rewolucja Leninowska jest początkiem nowej ery, jak twierdzi np. Edward Barth, czy tylko katastrofą i obłędem?

---

*) Referat wygłoszony w 5-tym Tygodniu społecznym Odrodzenia w Lublinie. W artykule zostały uwzględnione zagadnienia poruszone w dyskusji.

Te dwa pytania nie są równoznaczne, ale pozostają z sobą w związku. Można bowiem przypuszczać, że przyczyny, które wywołują przychylność dla rewolucji bolszewickiej, przedstawiają trwalszą wartość.

I.

Często się mówi, że rewolucję robią i popierają ludzie anormalni i zdegenerowani. Zaprzeczyć nie można, że wśród przywódców rewolucji jest wielu ludzi umysłowo lub moralnie chorych, jak również, że do rewolucji przyłączają się jednostki zdegenerowane i wykolejone. Tak było z wielką rewolucją francuską, tak jest z rewolucją bolszewicką. Ale stwierdzenie tego faktu nie rozstrzyga zagadnienia. Pozostaje bowiem nadal pytanie, dlaczego umysły, skądinąd logiczne, ludzie posiadający kulturę, a nawet całe grupy ludowe są podatne na wpływ rewolucji bolszewickiej, mimo iż wśród jej przywódców, może na naczelnych stanowiskach są ludzie nienormalni?

Zdawałoby się, że najprostszem wytłomaczeniem tego zjawiska jest silna władza bolszewicka. Rewolucja bolszewicka nie jest niczem innem, jak dyktaturą, dorwaniem się mniejszości do władzy w społeczeństwie ciemnem i niezorganizowanem.

I rzeczywiście, obserwatora rewolucji bolszewickiej uderza przedewszystkiem fakt silnej, zdecydowanej woli. Już blisko przez dziesięć lat rząd bolszewicki i zarząd partji komunistycznej zmierzają do swego celu z niebywałą wytrwałością i jednolitością myśli, mimo starć wewnętrznych i chociaż na czele państwa sowieckiego stoi zarząd kolegjalny, Bolszewja przedstawia się na zewnątrz jako jedna wola, i to wola bardzo silna, nielicząca się z żadnemi przeszkodami, nietylko moralnemi, lecz także fizycznemi.

Jakie są znamiona tej dyktatury?

Najpierw wszędyobecność wojska i organów bezpieczeństwa publicznego, t. j. żandarmerji i policji. Są oni wszędzie, jawnie lub tajnie, obecni. Niema obywatela, któryby temu nadzorowi nie podlegał; niema chwili, w którejby od niego był wolny, ani miejsca, na któreby się ów nadzór nie rozciągał. Obywatel państwa sowieckiego przestaje być panem samego siebie, traci pewność siebie i ufność w swe siły, gdyż jest otoczony tajemną a kapryśną i złośliwą siłą, której poznać nie może ani zwyciężyć. Bo ta armja, policja i żandarmerja to nie wypływ społeczeństwa i jego umiłowanie, a przynajmniej siły, do których obywatele odnoszą się z przyjaźnią i ufno-

ścią, lecz to organy mniejszości, która nikomu nie ufa a wszystkiem rządzi, zadufana w swój rozum, wolę i przemoc fizyczną.

Następnem znamieniem dyktatury bolszewickiej jest skupienie w rękach rządu głównych środków zaspokojenia potrzeb ogółu ludności. Bezpośrednim motywem takiego stanu rzeczy jest doktryna ekonomiczna. Kolektywizm znosi gospodarczą samodzielność poszczególnych gospodarstw prywatnych i wprowadza jedno gospodarstwo narodowe a uzgodnienie pracy poszczególnych gospodarstw drogą podziału pracy, umów, koordynującej działalności organizacji i państwa zastępuje centralnym zarządem. Ten zarząd centralny najłatwiej i najszybciej przechodzi w ręce rządu. Tym sposobem wytwarzanie dóbr i ich podział staje się zadaniem władz państwowych. Ta doktryna gospodarcza jest jednocześnie doskonałym środkiem dyktatury, jednej z najstraszniejszych i najboleśniejszych, jakie sobie można wyobrazić. Czyż może być bowiem coś bardziej groźniejszego i bardziej przygnębiającego, jak zależność obywateli od rządu partyjnego w zakresie pożywienia, mieszkania, odzieży i t. d. A przecież rząd bolszewicki ma bezpośredni lub pośredni wpływ na rozdział tych dóbr.

Środkiem, którym się posługuje rząd bolszewicki, jest nietylko uzależnienie od siebie obywateli w dziedzinie materjalnych potrzeb, ale także w zakresie potrzeb duchowych. Nie wszyscy badacze życia gospodarczego w Sowdepji zwrócili uwagę na to, że przemysłem, który został najwcześniej i całkowicie upaństwowiony, był przemysł papierniczy. Przemysł papierniczy? Dlaczego? Czyż nie był ważniejszym przemysł włókienniczy, metalurgiczny, węglowy, przewozowy? Jeden tylko może być powód tak szybkiego i całkowitego znacjonalizowania: kto jest właścicielem przemysłu papierniczego, ten ma w swojem rozporządzeniu całą propagandę w społeczeństwie, mianowicie prasę, broszury, odezwy, książki i t. d.

Rząd bolszewicki zupełnie mechanicznie odgrodził obywateli państwa sowieckiego od cywilizacji zachodniej: przerwał wszelkie stosunki, uniemożliwił wymianę myśli między wschodem i zachodem. Jednocześnie rozwinął niebywałych rozmiarów propagandę i akcję wychowawczą przez prasę, kino, teatr, szkołę, literaturę, Kościół. Niema prasy niebolszewickiej, tworzy się literaturę i naukę bolszewicką; teatr i kino przedstawiają obrazy z życia robotniczego i komunistycznego a zawsze antyburżuazyjnego; nawet cerkiew wytwarza odrośl bolszewicką, t. z. żywą cerkiew.

Obywatel bolszewicki z konieczności oddycha powietrzem, nasyconem zarazkami komunistycznemi. Komunizuje się mimo woli. Nie może się

zdobyć na samodzielność sądu i oceny, bo niema punktu porównania. Opór może być tylko negatywny i instynktowny.

Tajemnicę, dlaczego bolszewicy tyle wysiłku poświęcają propagandzie, ujawnił Lenin. Powtarzał on z naciskiem, że „idea stanie się siłą polityczną, i wogóle siłą, tylko wtedy, gdy weźmie w swe posiadanie masy“, gdy wejdzie do mózgów ludności, gdy te mózgi ją sobie przyswoją, choćby jej nawet dobrze nie rozumiały. Wtedy tylko masy będą wobec niej pełne entuzjazmu lub przynajmniej uległe.

Łącznie z wszędyobecnością siły militarnej i policyjnej, łącznie ze skupieniem w swoim zarządzie dóbr materjalnych, łącznie z monopolem cywilizacyjnym, rząd bolszewicki posługuje się terorem jednostkowym i zbiorowym, działalnością czerezwyczajki czeka, uprzywilejowaniem komunistów we wszystkich dziedzinach i t. p. środkami.

Kto wykonywa tę dyktaturę? Partja komunistyczna, która z pośród siebie wyłania rząd. Gdy się komunistom zarzuca, że koncentrują władzę w swoich rękach, jako partja, a nie jako robotnicy, otrzymuje się odpowiedź, że rzeczywiście tak jest, ale jednocześnie wyjaśnienie, że partja komunistyczna jest awangardą proletarjatu, jest proletarjatem uświadomionym i dlatego musi władzę sprawować. Gdy zaś odpowiadają socjalistom, dodają nie bez złośliwości: spełniamy jedynie program Manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa z r. 1848, w którym powiedziano, że na czele wyzwoleńczego ruchu robotniczego stają komuniści, t. j. uświadomieni robotnicy.

Tak się nam bolszewizm przedstawia zewnętrznie.

Otóż czy taki system rządów jest owym czynnikiem pociągającym w rewolucji bolszewickiej, czy jest tym pierwiastkiem o trwalszej wartości?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że siła, moc, energja wywierają wpływ pociągający i podziw, nieraz hypnotyzują ludzi. Ileż to razy słyszy się w rozmowach prywatnych westchnienie: dlaczegóż to u nas ciągle się zmieniają ministrowie, premjerzy, prezydenci, a tam od początku rządzą ci sami ludzie!

Mam jednak wrażenie, że „dyktatura“, „silne rządy“ są to zjawiska mało dostępne dla umysłowości ludowej: masy pozostają w zbyt słabym kontakcie z bolszewickim systemem rządzenia, aby się nim mogły przejąć. Zjawiska te są bardziej dostępne dla jednostek, nawet dla masy inteligentnej, t. j. dla tych, którzy uświadamiają sobie myślowo braki i bezład demokracji współczesnej w dziedzinie państwowej i gospodarczej, a na tyle są

mało wyrobione, że nie odczuwają słabych stron dyktatury. Jednostki te widzą, że parlamenty działają niesprawnie, że zwłaszcza nie mogą pokonać trudności finansowych, i tylko wyjątkowo zdobywają się na silnie czyny, gdy niebezpieczeństwo dla państwa jest bardzo groźne; że warstwy średnie, a więc także i może głównie inteligentne, potraciły swe oszczędności i obniżyły swój poziom życiowy, zbiedniały, a niepewność egzystencji, która dotychczas ciążyła swym brzemieniem nad warstwami fizycznie pracującemi, teraz także na nich się zwaliła. Stąd powstaje pragnienie silnej władzy. Nie ulega też wątpliwości, że jednym z bodźców wystąpienia Mussoliniego było powodzenie dyktatury bolszewickiej. Co więcej, widać zupełnie wyraźne ślady naśladowania bolszewików w organizacji rewolucji przez Mussoliniego: wszędyobecność czarnych koszul, jaczejki-komórki, obsadzanie stanowisk swoimi ludźmi, utożsamienie rządu z partją i t. d. Nikt jednak nie naśladuje teroru, ogłodzenia fizycznego i duchowego.

Atoli ten ograniczony wpływ nie jest długotrwały i jest bardzo niebezpieczny. W społeczeństwie prostem, niezróżniczkowanem, dyktatura może się utrzymać przez długie lata. Ale w społeczeństwach, które stoją na pewnym stopniu cywilizacyjnym, które się już zróżniczkowały i zindywidualizowały, w których się rozwinął przemysł, bankowość, wymiana międzynarodowa i t. d., z dyktaturą rządzić nie można. Rządy dyktatorskie wywołują odruchy rewolucyjne (Niemcy, Węgry), szybciej lub wolniej ulegają ewolucji w kierunku reprezentacyjnym (Hiszpanja, Włochy), a najgorzej jest, gdy się zamieniają na walkę generałów (Grecja, Portugalja).

W każdym razie rewolucja bolszewicka dowodnie wykazała zdumionym demokracjom liberalnym, że ich „niewzruszone zasady“ podlegają skażeniu, że ich świętość i nietykalność była pozorną.

Taki nikły wpływ dyktatury bolszewickiej było łatwo przewidzieć, gdyż budowa zewnętrzna, rusztowanie nie może być czynnikiem decydującym. Takim czynnikiem może być tylko treść danego zjawiska.

II.

Przedmiotowa wartość jakiegoś ruchu i podmiotowa ocena, dokonywana przez jego kierowników, ich samoocena i podmiotowe cele nie zawsze idą w parze. Dlatego, kto chce wyrobić sobie należyty sąd o społecznej wartości jakiegoś zjawiska, nie może poprzestać na stwierdzeniu dobrej woli, dobrych zamiarów twórców ruchu, ale musi zanalizować jego

składniki, stosunek do innych zjawisk, wpływ na psychikę ludzką, na życie polityczne i społeczne i t. d. Jednakowoż dla dalszych naszych wywodów wystarczy podanie definicji podmiotowej, t. j. określenia, jakie bolszewicy sami o sobie dają, chociaż, z naciskiem to zaznaczam, określenie to uznaję za błędne.

Do czego zmierza rewolucja bolszewicka? Zdaniem jej twórców, do usunięcia wszelkich postaci wyzysku, do zbudowania cywilizacji, w której nie będzie żadnego wyzysku w żadnej dziedzinie współżycia ludzkiego.

Jest to cel negatywny. Kto mówi, że zamierza usunąć wszelki wyzysk, zbudować cywilizację, w której nie będzie ponowania człowieka nad człowiekiem, ten jeszcze nie określa, na jakich zasadach, jak będzie zbudowane to nowe społeczeństwo. Bolszewicy jednak uczynili próby pozytywne. Ale, rzecz naturalna, bo to wynika z zamiarów, zaczęli budowanie nowej cywilizacji od burzenia starej, i to możliwie gruntownego; okazali się w tem mistrzami.

Pierwszym terenem burzenia była dziedzina życia gospodarczego, ponieważ rewolucja bolszewicka pierwiastkowo miała być ruchem ekonomicznym: bowiem t. zw. wyzysk rzuca się w oczy najsilniej w tej właśnie dziedzinie. Kapitalizm i związane z nim najemnictwo, według socjalistów, nie jest niczem innem, jak tylko wyzyskiem. Zwycięstwo bolszewizmu powinno być końcem kapitalizmu i najemnictwa. Wraz z kapitalizmem musi zginąć burżuazja, t. j. ta warstwa, która jest wykładnikiem kapitalistycznego ustroju, która skupia w swoich rękach, już od XVIII w., władzę gospodarczą, polityczną i społeczną. Klasa ta żyje wyłącznie z wyzysku pracy najemnej. Burżuazję tę należy usunąć za wszelką cenę, nie cofając się nawet przed jej ogłodzeniem i wymordowaniem, jeśli będzie stawiała jakikolwiek opór względem nowej władzy i nowego ustroju. Mówią, że Zinowjew pierwszy zastosował teror masowy po zamordowaniu Urickiego. Gdy mu zwrócono uwagę, że stosując teror masowy, z konieczności prześladuje winnych i niewinnych, miał odpowiedzieć: „Ja nie prześladuję niewinnych, lecz tylko burżuazję". Zawód burżuazyjny, „białe ręce", wyższość umysłowa i gospodarcza stały się tym sposobem zbrodnią. Należy zresztą dodać, że ta nienawiść do burżuazji nie jest pochodzenia bolszewickiego, lecz jest wytworem myśli i ruchu socjalistycznego wogóle. Socjaliści francuscy, a zwłaszcza niemieccy podzielili społeczeństwo na dwie klasy: wyzyskiwaną i wyzyskującą, pijącą krew robotnika; spopularyzowali pogląd, że jedynym środkiem ratunku i naprawy jest wytępienie warstwy burżuazyjnej. To też bolszewicy tępili burżuazję krwią i ogniem. Socjali-

ści francuscy z pierwszej połowy XIX w. a za nimi socjaliści niemieccy zaliczyli do burżuazji warstwę inteligentną, zawody wyzwolone, tych, którzy przedstawiają mózg współczesnego społeczeństwa; co więcej, obudzili do nich w całym proletarjacie fabrycznym nienawiść i pogardę, jako do tych, których opłaca burżuazja, którzy za pieniądze, pochodzące od kupców, finansistów, przemysłowców i t. d., sprzedają własne sumienia, serca i rozumy oraz zupełnie świadomie, a przewrotnie utrzymują umysłowość i uczuciowość warstwy robotniczej w niewoli warstwy kapitalistycznej. To też bolszewicy, mordując burżuazję i pastwiąc się nad nią, mordowali inteligentów i pastwili się nad nimi. Wobec tych zaś, którzy pozostali przy życiu, Lenin w „Państwie Rewolucji" wypowiada groźbę, że jeżeli pankowie inteligentni nie będą chcieli zrozumieć, że się już skończyły czasy ich rządów i służby u burżuazji, jeżeli nie zechcą porzucić nałogów burżuazyjnych i służyć ludowi, to ten lud uzbrojony nauczy ich tego silną swą ręką.

Drugą dziedziną burzenia jest dziedzina życia państwowego, w szczególności parlamentarnego. Dlaczego bolszewicy wyrzucili parlament do składu rupieci, chociaż socjaliści podają się wszędzie za największych obrońców demokracji? Dlaczego, gdy dochodzą do władzy, wszędzie lekceważą instytucje demokratyczne i wykazują dążności despotyczne? Najpierw — pomijając względy oportunistyczne — dlatego, że parlament jest instytucją burżuazyjną. Burżuazja bowiem, robiąc rewolucję w XVIII — wieku, stworzyła parlament, jako własny organ walki z arystokracją feodalną i despotyzmem rządów. Bolszewizm, niszcząc burżuazję, nie może oszczędzać wytworzonego przez nią organu. Powtóre dlatego, że według socjalizmu państwo zasadniczo jest organizacją ucisku jednej klasy przez drugą, że temu prawu podlega nawet państwo socjalistyczne i że okres przejścia od państwa kapitalistycznego do komunistycznego, czyli pierwszy okres państwa komunistycznego, musi być okresem dyktatury proletarjatu; program działania tych rządów dyktatorskich podali już Marks i Engels w Manifeście komunistycznym. Wraz z burżuazją musi zginąć parlament i państwo burżuazyjne, właściwie nawet państwo wogóle, gdyż wtedy dopiero zniknie wyzysk. Współcześnie parlament jest organem, którym się posługuje burżuazja, aby w życiu państwowem wyzyskiwać lud pracujący.

Dalej, wielkim terenem wyzysku są kolonje. Jest to wyzysk jednych narodów przez inne, przedewszystkiem ludów kolorowych przez białe kapitalistyczne, ale także narodów europejskich przez europejskie.

Jest jeszcze jeden rodzaj wyzysku, w dziedzinie moralnej, mianowicie wyzysk dzieci przez rodziców, żony przez męża, uczniów przez nauczycieli, a przedewszystkiem ludzi przez Boga. I o tym wyzysku muszę wspomnieć, choć jest to bluźnierstwo. „Każdy bóg — pisał Lenin, 14 listopada 1913 r. do Maksyma Gorkiego — choćby był najczystszy i najdoskonalszy jest kłamstwem. W krajach najbardziej wolnych... ogłupia się lud i robotników właśnie ideą Boga czystego, duchowego, zbudowanego całkowicie z duchowości. Jak każda idea religijna, tak samo każda idea boga, każde paktowanie z ideą bóstwa jest bezeceństwem, tolerowanem a często z przychylnością przyjmowanem przez demokratyczną burżuazję; idea ta przedstawia sromotę najbardziej niebezpieczną, zarazę najbardziej wstrętną“. Oto w jak bluźnierczy i obrzydliwy sposób piszą bolszewicy o religji i P. Bogu a w życiowej propagandzie postępują jeszcze gorzej.

Praca pozytywna obejmuje trzy dziedziny: życie gospodarcze, państwowe i cywilizacji duchowej.

W zakresie życia gospodarczego program jest prosty. Wprawdzie kapitalizm jest organizacją wyzysku, ale jego źródłem jest własność prywatna. Zamiast własności prywatnej należy przywrócić własność wspólną zarówno w dziedzinie produkcji, jak podziału. W dziedzinie produkcji organami własności wspólnej są: komitety fabryczne; związki zawodowe, które przestają być organami warstwy robotniczej dla ochrony i polepszenia warunków pracy a stają się organami państwa dla zarządu produkcją; wreszcie urzędy administracyjne. Wspólnemi siłami wytworzone dobra stają się wspólną własnością spożywczą wszystkich obywateli państwa. Podziałem tych dóbr zajmują się władze administracyjne, a przedewszystkiem współdzielnie, wśród których robotnicze są oczywiście uprzywilejowane. W ustroju tym niema nietylko prywatnych właścicieli i kapitalistów, ale niema także kupców, pośredników: ich miejsce zajmują urzędnicy państwowi i prywatni funkcjonarjusze.

W zakresie życia państwowego realizuje się zasadę, że władzę ma w swoich rękach i wykonuje lud. Lud roboczy rządzi. Przeprowadza się zasadę połączenia władzy ustawodawczej, wykonawczej, nawet sądowej w tych samych organach. Wszystkie władze są kolegjalne i wybieralne, a właściwie wypływają z szeregów partji komunistycznej, gdyż na czele państwa komunistycznego muszą stać uświadomieni robotnicy, t. j. członkowie partji komunistycznej. Nie może być wolności dla niekomunistów. Z władzy znosi się charakter czegoś wyjątkowego i uprzywilejowanego;

władza nie jest władztwem, autorytetem, lecz czynnością, jak każda inna. W poszczególnych sowietach wydawano nakazy, aby wszyscy mieszkańcy danego okręgu kolejno sprawowali władzę: przez takie rozszerzenie władzy na wszystkich, przez takie jej rozprzestrzenienie straci ona charakter czegoś odrębnego, czegoś świętego i uprzywilejowanego.

Nowa cywilizacja ma być zbudowana na pracy: na pracy powinno się opierać całe życie społeczeństwa: gospodarka, nauka, literatura, teatr, sztuka, obyczaje i t. d.

Zasada św. Pawła: Kto nie pracuje, niech nie je, musi być rozszerzona: Kto nie pracuje, niech nie będzie obywatelem państwa sowieckiego, niech niema żadnych praw. Na wszystkich ciąży obowiązek i prawo pracy. Praca jest tytułem do otrzymania przydziału dóbr spożywczych. Nauka powinna badać pracę; jej dobro ma być miarodajne dla wszystkich ocen. Literatura i sztuka ma przedstawiać obrazy z życia robotniczego a nie burżuazyjnego. Historja przestanie być nauką o dziejach królów i dynastyj, a stanie się nauką o wielkich reformatorach i ruchach społecznych oraz o źródłach i dziejach ucisku ludu. Przez pracę bolszewizm rozumie głównie, a może wyłącznie, pracę robotników, biednych włościan, tych, którzy się nie posługują pracą najemną. Tak np., ani biernego, ani czynnego prawa głosu nie mają przemysłowcy, kupcy i wszyscy ich pomocnicy, ci, którzy żyją z renty, księża świeccy i zakonnicy. Praca inteligencji zawodowej niema samoistnej wartości, lecz tylko o tyle, o ile służy proletarjatowi.

Drugiem znamieniem cywilizacji bolszewickiej jest całkowite zeświecczenie życia, pojęcie go i zbudowanie na podstawach nietylko pozareligijnych, lecz wybitnie materjalistycznych, zgodnie zresztą z Manifestem komunistycznym. Ze wszystkich religij najgroźniejszą jest chrześcijańska, a z chrześcijańskich katolicka, jako ta, która najsilniej podkreśla zależność człowieka od Boga i pierwiastki nietylko duchowe, ale nadprzyrodzone. Do książek zakazanych należy przedewszystkiem Pismo św. a rehabilitacja Judasza jest rehabilitacją niewolnika i społeczeństwa, uciemiężonego przez Ewangelję. Łatwo przewidzieć, że dzieci wychowuje się bez religji, w duchu wyłącznie doczesnym.

Następstwem takiego stanu rzeczy musi być nowa moralność i nowe obyczaje.

Sprawozdanie, ogłoszone przez delegację Trade-unionów, podaje kilka przykładów nowych obyczajów. Mężczyźni nie odkrywają głów na powitanie, gdyż to pozostałość z czasów, gdy uznawano nad sobą pana. Robot-

nicy, włościanie, członkowie partji komunistycznej tytułują się towarzyszem, obcego nazywa się obywatelem a tylko dla członków rodziny i przyjaciół zachowuje się tytulacja z imienia i z imienia ojca. Nosi się oznaki zajmowanego stanowiska. Kobieta posiada całkowite równouprawnienie z mężczyzną i broni tego stanu rzeczy; obraziłaby się, gdyby jej mężczyzna drzwi otworzył, albo gdyby ją w przejściu puścił pierwszą.

Najbardziej znamiennem zjawiskiem cywilizacji bolszewickiej jest nowa rodzina. Niema ona wiele wspólnego ze współczesną rodziną, na którą obok religji, bolszewicy skierowali najsilniejsze ataki. Dlaczego? Bo ich zdaniem nietylko rodzina burżuazyjna, ale rodzina wogóle opiera się na wyzysku i uciemiężeniu. Mąż wyzyskuje żonę, rodzice wyzyskują dziecko. Ponieważ w rodzinie wychowuje się człowieka, przeto rodzina jest nieustannem źródłem uczuć niewolniczych i skłonności do wyzysku. I w tem dążeniu do stworzenia nowej rodziny rewolucja bolszewicka jest nieubłagana. Po r. 1920 rząd bolszewicki na skutek zmiany polityki gospodarczej poczynił duże zmiany w swych kodeksach, ale pozostawił nietkniętym kodeks, dotyczący życia rodzinnego, wydany, jak inne w r. 1918.

Jaka jest treść tego kodeksu?

Rodzina, tak jak ją pojmuje prawo przyrodzone i chrześcijańskie oraz, mimo wszystkich odchyleń i zboczeń, cywilizacja współczesna, jest związkiem nierozerwalnym i hierarchicznym; do jedności tej, celem jej mocniejszego podkreślenia, dołącza się jedność majątku.

Kodeks sowiecki dąży do usunięcia wszystkich tych znamion. Najpierw znosi sankcję religijną: ślub kościelny jest nieważny i nie ma żadnych skutków prawnych (art. 82). Kodeks dąży do rozbicia jedności uczuciowej i tego, co stanowi najbardziej znamienną cechę życia małżeńskiego i rodzinnego — przyjazni. Nietylko bowiem uznaje rozwody, ale nie stawia im żadnych granic. Nie dość tego, że nie wylicza przyczyn, uprawniających rozwód, ale postanawia, że małżeństwo ustaje, gdy się obie strony na to zgodzą, a nawet gdy tego żąda jedna strona, przyczem do orzeczenia rozwodu nie potrzeba oskarżenia o przestępstwo (a. 87). Kodeks znosi jedność majątkową, gdyż postanawia, że każda strona zachowuje własność swego majątku a umowy, ustanawiające wspólność majątkową, są nieważne (art. 105). Wreszcie kodeks znosi ustrój hierarchiczny rodziny, postanawia bowiem dla obu małżonków zupełną swobodę postępowania i jednakową władzę względem dzieci, przyczem wrazie sporu sąd orzeka, po czyjej stronie słuszność; pozostawia dzieciom całkowitą własność ich zarobku, tak iż rodzice nie mają prawa z niego korzystania, oraz ustanawia ich pełnoletność

na rok 16 dla synów i 18 dla córek, a w sprawach religijnych na rok 14. Rewolucja bolszewicka zmierza więc zupełnie świadomie do usunięcia życia rodzinnego, czego objawem jest również zakaz adoptowania. Dążność tę wzmacnia się jeszcze od zewnątrz. Rząd sowiecki stara się przenieść towarzyskie życie do klubów i tam zatrzymać robotników przez cały czas wolny od pracy. Dlatego też łoży duże pieniądze na życie klubowe, na organizowanie zabaw, wspólne wychowanie i t. d., a zarobki utrzymuje na wysokości, wystarczającej na pokrycie koniecznych tylko potrzeb.

Przedstawiwszy, do czego rewolucja bolszewicka dąży, powracam do postawionego pytania, czy jest coś w treści bolszewizmu, co pociąga do niego ludzi?

W zakresie cywilizacji nie można oczekiwać zbyt widocznych rezultatów, gdyż na ich uwidocznienie potrzeba czasu. Nadto dwie okoliczności każą powątpiewać o tej pracy cywilizacyjnej. Najpierw warstwa robotnicza rosyjska nie tylko nie posiada tej siły gospodarczej, wiedzy i energji, jaką rozporządzała burżuazja, gdy w końcu XVIII r. robiła rewolucję i brała władzę w swe ręce, ale nadto jest najsłabszą ze wszystkich warstw robotniczych w Europie. Powtóre socjalizm, na którym wyrosła rewolucja bolszewicka, nie ma w sobie tych pierwiastków moralnych, które są potrzebne do tworzenia nowej cywilizacji; socjalizm nie wykazał dotychczas siły cywilizacyjnej, raczej przeciwnie. Patrząc najbezstronniej, nie można się dopatrzeć przyczyn, albo zjawisk, znamion np. w literaturze, teatrze, któreby upoważniały do wniosku, że rewolucja bolszewicka stworzy nową cywilizację. Natomiast są znaki inne, bardzo groźne i zatrważające: fizyczne i moralne zwyrodnienie dzieci, szerzenie się wśród nich chorób wenerycznych, wypożyczanie i sprzedaż kobiet, strach życia, zanik wzajemnej ufności, radości i spokojnego śmiechu. Wskutek tego nowa cywilizacja nie pociąga i świat się przed nią broni. Nawet delegacja Trade-unionów orzekła, że to wszystko piękne, ale tylko dla swoistych Rosjan, a nie dla nich.

W dziedzinie politycznej niema, zdaje się, nic takiego, coby pociągało współczesnego człowieka. Pozbawienie wolności nie zachęca do entuzjazmu. Formy polityczne nie wykształciły się na tyle, aby można było wydać o nich jakiś sąd. Nie wiadomo, jaka instytucja zajmie miejsce parlamentu, opartego na powszechnem głosowaniu. Dyktatura najsilniej uwydatnia się w tej dziedzinie, wskutek czego bolszewizm nie mógł stworzyć własnych form egzystencji.

W dziedzinie gospodarczej rewolucja bolszewicka przeszła znaczną ewolucję. Po bohaterskim okresie komitetów fabrycznych z r. 1917 i powszechnej socjalizacji, już w roku 1918 rząd bolszewicki zniósł komitety, wprowadził do fabryk władzę dyktatorską, później zmobilizował robotników, stworzył armje pracy i poddał je karności wojskowej. Gdy i ten system, który zresztą był nietylko potrzebą życiową, ale krańcowym wypływem doktryny socjalistycznej, że rząd centralny kieruje produkcją i podziałem, zawiódł zupełnie i nie poprawił sytuacji gospodarczej, wtedy, począwszy od początku r. 1919, bolszewicy zaczęli przechodzić do metod gospodarki kapitalistycznej. Dzisiejsze gospodarstwo bolszewickie to kapitalizm państwowy oraz system koncesji, celem przyciągnięcia obcych kapitałów. Ta całkowita przegrana gospodarki socjalistycznej miała bardzo zbawienny wpływ otrzeźwiający na socjalistów wszystkich krajów: program socjalizacji odłożyli oni do lepszych czasów, a teraz dają wolne pole kapitalizmowi i nawet pomagają w jego odbudowie.

Zdaje mi się jednak, że mimo tych niepowodzeń właśnie owa strona ekonomiczna rewolucji bolszewickiej pociąga ludzi. Co mianowicie? Rządy pracy, to, że warstwa robotnicza doszła do władzy i sprawuje ją w dziedzinie politycznej i gospodarczej, że jak w ustroju kapitalistycznym praca jest uzależniona od kapitału, który sprawuje funkcje kierownicze, tak w ustroju sowieckim praca zajmuje stanowisko główne a kapitał podrzędne. Prawda, w Sowietach wytworzyła się nowa arystokracja i burżuazja, robotnicy znajdują się nieraz w gorszem położeniu, niż w społeczeństwach kapitalistycznych, bo kapitalizm państwowy jest systemem gorszym, niż kapitalizm prywatny, a tembardziej społeczny. Ale faktem pozostaje to, że owa nowa burżuazja uznaje swą zależność od warstwy ludzi fizycznie pracujących. Robotnicy rosyjscy nabrali przekonania, że w nowym systemie, w którym praca zajmuje pierwsze miejsce, będą wolni od wyzysku i dlatego znoszą cierpliwie wszelkie braki, nędzę i głód, owszem, bronią swej rewolucji. Takie przekonanie rozpowszechniło się także w innych krajach i stąd sympatja dla ruchu bolszewickiego.

Czy idea oparcia stosunków społecznych na pracy jest wytworem rewolucji bolszewickiej i czy może być przez nią urzeczywistniona?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy najpierw odróżnić trzy rodzaje rewolucji.

Rewolucja wojskowa właściwie rewolucją nie jest. Jest to bunt wobec państwa, rebelja, zamieniająca się często w walkę generałów przy mniejszej lub większej bezczynności społeczeństwa. Jest to obsadzenie

swoimi ludźmi stanowisk i zapewnienie soldatesce pierwszego miejsca i przewagi nad resztą społeczeństwa; idea twórcza prawie nigdy nie kieruje tu czynami, zastępuje ją ambicja, awanturniczość, egoizm. Rewolucja polityczna ma zwykle na celu zmianę ustroju państwowego, rzadziej tylko zmianę ludzi na stanowiskach kierowniczych; udział w niej biorą przedstawiciele społeczeństwa, politycy, często wojskowi. Wreszcie rewolucja socjalna składa się z rewolucji politycznej i ekonomicznej. Jest to rewolucja socjalistyczna, środek gospodarczej i społecznej przebudowy społeczeństwa. Typem tej rewolucji jest bolszewicka.

Rebelja wojskowa nie zawiera w sobie żadnych pierwiastków twórczych, jest dziełem szkodliwem, tem niebezpieczniejszem, że może zacząć niekończący się cykl gwałtów i przewrotów, jak w Portugalji, Grecji i Meksyku.

Twórczość rewolucji jest negatywna, to znaczy, że może usunąć przeszkody dla rozwoju stosunków, dla zwycięstwa nowej idei. Ale rewolucja nie posiada w sobie twórczości pozytywnej, ani w dziedzinie politycznej, ani tembardziej w dziedzinie gospodarczej. W tej właśnie dziedzinie rewolucja bolszewicka jest typowym przykładem. Ustawodawstwo i twórczość wyłącznie rewolucyjna z biegiem czasu, niekiedy jeszcze w okresie trwania rewolucji zanika, np. udział ludu w sądownictwie, cywilna konstytucja kleru, połączenie władzy ustawodawczej i wykonawczej, komitety fabryczne i t. d. Z rewolucji pozostaje to, co jest przygotowane do życia przez poprzedni rozwój. Rewolucja francuska wprowadziła równość wobec prawa, ale opinja i urządzenia już przed rewolucją były do tego przygotowane. Rewolucja francuska oddała władzę burżuazji, ale ta burżuazja wytworzyła się i przygotowała do władzy przed rewolucją i byłaby władzę wzięła w swoje ręce, choćby rewolucji nie było. Tak samo rewolucja bolszewicka nie wytworzyła idei oparcia stosunków społecznych na pracy, gdyż pogląd ten w ciągu XIX w. zdobywa sobie coraz więcej posłuchu i jest dziełem pisarzy i działaczy chrześcijańsko-społecznych, socjalistycznych i liberalno-społecznych a mógł powstać jedynie na gruncie cywilizacji chrześcijańskiej, gdy stosunki ekonomiczne i społeczne poczęły dojrzewać do takiej reformy. Ta praca przygotowawcza sprawia, że cywilizacja w pewnym momencie przybiera nowy charakter, ale dzieje się to bez i mimo rewolucji. Rewolucja może usunąć przeszkody, ale także może utrudnić realizację słusznej idei przez związanie jej z gwałtami i ruiną.

Z powyższego też wynika, że rewolucja nie jest koniecznym czynnikiem rozwoju dziejowego, zwłaszcza w społeczeństwach, w których ogół ludności ma stałą reprezentację w centralnym zarządzie państwa. Postęp dokonywa się wysiłkiem umysłów twórczych, prawych, woli i wyrównania interesów sprzecznych lub rozbieżnych. Niestety, rewolucje prawdopodobnie będą się powtarzać nietylko dlatego, że są ludzie źli i przewrotni, których istotą jest negacja i bunt, że degeneraci i wykolejeńcy w pewnych okolicznościach mogą posiąść władzę, ale także dlatego, że wskutek konserwatyzmu i ciemnoty, czasami zwykłego egoizmu i obrony praw nabytych, pewna część społeczeństwa przeciwstawia się duchowi czasu i stwarza sztuczne przeszkody. Zadaniem inteligencji jest praca nad zmniejszeniem szans rewolucji. Warstwy inteligentne mogą przyśpieszyć wybuch rewolucji przez szerzenie poglądów, które muszą do niej doprowadzić, ale zwykle wtedy pierwsze padają jej ofiarą. To się stało za rewolucji francuskiej i bolszewickiej. Ale inteligencja może przeciwdziałać wybuchowi rewolucji przez wzmacnianie sprawiedliwości i miłości w społeczeństwie. Każdy ustrój społeczny jest częściowo sprawiedliwy i częściowo niesprawiedliwy, częściowo postępowy i częściowo zacofany. Inteligencja konserwatywna zwykle broni tego, co jest; liberalna szerzy zamęt i podgryza fundamenty współżycia i węzły łączności; socjalistyczna broni sprawiedliwości, nieraz zbyt jednostronnie i błędnie pojętej, a prawie zawsze sposobem demagogicznym i dlatego szkodliwym. Inteligencja katolicka ma najwięcej danych do słusznego sądu. Nietylko przez wewnętrzną pracę duchową może swą wolę i umysł wyzwolić z pod panowania namiętności i szkodliwych przywiązań, ale nadto ma w Kościele jasne światło prawdy i niewyczerpane zasoby mądrości życiowej. Oby tę funkcję społeczną jak najchlubniej spełniała!

Rewolucja bolszewicka nie stworzyła idei oparcia stosunków społecznych na pracy, a czy może ją urzeczywistnić? Jak już wspomniałem poprzednio, klasa robotnicza rosyjska jest najsłabsza w Europie. Niema ona tych sił, jakie potrzeba do realizacji wielkich zamierzeń a nadto popełniła tyle błędów (system gospodarczy kolektywistyczny, świeckość cywilizacji, rozbicie rodziny, teror i t. d.), że nie znajdzie naśladowców. Nie widzę przyczyn, sprawiających, że warstwa robotnicza rosyjska stworzy cywilizację, która narzuci się Europie drogą kolejnych rewolucyj i zajmie miejsce dotychczasowej cywilizacji.

III.

Niema danych, któreby wskazywały, że rewolucja bolszewicka rozszerzy się na inne kraje, ale to nie oznacza wcale, że nie będzie ruchów rewolucyjnych, albo że zatrute wody ideologji bolszewickiej nie znajdą żadnego dopływu do Europy.

Walka zewnętrzna, policyjna, administracyjna może przynieść pewne korzyści, gdyż utrudnia propagandę. Społeczeństwo nie składa się tylko z ludzi mądrych, uczciwych, zadowolonych i szczęśliwych. Są w niem zawsze elementy podatne na agitację wywrotową, a nawet ludzie uczciwi, ale ciemni dadzą się wziąć na lep obiecanek, pójdą — i czyż ich za to winić można? — za podszeptem instynktu do poprawy bytu: a nuż nam będzie lepiej! Utrudnianie propagandy przez konfiskatę druków, nieprzyjmowanie jej do kolportażu, nieudzielanie lokali na zebrania i t. d. niezawodnie jest pożyteczne. Ale z komunistów nie należy czynić bohaterów, ani można na tej akcji zewnętrznej poprzestać, gdyż siłą fizyczną nie zabija się idei. Nadto nasza walka musi być walką z ideami, z błędnemi poglądami a nie ludźmi; z ludźmi tylko o tyle, o ile są wyrazicielami idei i o ile niewskazanie szkodnika, niezwalczene go i pozostawienie na jakiemś stanowisku byłoby szkodliwe dla samej sprawy, dla której walczymy. Walka z ludźmi utrudnia porozumienie i nawrócenie ich, zbyt się zbliża do mniej szlachetnych metod walki politycznej; zresztą zwalczenie człowieka nie jest jeszcze zwalczeniem błędnej idei. Co prawda, im poziom oświaty jest niższy, tem walka argumentów jest trudniejsza, tem łatwiej przyjmuje się przesąd i tem skuteczniejszą jest groźba, wywierana przez przeciwników ładu.

Walkę należy przenieść na grunt właściwy. Po pierwsze. Nieprzyjaciela trzeba pobić jego własną bronią. Rewolucji bolszewickiej należy wyrwać atut, którym się posługuje dla zyskania sobie sympatji, a który sobie nieprawnie przywłaszczyła. Terenem, którego w walce z bolszewickim ruchem atakować nie można, jest idea oparcia stosunków społecznych na pracy. Jest to duch czasu. Kto przejrzy przedwojenną literaturę społeczną, ten się przekona, że się stawał powszechnym pogląd: praca, jako wartość ludzka, musi mieć przewagę nad kapitałem i własnością, t. j. nad rzeczami. Realizację tej zasady trzeba wziąć w swoje ręce.

Najpierw należy w świadomości ludzkiej odnowić, względnie utrwalić należyte pojęcie pracy nietylko jako czynności gospodarczej, ale moralnej i religijnej. Trzeba pracy przywrócić te wartości, które pod

wpływem materjalizmu życiowego utraciła. I tutaj pełnemi garściami możemy czerpać ze skarbnicy nauki chrześcijańskiej. Następnie należy zapewnić pracy należyte miejsce w dziedzinie produkcji i podziału z pomocą akcyj pracy, udziału w zarządzie przedsiębiorstw i gospodarstwa narodowego, współdzielni związkowych, spółek pracowników z kapitałem i t. d. Należy rozbudowywać związki zawodowe i wykończyć ich budowę. Współcześnie wszystkie społeczeństwa są oparte na indywidualizmie, na stwierdzeniu, skąd kto pochodzi. Organizacja zawodowa przenosi punkt ciężkości na tytuł, co kto robi. Mussolini okazał się o całe niebo wyższym reformatorem od Lenina: Lenin zatwierdził zasady indywidualistyczne i wyciągnął z nich ostateczne konsekwencje, Mussolini ustawą z roku 1926 położył fundament pod zawodową organizację społeczeństwa. Przed nim uczynił to ustawodawca luksemburski ustawą z r. 1924. W całej Europie, podobnie jak w Polsce, szerzy się ruch przeciw ciężarom reform społecznych. Źródłem tego ruchu mogą być motywy zupełnie słuszne, t. j. racjonalność reformy, aby nie podcinać gałęzi, na której się siedzi. Ale źródłem może również być zwyczajny egoizm, dążność, aby wszystkie ciężary wojny przerzucić na pracę ludzką, obrona ciemnoty, niezaradność i konserwatyzm przemysłowców. Katolik, zajmując się temi zagadnieniami, nie może na ślepo zająć stanowiska tego lub innego stronnictwa, ale powinien dokładnie zbadać, gdzie słuszność. Tutaj też należy przypomnieć, że chrześcijańskie prawo własności daje nienaruszalne uprawnienia, ale również nakłada obowiązki, które mają osłabić egoistyczny charakter tej instytucji. I gdy się mówi o świętem prawie własności, to nie należy zapominać, że ta świętość może się stać oskarżeniem na Sądzie Bożym i źródłem bolesnej odpłaty jeszcze na ziemi. Ale za to o dobrem użyciu własności, o dobrych uczynkach powinno się głosić, aby prądowi zepsucia, egoizmu i nienawiści przeciwstawić prąd dobrego zużytkowania dóbr materjalnych.

Drugim środkiem walki z bolszewizmem jest podkreślenie pierwiastków chrześcijańskich współczesnej cywilizacji, przedewszystkiem religijności w życiu publicznem i rodziny. Zaprzeczeniom prawdy trzeba przeciwstawić mocne jej stwierdzenie. Jeśli niema walki, niema potrzeby afirmacji poglądów, ale kto w okresie walki nie podkreśla zaczepionej prawdy, ten się cofa.

Przeto wobec fali laicyzmu i zeświecczenia, która wyszedłszy z liberalnej Europy, doszła do szczytu w Bolszewji i stamtąd powrotną falą wraca na Zachód, musimy podkreślić i wzmacniać chrześcijański charak-

tei współczesnego państwa i cywilizacji. Ten opór wzrasta we wszystkich krajach i obecnie sytuacja jest taką, że nawet we Francji, w której liberalny Herriot zrywał stosunki z Watykanem i wypędzał zakonnice a wiązał się z Sowietami, biskupi mogli z powodzeniem ogłosić list pasterski przeciw t. zw. nienaruszalnym prawom świeckim. Potrzebę tej akcji i kierunek działalności wskazał Ojciec św. w encyklice Quas primas o Chrystusie Królu, o panowaniu Jezusa nad ludźmi i społeczeństwami. Tym sposobem stają naprzeciw siebie dwie chorągwie: religijna Chrystusa Pana i świecka bolszewicka. Nie może być obojętnych, gdyż ci, którzy się nie złączą z Chrystusem w momencie walki, tem samem przechodzą do obozu nieprzyjacielskiego. Zrozumiał tę walkę Mussolini i, mimo niezawsze szczęśliwych posunięć życiowych, stanął po stronie Religji chrześcijańskiej. W wywiadzie, udzielonym profesorowi N. Wallez'owi w r. 1923 (ogłoszonym w La Révue catholique des idées et des faits 2.XI. 1923 n. 32), mówił o swojej ojczyźnie i katolicyźmie: „Siłę Italji, jej radości i najlepsze nadzieje na przyszłość zawdzięczamy katolicyzmowi. Katolicyzm dzięki swym naukom i nakazom zaparcia, pokuty, ofiary, umartwienia, dzięki swemu ascetyzmowi zmusza ludzi do walki z samymi sobą w głębi własnej duszy i na skutek tej walki, do rozwinięcia w sobie najgłębiej ukrytych mocy; albo dokładniej, katolicyzm skłania człowieka do przygotowania i do zapewnienia zwycięstwa najlepszym mocom, tym, które stwarzają bohaterów i świętych. Tak, jedynie dzięki katolicyzmowi my, włosi, zachowaliśmy tę dzielność duchową, tę płodność duchową, tę szlachetność duchową, która uzupełnia, wyrównywa bogactwa materjalne, których nam brak, i która zresztą czyni nas zdatnymi do ich zdobycia. Bez katolicyzmu czemże będziemy i czembyśmy byli? Niech Pan patrzy na większość ludów europejskich. Zbyt się one poddały manji używania, wskutek tego wyczerpały się, zmaterjalizowały. A jeśli są protestanckie, wraz z sobą pociągają do upadku nawet własną religję. Zachowują ją tylko jako formę, poza którą niema nic lub prawie nic religijnego. Nic bardziej znamiennego pod tym względem nad dzieje słowa „komfort". Jest to wyraz italski; zachował on dla nas swe pierwotne znaczenie: radość ducha, radość serca, rozkoszny spokój całej duszy, zamiłowanie rzeczywistości nadziemskiej — oto komfort. Ale inne narody uczyniły z tego słowa synonizm fotelu klubowego i watterklozetu! Tak, katolicyzm oddał Italji, jak oddaje wszystkim narodom, które zechciały przeniknąć się jego duchem, tę z niczem nieporównaną przysługę, że je czyni mężnemi, że je oczyszcza, że je wznosi ponad nie same przez zwycięską walkę,

do jakiej je powołuje, przeciw grubym i złym skłonnościom... Z tego, co powiedziałem, może Pan wyciągnąć wnioski co do motywów mojego stosunku do katolicyzmu. Współdziałanie z katolicyzmem. Popieranie hierarchji kościelnej przez Państwo... Materjalne zasoby duchowieństwa muszą być przez Państwo powiększone. Nauczanie religji katolickiej musi być poparte przez Państwo... Urok krzyża musi być uznany i usankcjonowany przez Państwo. Przywróciłem krzyże w trybunałach i szkołach. Mam zamiar przywrócić go w parlamencie. Ale czem jest wiara bez obyczajów? Z surowością odnoszę się do każdego, ktokolwiek zamierza szerzyć przewrotność wśród mojego ludu, gdyż demoralizując go lub osłabiając, rozrywa się łączące go węzły. A rozbijać lud, to przygotowywać jego zagubę na tym świecie, to unicestwiać nasze wysiłki, aby Italja zajęła pierwsze miejsce wśród narodów... Niestety, katolicy nie rozumieją już tego języka mocy. Są oni przygotowani na wszystkie ustępstwa przez tołstoizm i inne doktryny, które, rzec można, były opracowane dla niewolników i przez niewolników. Niech więc katolicy czytają Ewangelję“ i przypomną sobie wypędzenie przekupniów ze Świątyni Pańskiej przez Jezusa Chrystusa! Rzeczywiście byłoby to tchórzostwo nikczemne i wyzywające karę Bożą, gdyby obywatele państwa polskiego, prawie wszyscy chrześcijanie: katolicy, prawosławni, protestanci, ustąpili przed garstką niewierzących inteligentów lub minimalnych grup ludu, również niewierzącego, i pozwolili sobie narzucić ideę państwa świeckiego i cywilizacji laickiej.

Jednem z najdonioślejszych zadań w okresie walki państwa liberalno-bezreligijnego z państwem chrześcijańskiem, jest obrona rodziny i doprowadzenie do zwycięstwa w tej sprawie. Podstawy państwa i cywilizacji są dwojakiego rodzaju: główne i historyczne. Do głównych należy religijność, a w świecie chrześcijańskim sakramentalność, i nierozerwalność małżeństwa. Bolszewja, która pod pewnym względem stanowi szczyt rozwoju liberalnej i pogańskiej zasady, z całym impetem i planowością rzuciła się na rodzinę. Obrona musi być tak twardą, jak mocnym jest atak. Problemat rodziny i rozwodu ma głębsze znaczenie życiowe, z którego nie wszyscy sobie dostatecznie zdają sprawę. Życie uczciwe, zgodne z prawem przyrodzonem i nadprzyrodzonem, wymaga dużego wysiłku, pewnego bohaterstwa od małżonków, jak zresztą również od ludzi żyjących w czystości pozamałżeńskiej. Do podjęcia tego trudu i wypełnienia obowiązków, związanych z pożyciem małżeńskiem, do wzniesienia się na ten pewien poziom bohaterstwa, którego wymaga ojcostwo i macierzyństwo, do uczestniczenia w tych twórczych zamiarach, które Pan Bóg ma wzglę-

dem ludzkości, małżonków uzdalnia tylko religijne życie. I dlatego zagadnienie rozwodów nie istnieje tam, gdzie społeczeństwa są religijne. Rozwody powstały w okresie rozbicia się i upadku życia religijnego a współcześnie są najbardziej popierane w pewnych ośrodkach inteligencji za wodowej, t. j. w tych środowiskach, w których życie religijne spadło na bardzo niski poziom. Ale stąd nie wynika, aby ludzie niereligijni lub pozornie religijni z pomocą różnych teoryj i kruczków prawnych narzucali ludziom religijnym swe szkodliwe poglądy i obyczaje, a ludzi dobrych, ale słabych pchali do upadku zamiast ich wzmacniać. Niestety, w tej walce o sakramentalność i nierozerwalność rodziny Kościół samotnie zajmuje nieugięte stanowisko, gdyż inne wyznania chrześcijańskie wskutek swej wewnętrznej słabości, wskutek osłabienia lub zaniku życia religijnego ustąpiły przed naporem i otworzyły wrota dla wroga. Ale też wskutek tego, że walczymy samotni, że sami tylko mamy zaszczyt i zasługę stać pod sztandarem Jezusa Chrystusa, nasze stanowisko musi być tem mocniejsze i ofiarniejsze. Noblesse oblige.

Dzieło podrywania rodziny chrześcijańskiej, czyli przygotowywania gruntu pod bolszewictwo, prowadzą nietylko niewierzący, liberalni, socjalistyczni i t. p. prawnicy, ale także literatura piękna, kino, teatr. Stałym przedmiotem obrazów kinowych jest prostytucja cywilizowana, salonowa a prawie nigdy miłość zdrowa, miłość zgodna ze szlachetnością i obowiązkiem. Ten, kto stale czyta powieści i widzi obrazy, w których mu się wykłada, że szczęściem obdarza tylko zdrada małżeńska i narzeczeńska oraz cudzołóstwo i prostytucja, a małżeństwo utożsamia się z nieszczęściem i nudami, ten musi sobie wreszcie wyciągnąć wniosek: byłbym głupi, gdybym się krępował jakąkolwiek formą prawną i nie szukał szczęścia, gdzie je znaleść mogę. Kobiety bardzo dużo czytają powieści. Możnaby powiedzieć, że tylko dla nich ta literatura istnieje. Czyż ta literatura nie zbrukała ich dusz, mimo ich woli i świadomości? Czyż ich nie uczyniła skłonnemi do zdrady i konkubinatowego współżycia? Czyż w nich nie osłabiła życia religijnego? Literatura ta jeszcze pod innym względem przygotowuje grunt pod bolszewizm. Jak bez przerwy przedstawia obrazy z niemoralnej miłości, a rodzinę przeciętnego inteligenta jako dom publiczny, tak przeciwnie zawzięcie milczy o życiu duchowem i religijnem swych bohaterów. Zresztą jest to konieczne, bo w takiem środowisku nie może być mowy o religijności. Przewrotność polega tylko na tem, że takie opisy podaje się jako normalny stan współżycia. Niedawno w dzienniku narodowym jeden i ten sam pisarz drukował

powieść obrzydliwą, w której dom polski przedstawił jako dom publiczny; wkrótce wydrukował inną powieść, która nic nie straciła na wartości artystycznej, a była powieścią dodatnią. Co się stało? Widocznie czytelnicy zaprotestowali, autor poszedł po rozum do głowy — i ukazała się inna powieść. Kwestja pieniędzy a nie przekonań. Otóż gdyby panie chciały takich literatów uczyć rozumu, toby oczyściły literaturę polską z ohydy seksualnej, kryminalistycznej i t. d., a zarazem przerwały kanał, którym bolszewictwo płynie do naszego społeczeństwa.

Trzecim środkiem obrony jest praca nad poprawą gospodarczą, choćby z pomocą gospodarczej przebudowy społeczeństwa, jednem bowiem ze źródeł szerzenia się bolszewizmu jest bieda i nędza. Oczywiście wchodzić tutaj w szczegóły nie mogę. Muszę wszakże podkreślić, że obok odpowiedniej polityki gospodarczej odczuwa się również potrzebę podniesienia i udoskonalenia moralności gospodarskiej, która w czasie wojny wielkich doznała obrażeń. Nie można też bez żadnych ograniczeń twierdzić, że główną przyczyną niezadowolenia i ruchów rewolucyjnych jest życiowy materjalizm i bezreligijność ludu. Pewną jest rzeczą, że pobożność nie usposabia łatwo do rewolucji oraz że ułatwia znoszenie ciężarów życia. Prawdą jest również, że lud, zarówno miejski, jak wiejski posiada wiele wad i jest skłonny do patrzenia na wszystko pod kątem dobrobytu. Ale zarzutu tego nie można uogólniać, a przedewszystkiem zarzut ten nie powinien nam zasłaniać należytego widzenia rzeczywistości, ani być osłoną konserwatyzmu czy egoizmu. Zwrócę na dwie okoliczności uwagę. Jeżeliby na dokładnej wadze zważyć zmaterjalizowanie robotników i inteligentów, nie wiem, którąby strona przeważyła. A gdyby nadto wziąć pod uwagę ciasnotę mieszkaniową, warunki pracy, wysokość zarobków, warunki zamieszkania i dojścia do miejsca pracy, zarobkową pracę córek i żon, poziom wykształcenia i t. d., to nie wiem, która waga wykazałaby lepszy ciężar gatunkowy. I jeśli ci różnego rodzaju zarobnicy chodzą do kościoła i spowiadają się, jeśli dają ofiary na kościół — a w pieniądzach i w naturze dają wielkie ofiary — jeśli wychowują dzieci, zachowują karność społeczną w mniejszym lub większym zakresie, zaprawdę, ci ludzie okazują wielkie umiłowanie cnoty chrześcijańskiej. Że zaś starają się poprawić swą dolę, zyskać znośne i trwałe warunki egzystencji, czyż można ich za to potępić? Zapewne, byłoby lepiej, by nieraz używali innych sposobów i środków, ale czy zazwyczaj za te złe metody nie są odpowiedzialni inteligenci, którzy zaniedbali sprawę, albo nauczyli lud walki klasowej i złych jej obyczajów?

Czwartym sposobem walki z rewolucją bolszewicką jest skupianie ludzi dobrych, skłanianie ich do obrony i pracy twórczej.

Rewolucję zawsze robi góra społeczna, a nie dół. Jej twórcami są inteligenci i członkowie rządu na niższych lub wyższych stanowiskach. Jej współtwórcami są ludzie słabi, ustępliwi, a przedewszystkiem kompromisowi i chwiejni przywódcy społeczeństwa. Pozwalają oni rozrość się rewolucji i zorganizować. Camille Aymard (Bolchevisme ou Fascisme? 1925, s. 33-ma) opowiada o tragicznej rozmowie dwóch Rosjan w r. 1920. Od trzech lat, mówił on, mieszkał w Paryżu, dokąd uciekł przed czeką, Aleksy Putiłow, wielki przemysłowiec i sekretarz stanu w ministerjum finansów za Wittego. Gdy się dowiedział, że Skobielew, agitator socjalistyczny, który wraz z Kiereńskim organizował rewolucję r. 1905 i 1917, jest w Paryżu, prosił go o pośrednictwo, aby się mógł zobaczyć ze swoim rodakiem mimo, że Skobielew, za którego głowę dawniej rząd bolszewicki obiecał nagrodę, wtedy przeszedł na jego służbę i reprezentował Sowiety w Paryżu. Byli to dwaj wybitni przedstawiciele dwóch Rosji, cesarskiej i rewolucyjnej; ale obaj przedewszystkiem rosjanie, gorąco miłujący swój kraj. Gdy się spotkali, mówili o Rosji, przywoływali na pamięć różne wspomnienia, zeszli na Pamiętniki Wittego, które tylko co się ukazały w druku. Skobielew po chwili wahania zwrócił się do Putiłowa: czy pan pozwoli, że go zapytam o pewną sprawę? Jeśli jestem nie dyskretny, niech pan nie odpowiada. Otrzymawszy przyzwalającą odpowiedź, Skobielew zapytał się: Jak się to stało, że rząd Wittego pozwalał na organizowanie się rozruchów i nic nie przedsiębrał, aby je stłumić w zarodku? Czy hr. Witte naprawdę nic nie wiedział, co się szykuje? Powierzę panu, odpowiedział Putiłow po chwili namysłu sekret, który dotychczas wiernie zachowywałem, sądząc, że nie jest on moją własnością. Ale teraz, gdy Witte nie żyje, gdy cesarz zamordowany, cesarstwo zniszczone, nie mam powodu do tajemnicy. Tak, dzięki ochranie wiedzieliśmy dokładnie o wszystkiem, co się działo w organizacjach rewolucyjnych. Między sobą często rozprawialiśmy o tych sprawach, ale nikt z nas nie śmiał ani słowa wspomnieć prezydentowi rządu, który zdawał się o niczem nie wiedzieć. Pewnego dnia nadeszły wiadomości, jeszcze bardziej alarmujące. Ze wszystkich stron cesarstwa donoszono, że lada dzień zaczną się rozruchy. Przywódcy rewolucyjni nie kryją się ze swemi zamiarami, a na ulicach Petersburga popi otwarcie głoszą rewolucję. Na żądanie moich kolegów poszedłem tego wieczora o godz. 11 do Wittego. Zacząłem bez wstępu: Panie hrabio! Czy pan nie jest au courant tego wszystkiego, co się dzieje, i czy nic nie robi, aby prze-

ciwdziałać? Pan wie zapewne, jak i my, że rozruchy w wielu miastach mogą się zacząć lada dzień? Hr. Witte popatrzał na mnie chwilę, następnie, jakby powziął decyzję, podał mi cygaro i poprosił, abym usiadł, sam zapalił papierosa i zaczął mówić. Mój przyjacielu, może nadeszła chwila, w której trzeba otwarcie do pana mówić. Wkrótce, może jutro, rewolucja wybuchnie w Rosji. Wiem o tem tak samo, jak wy. Co dnia, prawie co godzinę otrzymuję informacje. Znam program i menerów rewolucji. Jeszczebym dzisiaj mógł ich wszystkich osadzić w więzieniu. Ale coby się stało pojutrze? Pan wie, jak i ja, że od czasu bolesnych doświadczeń w wojnie z Japonją, mistycyzm rewolucyjny przeniknął wszystkie środowiska. Nie tylko biedni, żebracy, włóczęgowie, ci wieczni zalotnicy komunistycznej chimery, ale szlachta, popi, nawet otoczenie cesarskie publicznie pochwalają lub tajemnie popierają rewolucję. Gdybym ją złamał w zarodku, to wkrótce wybuchnie z nową siłą, i święta Rosja pogrąży się w chaosie i anarchji. Nie, mój przyjacielu, potrzeba, aby rewolucja wybuchła. Potrzeba, aby ci wszyscy z pośród burżuazji a nawet ci z pod stóp ołtarza i tronu, którzy sobie wyobrażają, że przewrót jest rzeczą szlachetną i piękną, powrotem do złotego okresu i sprawiedliwości społecznej, aby ci wszyscy własnemi oczyma zobaczyli smutną rzeczywistość. By zrozumieli dzikość zwierzęcia ludzkiego, wyzwolonego z więzów społecznych, muszą patrzeć na zwycięski tumult, na palące się domy, na ludność, która grabi i pali. Zobaczywszy to, wtedy dopiero odwrócą się od rewolucji. Wiem, że lekarstwo jest pełne niebezpieczeństw. Gdy rozruchy wybuchną, nikt nie może sobie pochlebiać, że im postawi granice i że je wedle woli zatrzyma. Zwłaszcza niewinni własnem życiem będą płacić za życie rosyjskie. Setki, może tysiące ludzi zginie; my, a ja zwłaszcza, będziemy pierwszemi ofiarami, ale co to znaczy, jeśli się naród zbierze w sobie i świętą Rosję zbawi! Z dwojga złego, dodał, wybrałem mniejsze. Czynię to, co uznaję za swój obowiązek, reszta zależy od woli Bożej. A cesarz — zapytałem — czy cesarz wie także? Cesarz? Gdyby szedł za swojemi skłonnościami osobistemi, samby również popierał rewolucjonistów. On nie wie, gdzie go pcha jego przeznaczenie. Po kilku dniach wybuchły rozruchy. Pop Gapon, być może zdobyty przez ochranę, powiódł lud ku Pałacowi Zimowemu; kozacy, wierni rządowi, uczynili masakrę i na długo zagłuszyli ziarno rewolucyjne. Rozumiem — powiedział twardym głosem Skobielew, to, co było dla mnie zawsze tajemnicą. I obaj ci ludzie — kończy opowiadanie Aymard — rozeszli się, nie spojrzawszy sobie w oczy. Jeden przedstawiał obalony ustrój, który dla ocalenia ludu powinien był poświęcić kilku ludzi; drugi — nieświadomy idealizm słowiański, który dla ocalenia kilku

jednostek poświęcił cały naród olbrzymi. Ludzie dobrzy są słabi, okazują pewną nonszalancję wobec zła. Albo są retorami. Mówią, że w grudniu 1924 r., gdy rząd francuski obradował, jak przeciwdziałać wybuchowi rewolucji, E. Herriot, wówczas szef rządu, po wysłuchaniu opinji, oświadczył z emfazą: Panowie, gdy się tłum zbierze, ja wyjdę i przemówię do niego! Ludzie rewolucji mówią i działają inaczej. Na pewnem zebraniu przemawiał szef rządu, Kiereński, któremu się zdawało, że mowami można rządzić. Po nim wszedł na trybunę Lenin i w gwałtowny sposób napadał na rząd i jego kierownika. Wtedy Kiereński przerwał Leninowi: Mam władzę, mógłbym cię, towarzyszu, kazać aresztować, ale tego nie uczynię, bądź również szlachetny, jak ja. Na to Lenin: Ty mnie nie zaaresztujesz, bo nie jesteś zdolny do czynu. Ale gdy ja posiądę władzę, nietylko cię zaaresztuję, ale ci głowę utnę!

Otóż ludzi dobrych trzeba skupiać do oporu i do pracy twórczej, wszystkich ludzi dobrej woli i mądrych. W jakich organizacjach? Dwojakiego rodzaju są organizacje: społeczne i polityczne. Społeczne są donioślejsze, gdyż są głębsze, ale pod warunkiem, że będą oparte o mocne i jasne zasady. Muszą być ośrodki, w których się skupi to wszystko, co stanowi istotę przeciwrewolucji. Będą to punkty oświetlenia, nabierania energji i odskocznie, miejsca wytwarzania energji. Stronnictwa polityczne są również doniosłe, ale w innym zakresie. W stosunku do twórczej pracy katolickiej stronnictwa są różnego rodzaju. Jedne zmierzają do celów innych i opierają się na innych niż katolickie zasadach, np. na liberalno-radykalnej, nacjonalistycznej, socjalistycznej, na wierze w człowieka i t. d.; stronnictwa te nie są katolickie albo są okazyjnie katolickie. Inne kierują się zasadami etyki katolickiej, ale zmierzają do własnych celów, np. do celów agrarnych, wielkoprzemysłowych, dobrobytu robotniczego i ludowego; są to stronnictwa połowicznie katolickie, ale takie, na które zawsze liczyć można. Inne zamierzają cały ustrój społeczny oprzeć na zasadach nauki katolickiej, te zasady wcielić w życie; posiadają one ambicję, by na podstawie zasad katolickich zbudować sobie ideę państwa chrześcijańskiego i ideę tę wprowadzić w życie; jest to typ najdoskonalszy, typ w jednej osobie polaka i katolika.

Obok pracy organizacyjnej należy przeprowadzić uświadomienie ideowe, wyjaśnienie pojęć i poglądów. Przedewszystkiem trzeba wykorzenić ów mistycyzm rewolucyjny, bezmyślną wiarę, że rewolucja lub rebelja mogą same przez się poprawić stan rzeczy.

W każdym wieku są aktualne hasła i poglądy, mające charakter prawdy niezmiennej, a w gruncie rzeczy będące przesądem owego wieku,

np. pogląd, że prawo małżeńskie musi być jednolite w całem państwie i dlatego śluby muszą być cywilne, że państwo ma być bezreligijne, gdy w rzeczywistości państwo religijne jest bardziej tolerancyjne niż państwo neutralne i t. d. Poglądy te, w które ogół wierzy, jak w dogmaty, trzeba wyświetlać i obalać.

W szerokich kołach rozpowszechniony jest pogląd, że rewolucję bolszewicką wywołali żydzi, celem opanowania świata chrześcijańskiego. a obrali Rosję, jako najsłabsze miejsce tego świata. Mniemam, że ten pogląd, w tak bezwzględnej formie wypowiedziany jest niebezpieczny dla celów walki z rewolucją bolszewicką. Jego następstwem jest osłabienie czynu przez skierowanie go na jeden tylko odcinek. Bije się całą siłą w żydów, a przeocza się bezpośrednio lub pośrednio destrukcyjną pracę, wykonywaną przez nie żydów w najróżnorodniejszych dziedzinach. Co więcej, wytwarza się ideę komunisty ideowego, broni się dzieł literackich lub czynności wybitnie szkodliwych. Rewolucję bolszewicką wywołali raczej Niemcy, niż Żydzi, i to ze względów wojskowo-politycznych. Jej podłożem jest socjalizm, i tem się tłomaczy zarówno wielki udział żydów w samej rewolucji, jak jej charakter antychrześcijański i okrucieństwo, czego zresztą nie brakowało w Rewolucji francuskiej. Żydzi należą do najwybitniejszych twórców i działaczy socjalizmu, który cały zieje nienawiścią i jest przesiąknięty filozofją materjalistyczno-antychrześcijańską. Choć więc żydzi przyłączyli się do Rewolucji bolszewickiej i mocno ją poparli i choć ją rozszerzają, a w Polsce wśród komunistów stanowią bardzo wielki odsetek, nie można zamykać oczu na innych działaczy i inne teorje, a przedewszystkiem na różne odłamy socjalizmu, które są wylęgarnią komunizmu. Wszak większość działaczy bolszewickich przeszła przez socjalizm polski. Drugim niebezpiecznym wnioskiem jest teorja o cywilizacji aryjskiej. Ponieważ żydzi zrobili Rewolucję bolszewicką, przeto należy im przeciwstawić cywilizację aryjską. Najpierw wiele poglądów, stworzonych przez aryjczyków, przygotowało grunt dla tej Rewolucji. Ale co to jest cywilizacja aryjska? Utożsamienie jej z cywilizacją chrześcijańską byłoby całkowicie błędne, bo cywilizacji chrześcijańskiej nie można utożsamić, z żadnym kierunkiem rasowym, bo nadto w cywilizacji chrześcijańskiej jest pewien zasób cywilizacji semickiej. Niekiedy cywilizację chrześcijańską przeciwstawia się jako niższą, nawet szkodliwą, cywilizacji aryjskiej, bliżej nieokreślonej. Oba stanowiska są błędne i w walce z Rewolucją bezsilne. Błędowi należy przeciwstawić prawdę, t. j. cywilizację chrześcijańską a dokładniej jej niewzruszone podstawy.

X. Dr. A. Szymański.

Polska w niewoli*).

(Dokończenie).

3. Nic natomiast wspólnego z patrjotyzmem nie miał program tych, którzy, w złej lub dobrej wierze, łudzili siebie i innych, że odbudowanie państwa polskiego jest rzeczą niepotrzebną, że się Polacy i tak będą mogli swobodnie rozwijać, kiedy na całym świecie zapanuje „solidarność proletarjatu“: wówczas dokona się na całym świecie wielki przewrót społeczny, a mianowicie tak zwane „warstwy niższe“, pracujące, ostatecznie już przestaną być tylko narzędziem do pracy nad pomnażaniem dobrobytu tak zwanych „warstw wyższych“, co więcej, same ujmą rządy w ręce, — i wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, wtedy dopiero państwa narodowe staną się niepotrzebne, cała bowiem ludzkość będzie stanowiła jedną rodzinę. Myśl ta, szerzona w Polsce głównie przez Żydów, jest fałszywa i zabójcza: ośrodkiem, jednoczącym gromady ludzkie, jest *naród i narodowe państwo*, nie zaś ta lub inna warstwa społeczna, ten lub inny rodzaj zajęcia — bez względu na przynależność narodową. Że tak jest naprawdę, okazało się najjaśniej podczas wojny światowej: proletarjusze wrogich państw nie łączyli się z sobą, tylko się bili! Wrogami cywilizacji i zdrajcami ojczyzny są ci, którzy namawiają cząstkę narodu, żeby, zamiast się łączyć z całą resztą swojego własnego narodu, łączyła się z cząstkami innych narodów, tych nawet, które są mu wrogie: nie tędy prowadzi droga do Królestwa Bożego na ziemi, tylko przez mocne i zjednoczone w sobie narody, które o urzeczywistnianiu wyższych ideałów będą myślały dopiero „gdzieś na wieków późnej fali“. Jakie zaś owoce przynoszą „rządy proletarjatu“, to najlepiej pokazuje dzisiejsza Rosja, jęcząca pod jarzmem bolszewików, cięższem jeszcze od carskiego.

4. Na szczęście jednak zarówno „ugodowcy“, jak ci opętańcy, których sprawa łączenia się proletarjuszów wszystkich krajów obchodziła więcej, niż sprawa zjednoczenia Polski, napotkali w społeczeństwie mocny odpór. Imdalej od nieszczęsnego powstania 1863 roku, tem więcej przybywało takich, którzy „trójlojalizmowi“ przeciwstawiali jedyną uczciwą lojalność Polaka, to jest lojalność wobec Polski, nie istniejącej na mapie, ale żyjącej w sercach, i którzy różnego rodzaju mrzonkom międzynarodowym przeciwstawiali ideał patrjotyczny niepodległości Polski. Na to jednak, żeby zamiast „trójlojalizmu“ głosić hasła „wszechpolskie“, to jest we wszystkich trzech zaborach wpajać w społeczeństwo nakaz moralny poczuwania się do obowiązku lojalności *jedynie* wobec przeszłej i przyszłej Polski, i żeby zamiast sztandaru kosmopolitycznego wy-

*) Patrz Nr. 7 — 8 „Prądu“.

wiesić narodowy, — trzeba było wierzyć, że Pan Bóg nie poto stworzył naród polski, aby służył tym, co mu ojczyznę ukradli, ufać, że Polska niepodległość odzyska, i dążyć do urzeczywistnienia tego świętego celu.

Otóż wiary tej nigdy, nawet tuż po utracie niepodległości i nawet w najcięższych chwilach niewoli, nie brakowało w Polsce; i śmiało powiedzieć można, że nie było myśli, na którąby ci, co tę wiarę żywili, nie wpadali, nie było drogi, którąby narodu nie chcieli prowadzić, byleby się tylko ich marzenie spełniło. Ale cóż z tego, kiedy się najczęściej kierowali gorącem sercem i bujną fantazją, nie zaś chłodną rozwagą i zdrowym rozsądkiem!

A więc jedni wierzyli, że jedyną drogą, wiodącą do odzyskania niepodległości, są zbrojne powstania. Tej wiary nie odebrała im przegrana roku 1831: tłumaczyli ją sobie, pomiędzy innemi, tem, że sejm, powodując się egoizmem stanowym, sprzeniewierzył się tradycji Kościuszki i nie chciał znieść pańszczyzny; to też łudzili się nadzieją, że, kiedy szlachta w zaborze rosyjskim i austrjackim zniesie pańszczyznę i uwłaszczy lud (w zaborze pruskim dokonał tej reformy rząd jeszcze przed wybuchem powstania), kiedy wogóle lud polski osiągnie równouprawnienie ze szlachtą, a przez oświatę uświadomi sobie lepiej swoją przynależność do jednego narodu polskiego, — to wówczas powstanie uda się, jak Bóg w niebie. Więc pracowali ci patrjoci w tym duchu nad ludem, ale celu swojego nie osiągnęli, bo, z jednej strony, ogromna większość szlachty nie chciała się wyrzekać swoich przywilejów, a z drugiej, państwa zaborcze nietylko utrudniały im lub uniemożliwiały tę pracę, ale, co gorsza, wyzyskiwały ją na szkodę Polski, podżegając lud przeciwko szlachcie.

Jak powstanie listopadowe, tak i powstania roku 1846, 1848 i 1863 skończyły się klęską. Po powstaniu styczniowem myśl zbrojnych czynów na pewien czas przycichła, ale nie zamarła: pielęgnowali ją ci z pośród socjalistów, którzy wprawdzie także głosili hasło „solidarności proletarjatu“ wszystkich krajów i hasło „walki klas“, ale, ponieważ byli gorącymi patrjotami, więc nie poczytywali państw narodowych za niepotrzebne i nigdy nie wyrzekali się myśli o niepodległości ojczyzny. Poczytując zaś za głównego wroga i niepodległości, i sprawiedliwości społecznej Rosję, myśleli o nowem powstaniu w zaborze rosyjskim, odkładając je wszakże do sposobnej chwili; a tymczasemt kiedy Rosja przegrała wojnę z Japonją, organizowali w zaborze rosyjskim strajki, strzelali do urzędników rosyjskich, rabowali kasy rządowe i t. d. Wszystko to było już tylko karykaturą dawnych powstań...

Otóż te wszystkie bez wyjątku powstania nietylko, że nie doprowadziły do celu, ale wyrządziły narodowi nieobliczalne szkody. Po wszystkich następowały szubienice, wygnania, więzienia, konfiskaty, kontry-

bucje; wszystkie pociągały za sobą, „jako karę“ dla „buntowniczego“ narodu, coraz większy ucisk, coraz większe ograniczenia praw obywatelskich. Te zaś prześladowania, jak każde wogóle nieszczęście, podnosiły dusze tylko bardzo niewielu jednostek; w duszach ogromnej większości budziły coraz mocniejszą nienawiść wroga, uprzytomniały im coraz jaśniej cały ogrom tego największego ze wszystkich nieszczęść na ziemi, którem jest niewola, ale też przyprawiały je o coraz większy upadek ducha, a często zatruwały je rozpaczą, rezygnacją, upadkiem wiary we własne siły. To też, przy całym szacunku dla dobrej woli i pracy całym podziwie dla bohaterstwa tych ludzi, którzy ginęli na polu bitwy lub na szubienicy z okrzykiem „Jeszcze Polska nie zginęła“, który nie tracili ducha w więzieniach niemieckich i kopalniach Sybiru, trzeba sobie dzisiaj odważnie powiedzieć, że powstania nasze były błędem politycznym, nietylko dlatego, że nie przywróciły, bo, wobec ogromnej przewagi wroga, *nie mogły* przywrócić Polsce niepodległości, ale i dlatego jeszcze, że ściągając na kraj zemstę wroga, pogarszały dolę narodu, wytwarzały coraz cięższe warunki rozwoju kultury narodowej, co uniemożliwiało jego *ciągłość:* po każdem powstaniu, prędzej czy później, następował zastój we wszystkich dziedzinach pracy narodowej, zwłaszcze na polu oświaty i nauki, tak, żeśmy pod tym względem Europie zachodniej nadążyć nie mogli i do dziś dnia nie możemy.

5. Lecz wiara w skuteczność i pożytek zbrojnych powstań nie była jedyną ułudą patrjotów polskich, marzących o niepodległości. Byli i tacy, którzy, rozumiejąc, że to nie narody, tylko królowie-despoci są winni zbrodni rozbioru Polski, łudzili się, że, kiedy narody europejskie zrzucą z siebie jarzmo despotyzmu, to same wskrzeszą Polskę; otóż, pragnąc przyśpieszyć tę chwilę, poczytywali sobie za święty obowiązek walczyć za wolność narodów, gdzie tylko się dało, — i rzeczywiście walczyli w szeregach rewolucjonistów włoskich, węgierskich, a nawet (rzecz nie do wiary!) niemieckich. Nie sprawili nic: dużo się krwi polskiej za cudzą sprawę i na obcej ziemi wylało, narody dobijały się coraz to większych wolności, ale o tem, żeby przywrócić wolność Polsce, nawet, nie myślały. Okazało się, że Polska ma wrogów nietylko w *rządach*, ale i w *narodach* — rosyjskim i niemieckim; inne zaś narody miały zbyt wiele roboty u siebie i dla siebie, aby własnej skóry za Polskę nadstawiać.

My tymczasem byliśmy tak naiwni, żeśmy ciągle wierzyli w obcą pomoc. Łudzono się tą wiarą już w XVIII wieku i, oczywiście, doznawano krwawego zawodu: kiedy, jeszcze przed pierwszym rozbiorem, Stanisław August zwrócił się dokróla angielskiego z prośbą o pomoc, otrzymał odpowiedź: „Niech Pan Bóg opatrzy“; później, podczas sejmu czteroletniego, zdradziły nas haniebnie Prusy, z któremi zawarliśmy nieopatrz-

nie przymierze. Otóż nie wyleczyliśmy się z tej naiwnej wiary w obcą pomoc i w czasach porozbiorowych, przeciwnie, ona się jeszcze w nas pogłębiała. Zrazu liczyliśmy, zrywając się do boju za niepodległość, na Napoleona; po jego upadku spodziewaliśmy się, że Aleksander I odbuduje Polskę; podczas powstania listopadowego i jeszcze po jego upadku oczekiwaliśmy pomocy od Francji i Anglji; niektórzy pokładali nadzieje w papieżu i przyszłą niepodległość ojczyzny uzależniali od wierności katolicyzmowi; kiedy przy końcu pierwszej połowy XIX wieku narody zachodnioeuropejskie zaczęły się burzyć przeciwko despotycznym zakusom panujących, znaleźli się tacy nawet, którzy liczyli... na „szlachetny“ rząd pruski i mniemali, że „najwyższym dla nas szczęściem byłoby do jego organizmu prawdziwie żywotnego należeć“; powstanie styczniowe zabiegało o pomoc Napoleona III; jeszcze później, już podczas wielkiej wojny, niektórzy wierzyli, że Polsce przywróci niepodległość „wspaniałomyślny“ cesarz austrjacki. Wszystkie te nadzieje były zamkami na lodzie.

Zawiodły także nadzieje, pokładane w Bogu, ale bo też pokładano je niemądrze, zapominając o tej wielkiej prawdzie, którą Mickiewicz zawarł w słowach:

Niebo samo nie spadnie: trzeba je osiągnąć;
I Pan Bóg sam nie zstąpi: potrzeba Go ściągnąć.

W słusznem przekonaniu, że rozbiór Polski, to nie mająca równej sobie w dziejach świata zbrodnia, wielu uwierzyło, że sam Bóg nie pozwoli, żeby ona długo trwała, że więc pobłogosławi poczynaniom tych, co ją chcą zniszczyć: cóż, kiedy nie rozumieli, że te poczynania, chociaż płynęły z dobrej wiary i z miłości ojczyzny, nie są mądre, a Pan Bóg niemądrym czynom błogosławić nie może. Inni znowu poczytywali upadek Polski za straszną, ale sprawiedliwą karę Bożą za grzechy narodu, więc uczyli, że, kiedy się naród poprawi, kiedy „odrzuci“ „wszelki brud“, to Pan Bóg da nam „tem samem znieść niewolę“; zapominali o tem, że niewola nietylko nie sprzyja poprawie moralnej, ale ją ogółowi społeczeństwa wręcz uniemożliwia. Jeszcze inni mniemali, że Polska jest narodem, wybranym przez Boga do spełnienia wielki ch celów, że jej upadek i późniejsze nieszczęścia są *ofiarą,* potrzebną do odkupienia grzechów świata i do wprowadzenia go na nowe tory — na drogę cnoty i, co za tem idzie, prawdziwego szczęścia, że więc Polska powinna tę ofiarę „cicho“, „w bezżałobie“, z poddaniem się woli Bożej, nie buntować się przeciw swoim katom, lecz nawracać ich na drogę cnoty, i że jest to jedyny pewny środek do odzyskania niepodległości: kiedy się bowiem dzięki tej ofierze Polski świat umoralni, to

Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem.

Oto są, nie wszystkie jeszcze, ale główne ułudy narodu polskiego w niewoli, główne środki fantastyczne, zapomocą których dążył do odzyskania niepodległości.

6. *Niektórym* z tych ułud, zwłaszcza wierze w zbrojne powstania i w ofiarę Polski, wypowiedziano walkę wkrótce po upadku powstania styczniowego: cóż z tego, kiedy ci, którzy ją wypowiedzieli, już nie wierzyli, żeby Polska mogła odzyskać niepodległość. Walka ze *wszystkiemi* temi ułudami zaczęła się dopiero przy końcu XIX wieku. Wypowiedzieli ją i prowadzili ci sami ludzie, którzy zwalczali „ugodę" z wrogiem. Celem ich było „osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego"; w tym to właśnie celu krzewili we wszystkich trzech zaborach i we wszystkich warstwach społeczeństwa pogląd, że „trójlojalizm", choćby go nawet poczytywać tylko za środek, umożliwiający pracę narodową, jest jednak grzechem wobec Polski, że nie jest nawet „złem koniecznem", że wszyscy Polacy zarówno w swoich myślach i uczuciach, jak w swojej pracy narodowej, powinni mieć na widoku przyszłe niepodległe państwo polskie, że się bez własnego państwa naród po bożemu rozwijać nie może. Krzewili też ci ludzie w społeczeństwie wiarę, że głównym ośrodkiem, skupiającym ludzi w jedno spójną całość, jest *naród,* a nie ta lub inna klasa społeczna i nie jakaś międzynarodówka, i że niepodległość odzyska Polska już niedługo, ale nie drogą zbrojnego powstania przeciwko zaborcom, tylko dzięki wiszącej już w powietrzu wojnie, w której owo „święte przymierze", zawarte przez zaborców, pęknie, i że przywrócenie państwa polskiego stanie się już niebawem „koniecznością polityczną". I wiara ta, oparta nie na bujnej fantazji i nietylko na sercu, ale nadewszystko na rozumie, mianowicie na znajomości własnego narodu i położenia politycznego Europy, już nie była ułudą!

7. Lecz i ci, którzy swoją wiarę w niepodległą Polskę opierali na sercu, mianowicie na wierze religijnej, że Pan Bóg tak stworzył świat, iż sprawiedliwość prędzej czy później zwycięża, mają zupełne prawo mówić z Woroniczem do Boga:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy!
Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich się ręku rodzą i czasy i losy.

Tak! Odbudowanie Polski na kongresie wersalskim (1919) było wprawdzie „koniecznością polityczną“, płynącą z własnego interesu państw zwycięskich, ale jednocześnie było dziełem sprawiedliwości, na które mimo wszystko zasłużyliśmy. Gdybyśmy na nią nie zasłużyli, to znaczy, gdybyśmy nie wyszli z niewoli jako naród, zdolny do budowania własnego państwa, toby nam tej sprawiedliwości nie wymierzono.

Prawda, że w niewoli nie wyleczyliśmy się z wielu wad, które się przyczyniły do naszego upadku. Niezgoda, osobnictwo (to jest brak łączności i poczucia karności w pracy zbiorowej), brak wytrwałości i słowności w pracy, gadanie na wiatr i inne jeszcze wady, jak tkwiły, tak jeszcze tkwią w naszym charakterze narodowym: szlachta nasza bardzo powoli leczyła się ze swoich narowów, arystokracja zaś, naogół biorąc, do dziś dnia nie otrząsnęła się ze swej obojętności dla ojczyzny; dążąc do odzyskania niepodległości, bardzo długo nie umieliśmy się zdobyć na trzeźwą myśl polityczną i chwytaliśmy się środków nierozsądnych i na przyszłość Polski patrzyliśmy to za różowo, to za czarno, a myśląc o jej przyszłości, to przecenialiśmy swoje siły, tośmy ich nie doceniali, zmuszeni do ukrywania przed wrogiem swoich najświętszych uczuć i do spisków, nauczyliśmy się nieszczerości; nie mając nad sobą tak długo prawej władzy, zmuszeni ulegać najezdnikom, nauczyliśmy się poczytywać wszelki wogóle opór władzy za cnotę, a przez to osłabło w nas poczucie sprawiedliwości, czego tak wymownym i tak okropnym dowodem jest zbrodnia krakowska 6 listopada 1922 roku i zbrodnia warszawska 12 maja roku 1926.

Wszystko to prawda. Lecz z drugiej strony, pomimo że nas rozdarto pomiędzy trzy mocarstwa, *poczucie jedności narodowej* nietylko w nas nie zanikło, ale, zupełnie przeciwnie, wzrosło i rozszerzyło się niepomiernie, bo ogarnęło także te warstwy społeczeństwa, które w epoce upadku Polski miały bardzo słabą świadomość narodową; dopiero w epoce porozbiorowej lud wiejski i robotnicy (w niemałej mierze dzięki prześladowaniom wiary i języka ojczystego przez wroga) poczuł się ludem polskim i w życiu narodowem zaczął odgrywać coraz to wybitniejszą rolę; dawna odraza szlachty do handlu, do przemysłu i do innych zajęć zawodowych wciąż malała, dopóki się wreszcie nie ulotniła prawie doszczętnie i wogóle stare rogi szlacheckie bardzo stępiały, a niektóre nawet odpadły; praca nad wytwarzaniem bogactw materjalnych wzrastała; rozwijała się jako tako nauka, oświata, pomimo, że ich rozwój ze szczególną troskliwością tamowały państwa zaborcze.

A co najważniejsza, pomimo wielu chwil zwątpienia, rezygnacji i upadku ducha, pomimo polityki „ugodowej“ i „trójlojalizmu“, wiara w Polskę nie zamarła w szlachetnych sercach. Prawdę powiedział Słowacki, że wieleśmy „cierpieli pod chłostą tych mocarzy, a duchaśmy nie dali“. I wła-

śnie dlatego musiano nam przywrócić niepodległość, właśnie dlatego dzisiaj już nie jesteśmy „z ksiąg żywota wyjęci“.

Do tego zaś, żeśmy ducha w niewoli nie dali, przyczyniła się w bardzo wielkiej mierze nasza literatura — literatura Polski porozbiorowej, a to przez swoją myśl naczelną, że naród, który miał taką przeszłość, ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

Ign. Chrzanowski.

Narodowość, a idea międzynarodowa w świetle filozofji.

Utarło się zdanie, że katolicyzm jest syntezą przeciwieństw, compositio oppositorum. Mimo paradoksalnego brzmienia twierdzenie to nie odbiega dalece od prawdy, ponieważ zarówno przedmiot wiary, jak i wartości moralne, jakie człowiek wierzący stwarza, nie są wolne od przeciwieństw, a nawet pozornych sprzeczności. Inaczej nie mogło być tam, gdzie wieczność probuje się pogodzić z doczesnością, a pomiędzy duchem, a materją usiłuje się znaleźć wyrównanie.

Nietylko życie religijne ugina się pod ciężarem tłoczących go kontrastów — nie jest bowiem od nich wolne ani życie indywidualne, ani społeczne. Praca nad rzeczywistością przedmiotową, a jednocześnie zamknięcie się w sobie, praca ducha — obie są postulatami rozumu, a ileż nastręczają trudności, jak trudno wybrać złoty środek, i nie wpaść w krancowość.

Zarówno obowiązek moralny, jak i wolność osobista, choć wyrastają z tego samego gruntu duchowego, zdradzają tendencje zaborcze i zmierzają do opanowania całej duszy. Utrzymanie równowagi życiowej jest rzeczą ogromnie trudną, a jej utrata jest przyczyną tragiki życiowej, której grozę zrozumie tylko ten, kto ją sam przeszedł.

Splot przeciwieństw jest w niemniejszym stopniu dominantą życia społecznego. — Z wielu wzajemnie krzyżujących się prądów społecznych, pozornie się wykluczających, na pierwsze miejsce wysuwają się prądy narodowościowe i uniwersalistyczne.

Mimo nowoczesnych środków komunikacji, mimo ciągłej wymiany wartości intelektualnych pomiędzy narodami, mimo postępu nauk antropologicznych, szerzących wiedzę w poszczególnych grupach narodowych, zbliżenie ściślejsze pomiędzy narodami pozostało nadal postulatem o niewielkich narazie widokach urzeczywistnienia.

Mimo nowoczesnych środków komunikacji, mimo ciągłej wymiany wartości intelektualnych pomiędzy narodami, mimo postępu nauk antropologicznych, szerzących wiedzę o poszczególnych grupach narodowych, zbliżenie ściślejsze pomiędzy narodami pozostało nadal postulatem o niewielkich narazie widokach urzeczywistnienia.

Raczej przeciwnie, różnice pomiędzy narodami pogłębiły się, antagonizmy wzrosły i narody, mimo bolesnej nauczki, otrzymanej podczas wielkiej wojny, nie weszły dotychczas na drogę ścisłego zespolenia.

Z drugiej strony nie można nie wyczuć tęsknoty za jakimś uniwersalizmem, obejmującym całą ludzkość.

Przebija ona z ruchu pacyfistycznego, zataczającego szerokie koła, uwydatnia się w tendencjach do stworzenia Paneuropy, a nawet swój wyraz konkretny znalazła w nieudolnych próbach różnych międzynarodówek.

Te objawy życia współczesnego są nietylko ciekawym tematem do dyskusyj akademickich, ale stają się palącą kwestją, którą należy rozwiązać — zbyt głęboko bowiem wdziera się w życie społeczne, by można wobec niej pozostać obojętnym.

Cała trudność obraca się koło pytania, jaka jest psychologiczna geneza tych kierunków, jak należy je wartościować i do nich się ustosunkowywać.

1.

Przynależność ludzi do grup narodowościowych jest objawem ogólnie znanym. Mówi się wprawdzie, że ruch narodowościowy datuje się od połowy XIX stul., ale to twierdzenie należy zacieśnić do dziedziny czysto politycznej.

Bowiem świadomość narodowa jest naturalnym następstwem rozwoju psychiki ludzkiej i występuje wszędzie, gdzie jednostka osiągnęła pewien stopień samouświadomienia.

Ten proces psychiczny dokonał się u narodów europejskich znacznie wcześniej, zaś wiek 19 umiał go wyzyskać jako atut polityczny.

— Co stanowi o przynależności narodowej, trudno dokładnie określić. Jedni podkreślają moment plemienno-fizyczny, inni — psycho-historyczny. Zdaje się, że narodowość wyrasta z połączenia tych dwóch czynników.

Narodowość bowiem, to historycznie powstała społeczność, mająca świadomość o sobie samej. Czynnikiem decydującym pozostanie zawsze struktura psychiczna jednostek, czyli suma wyobrażeń i pojęć o silnem podłożu uczuciowem, które je ściśle wiążą z określonem środowiskiem społecznem. Ideologja narodowa kształtuje się stopniowo i na jej powstanie składa się wiele czynników: wspólna historja, świadomość przeżycia tych samych bolów i radości, pokrewieństwo plemienne, wspólna kultura, a przedewszystkiem wspólny język.

Jeśli można porównać naród do organizmu, którego częściami są jednostki, to rolę obiegu krwi wziąłby na siebie język — on daje życie i formuje duchową osobowość. Słusznie Arystoteles nazywa mowę „symbolami duszy". Cała dziedzina myślenia i woli, a w dużym stopniu i uczucia otrzymuje swe zabarwienie dzięki językowi.

Również czynniki fizyczne, jak klimat, położenie geograficzne, gleba, sposób odżywienia, nawet otaczający człowieka świat roślinny i zwierzęcy wpływają na urobienie narodowości. Wpływ ten jest uboczny. Ponieważ duch zależy w dużej mierze od ciała, a formowanie się ciała uzależnione jest od czynników klimatyczno-geologicznych, nic dziwnego, że te ostatnie urabiają na swą modłę ducha ludzkiego, który mimowoli wrasta w otoczenie, dostosowuje się doń i nabiera pewnych charakterystycznych cech.

Jak wytłumaczyć tworzenie się psychiki narodowej, co sprawia, że człowiek dobrowolnie nakreśla sobie granice i, miast do całej ludzkości, przyznaje się do jej części?

Kształtowanie się narodowości dokonywa się — naszem zdaniem — na podstawie dwóch praw psychologicznych.

Pierwsze z nich — to *prawo uczuciowego przyjmowania wrażeń*. Ogólnie się mówi, że dusza pod względem poznawczym jest tabula rasa — tablicą niezapisaną. Nie przynosimy bowiem z sobą na świat żadnego gotowego wyobrażenia, czy pojęcia, mamy natomiast — zdolność i żądzę poznania. Od zarania życia cała psychika nastawiona jest receptywnie i odbija w sobie obrazy otaczających zjawisk, doszukuje się w nich głębszej treści i prowadzi dalej proces poznania, nieraz bardzo skomplikowany po przez zawiłe rozumowania aż do oglądu duchowego t. zw. intuicji.

Funkcja poznawcza nie da się z niczem upodobnić, co nie jest poznaniem, a tembardziej żadnem zjawiskiem fizycznem. Porównywana bywa wprawdzie do aparatu fotograficznego, jest to jednak porównanie słabe. Funkcja poznawania — to akt twórczy, w którem podmiot nie zachowuje się biernie, lecz wprowadzany bywa w stan reakcji twórczej, oddziaływując na treść dostarczaną przez zmysły.

Oddziaływanie to jest głębsze, niż może się wydawać na pierwszy rzut oka i nosi podwójny charakter — przedmiotowy i podmiotowy.

Prawo jedności życia psychicznego nie dopuści, by jakakolwiek nowa treść poznawcza znalazła się luzem i nie była dostrojona do całości. O ile samotność jest pożądana dla ducha ludzkiego, o tyle jest zabójcza dla poszczególnych jego zawartości — będą one skazane na szybką zagładę i wyrzucenie z pola świadomości, jeżeli nie dołączą się do innych uwarstwień psychicznych i nie stworzą większych ogniw, powiązanych między sobą węzłami rzeczowemi czy uczuciowemi.

Nazwaliśmy ten rodzaj reagowania umysłu przedmiotowem, ponieważ nie posiada charakteru dowolności, lecz rządzony jest przedmiotowemi prawami kojarzenia wrażeń i pojęć.

Donioślejsza rola przypada t. zw. oddziaływaniu podmiotowemu, a polega ono na uczuciowem reagowaniu na poszczególne wrażenia. Otaczająca nas rzeczywistość dostarcza tysiące wrażeń, które dostają się na pole świadomości; wszechpotężna żądza ciekawości każe nietylko zmysły trzymać otwarte, ale i ducha utrzymuje w naprężeniu.

A jednak ta polityka „otwartych wrót“ nie jest wolna od podejrzliwości i odznacza się dużą stronniczością. Zapraszane jest wprawdzie wszystko, co nosi na sobie charakter nowości, ale nie wszystko jest przyjmowane gościnnie. U podwoi duszy czai się podejrzliwie nasze własne „ja“ i czyni dokładny przegląd nowych wrażeń: jedne z nich zyskują jego łaskę, zostają dopuszczane do najgłębszych tajników duszy, a inne znów, zostaną tak niechętnie przyjęte, że choć się wślizgną za próg świadomości, nie utrzymają się tam długo, lecz zostaną szybko wypchnięte.

Każde zatem wrażenie skazane jest zgóry na krótszą lub dłuższą egzystencję przez wlanie weń swoistego pierwiastka życiowego. Tym pierwiastkiem życiowym jest uczucie — dla jednych wrażeń okazuje się ono eliksirem, zdolnym na długie czasy podtrzymać ich żywotność, natomiast dla innych jest trucizną, po zażyciu której szybko się rozpadają.

Ilość przyswojonych wrażeń, oraz ich siła zależą od różnych czynników, w pierwszym rzędzie od tego, jak dalece wiążą się z najistotniejsze-

mi potrzebami jednostki, czy wypełniają „vacuum psychiczne“, czy towarzyszyły przeżyciom ogólniejszej natury i t. p.

W świetle powyższego prawa łatwiej wytłumaczyć tworzenie się przekonań narodowych.

„Niezapisana tablica“ duszy zaczyna się wypełniać poznaniami, początkowo bardzo prymitywnemi, odnoszącemi się do elementarnych potrzeb rozwijającej się jednostki, a następnie poznaniami doskonalszemi, zaspokajającemi jej wyższe aspiracje duchowe. Najtrwalszymi są wrażenia, zaczerpnięte z najbliższego otoczenia, one bowiem wypełniają pustkę poznawczą i z niemi wiążą się pierwsze samodzielne poczynania życiowe. Są niemi zarówno uśmiech matki, jak i pierwsze dźwięki mowy, obrazy otaczających nas zjawisk natury, przedmioty, z jakiemi częściej stykaliśmy się i t. p.

Człowiek nie pozostanie względem nich obojętny. Skoro tylko wejdą w skład jego jaźni, zaczyna je uważać za cząstkę własnego „ja“ i otaczać miłością. Wydaje się, jakgdyby dusza, wdzięczna za otworzenie jej oczu na świat, za związanie jej z rzeczywistością przedmiotową otoczyła szczerem uczuciem te wytwory swego kontaktu ze światem. Im wrażenia są wcześniejsze, tem droższe i trwalsze. Z biegiem czasu młodzieńczy zapał słabnie, nie odczuwamy takiego głodu wrażeń i w stosunku do nowych stosujemy daleko posuniętą selekcję. Natomiast pierwsze wrażenia nigdy nie osłabną: drogie są nam wspomnienia dzieciństwa i po długich latach myśl z upodobaniem cofa się wstecz i wywołuje dawne przeżycia, których szczegóły mogły się zatrzeć, ale pozostały ogólne ramy i skondensowała się cała siła uczucia.

Rolę, jaką w wieku dziecięcym pełniły wrażenia zbiorowe, później bierze na siebie wykształcenie, pogłębiane wypadkami życiowego doświadczenia.

Przez bliższe zetknięcie się z kulturą narodową zarysowuje się powoli struktura psychiczna, tworzą się formy myślowe i uczuciowe reagowania na rzeczywistość i stopniowo powstaje świadomość narodowa, t. j. świadomość urobienia własnego „ja“ przez te same czynniki, które ukształtowały psychę wielu pokoleń przedemną i wielu jednostek mi współczesnych. Następstwem jest świadomość wspólnoty duchowej z grupą pokrewną kulturalnie i rasowo i umiłowanie tego co dla nas i dla innych stało się drogie.

Niemniejszą rolę w powstawaniu świadomości narodowej odgrywa *prawo współżycia*. Życie społeczne wciąga człowieka w swój wir. Nie sa-

ma przyjemność, nie upodobanie, ale mus pcha jednostkę do zespolenia się z życiem gromady, gdyż dalszy jej rozwój możliwy jest tylko na gruncie społecznym. A znów wszelka wspólnota wymaga jednakowej platformy: wspólne węzły dadzą się zadzierzgnąć tylko tam, gdzie się znajdą wspólne zaczepne bądź ideowe bądź materjalne.

Tymczasem nie ujdzie niczyjej uwagi fakt zróżniczkowania społecznego, a o zróżniczkowaniu struktury psychicznej jednostek w dużej mierze stanowi przynależność narodowa. Język i kultura narodowa wytworzyła w psychice gotowe formy myślowe i uczuciowe, które przy zetknięciu z innemi silniej zarysowują swoją odrębność, ta zaś wywoła refleks uczuciowy w postaci samoświadomości o różnicy między daną jednostką a innemi grupami społecznemi.

To uczucie spontaniczne uzyska rozumowe uzasadnienie, skoro jednostka wzniesie się ponad własne „ja“ i spostrzeże, że różnice ogólno-narodowe są niemniej skomplikowane wskutek dołączenia się nowych czynników materjalnych, jak krzyżowanie się interesów handlowych, rywalizacji przemysłowej i t. p.

Późniejsze naukowe sformułowanie ideologji narodowej nie wniesie nic nowego; będzie tylko próbą rozumowego umotywowania własnego stosunku społecznego, jaki się siłą konieczności wytworzył.

Taka odrębność będzie wciąż istniała, mimo prób różnych międzynarodówek, by ją zatrzeć, mimo nawet własnych usiłowań, by się wyzbyć świadomości narodowej, albowiem co tkwi w głębi natury, nie da się z niej żadną miarą wyrwać.

2.

Na powierzchni współczesnego życia społecznego równolegle z prądami narodowościowemi wyraźnie zarysowują się prądy uniwersalistyczne, czyli międzynarodowe.

Tajona tęsknota za jednością i braterstwem ludów przewija się, jak nić złota przez dzieje ludzkości. Spowita początkowo w obsłony mitologiczne, idea międzynarodowa stopniowo coraz wyraźniej ukazuje swe oblicze w poezji, w literaturze utopijno-politycznej, a nawet w filozofji (Plotyn, Leibniz, Kant). Uderza ciekawy objaw, że idea uniwersalizmu występuje w ciągu wieków coraz śmielej i coraz bardziej się konkretyzuje. Liga Narodów jest poważnym krokiem naprzód, istnieje nadto cały szereg instytucyj międzynarodowych, a plany stworzenia Stanów Europy są przedmiotem dyskusyj politycznych. Możnaby przytoczyć cały szereg enuncjacyj wybitnych myślicieli i mężów stanu (ostatnio Painlevé), którzy są

przekonani, że rozwój wypadków idzie po linji realizowania się idei międzynarodowej.

Nie wchodząc w rozważania prawne, musimy się zatrzymać nad nasuwającemi się zagadnieniami natury filozoficznej, a mianowicie nad kwestją uprawnienia idei uniwersalistycznej zestrojenia jej z ideą narodową.

Już sam fakt ciągłego istnienia prądów uniwersalistycznych w umysłowości europejskiej każe się doszukiwać jej genezy, w istotnych, niezmiennych pierwiastkach psychiki ludzkiej. Wykazanie tych źródeł nie będzie trudne, jeżeli weźmiemy pod uwagę skutki, wywoływane przez powyższe prądy duchowe.

Rozwój idei narodowości prowadzi do większego różniczkowania ludzkości, jest czynnikiem rozdwajającym, konkretyzującym idę ludzkości.

Uniwersalizm zdąża do zespolenia ludzkości w jedną całość, jest więc czynnikiem uogólniającym, łączącym.

Czynnikiem jednoczącym, a zarazem źródłem aspiracyj, jak i wszelkich realnych poczynań uniwersalistycznych jest niemilknąca nigdy świadomość jedności gatunku ludzkiego, połączona z tęsknotą, by tę jedność przywrócić. Ten popęd wrodzony nie jest złudzeniem, lecz refleksem uczuciowym sądów, zbudowanych na podstawie bogatego materjału myślowego.

Wszak obok cech różniczkujących mamy cechy wspólno-ludzkie. Pierwsze są przpypadłościowe, drugie — istotne, pierwsze nas dzielą, drugie — jednoczą. Porównajmy tylko wspólne cechy fizyczne — budowę ciała, prosty chód, bogato i harmonijnie rozwinięty organizm ludzki z nieznacznemi odchyleniami rasowemi; porównajmy dalej wspólne władze duchowe — wspólne prawa, jakiemi jest rządzona myśl i wola, wspólne ideały, do jakich ludzkość zdąża z temi drobnemi różnicami w uzdolnieniach, w charakterze, w mowie, a musimy wyznać, że pierwiastki ogólno-ludzkie dzierżą prym — one stanowią o godności człowieka, one wytyczają drogi jego działalności, one też podtrzymują świadomość o jedności ludzi. Co więcej, nawet na dnie pierwiastków dzielących leżą ogólno-ludzkie, gdyż cała sfera wrażeniowo-pojęciowa, która wraz z towarzyszącemi jej uczuciami — stanowi właściwie o przynależności narodowej jednostki wyrosła na gruncie wspólno-ludzkich władz psychicznych i, będąc rządzona jednakiemi prawami, wspiera się na ideowo wspólnem rusztowaniu.

Ramy są wspólne, wiązadła wewnętrzne też wspólne, tylko umieszczona w nich treść zdradza pewne różnice.

3.

Rozmyślając nad stosunkiem wzajemnym tego, co ludzi różniczkuje i dzieli z tem, co ludzi jednoczy, trudno się oprzeć pokusie, by nie wygłosić paradoksalnego twierdzenia, że racją wszechludzkiej jedności jest duch, a zróżniczkowanie — materja.

Jedna jest odwieczna idea człowieka w umyśle bożym, jedne są prawa ducha i nawet sam duch rozważany pod kątem jego istoty jest jeden, choć numerycznie podzielony. Duch nie zna granic: — jego akt poznawczy nie jest ścieśniony, gdyż wyczerpuje całą istotę przedmiotu poznawanego, nie zna względności zakresu, gdyż nie jest ograniczony ilością przedmiotów; jego pożądanie nie jest zwężone dobrami cząstkowemi, a jeżeli nawet do nich zdąża, to one nie przyćmiewają pojęcia dobra, jako takiego i nie wypychają ze świadomości innych wartości.

Źródłem zróżniczkowania jest materja, podległa rozciągłości i wymiarom (materia signata). Duch ludzki, będąc w swych funkcjach uzależniony od materji, ponosi konsekwencje takiego związku, — budując własną ideologję z materjału zmysłowego, choć później pojęciowo przerobionego, doznaje ścieśnienia swej działalności, ponieważ musi się ograniczyć na niedokładnem zbadaniu tylko części treści i, będąc uzależniony od doskonałości poznawczej zmysłów, musi z konieczności operować takim materjałem, jakiego mu one dostarczyły. Tem się tłumaczy względność poznania zarówno co do zakresu, jak i do treści. Nie mogąc objąć całości zjawisk wszechświata, ani zbadać dokładnie ich istoty, ponieważ elementarne narzędzia poznawcze (zmysły) okazały się niewystarczające, duch ludzki, party wewnętrzną żądzą poznawania, ogranicza się do dosięgalnej przez się grupy zjawisk — one wypełniają „pustkę psychiczną".

A znów wszechwładne prawo życia każe kochać własne „ja", nie tylko to czyste, będące wyrazem świadomości własnej egzystencji, jako bytu odrębnego, ale i to wszystko, co weszło w skład tej istności; a że nie zawsze stać nas na wzniesienie się ponad siebie samego i na wykrycie własnych braków, a na uznanie cudzej wyższości, a przynajmniej równowartości, nic dziwnego, że afirmacja uczuciowa naszych zawartości psychicznych idzie często w parze z negacją obcej nam ideologji, a przynajmniej z wyraźnem odgraniczeniem naszego „ja" od innych jednostek posiadających różną strukturę psychiczną.

Gdy zatem chodzi o zestawienie idei narodowej z ogólną ludzką, porównanie musi wypaść na korzyść tej ostatniej.

4.

Lecz wróćmy do pierwszego pytania, jak pogodzić ideę uniwersalistyczną z ideą narodową, względnie, której z nich należy torować drogę przy normowaniu stosunków społecznych. Zdążając do przeciwnych celów, zdają się z sobą stać w sprzeczności. Zwycięstwo jednej oznacza śmierć drugiej i odwrotnie.

Najprostszem zatem rozwiązaniem byłaby gloryfikacja jednej, a potępienie drugiej.

Jednak podobne rozwiązanie nasunęłoby takie nieprzezwyciężone trudności natury psychologiczno-etycznej, że próba wybrnięcia z nich wstrząsnęłaby podstawami etyki i psychologji.

Stykamy się bowiem z jednym z paradoksów życia społecznego, a paradoksalność tkwi w tem, że sprzeczne pozornie rzeczy dadzą się sharmonizować, ale zestrój ich jest niełatwy i wymaga delikatnych posunięć.

Utopją pozostaną marzenia o urządzeniu ludzkości w międzynarodówkę z zatarciem różnic narodowościowych, gdyż trzebaby wpierw zmienić naturę ludzką i narzucić jej nowe prawa, a to jest niemożliwe. Natura bowiem jest niezmienna w swej istocie, zazdrosna o swe prawa i mści się w straszny sposób, skoro ją się chce zniewolić.

Również nie możemy wyłącznie hołdować idei narodowej, jeżeli nie chcemy zasklepić się w swej odrębności i uznać za istotę to, co jest objawem wtórnym, a za dumę poczytywać to, co jeżeli nie jest słabością, to przynajmniej smutną koniecznością.

Normy stosunku zostały wytknięte przez samą naturę. Rozwijamy się wprawdzie przez odbicie w sobie otaczających zjawisk, przez coraz głębsze ich zrozumienie i uczuciowe do nich ustosunkowanie, ale właściwym motorem są ideały ogólno-ludzkie, realizowane we wszystkich kierunkach i stanowiące formy istotne pojemności psychicznej.

Czy zatem można mówić o niedoskonałościach etycznych czy brakach idei narodowej? Odpowiedź musi wypaść przcząco, jeżeli nie chcemy w czambuł potępić natury ludzkiej.

Możemy snuć wątek marzeń, jak wyglądałyby stosunki społeczne, gdyby człowiek posiadał inną strukturę psychiczną, ale w filozofji trzeba się liczyć z faktami, a nie hołdować marzycielstwu.

Jak nie możemy potępiać zmysłowej natury ludzkiej, mimo, że jest nieraz powodem do wielu wypadków, tak samo nie można potępiać pocho-

dnych objawów życia, mających w niej swe źródło. Raczej przeciwnie, należy przyznać wartość wszystkim władzom i objawom życia zmysłowego — one bowiem stanowią nieodzowne podłoże dalszej pracy duchowej, bez ich współudziału nie dojdzie do skutku żaden akt intelelektualny, żadne poruszenie woli, a nawet udoskonalenie moralne. W dążeniu do idei człowieczeństwa, nie wolno tępić istotnych objawów natury ludzkiej, tylko je rozwijać w sposób, by harmonizowały z całością.

Nasz stosunek do idei narodowej nie może być ani negatywny, ani się nie może drapować w obojętność względem niej, lecz winien być nacechowany życzliwością i miłością. Wszelka dążność do wykreślenia jej ze stosunków ludzkich byłoby w dzisiejszych warunkach zbrodnią, bo wiwisekcją dokonaną na żywej psychice ludzkiej. Jak każda idea ogólna np. sprawiedliwość, czy dobroć w zetknięciu się z rzeczywistością przedmiotową przybiera formy konkretne tego czy innego czynu, należącego do określonej kategorji, tak samo ogólne formy życia zbiorowego wypełniają się treścią, która będzie stanowiła o przynależności jednostki do pewnej grupy etnicznej.

Na dnie wszystkich narodowych przejawów psychiki ludzkiej leży odwieczna, niezmienna treść duszy, jeżeli pielęgnujemy i rozwijamy pierwsze, rozszerzamy tem samem pojemność duszy wogóle i wzbogacamy jej pierwiastki wieczne. Jesteśmy świadkami nieustannego postępu ludzkości. Przybiera on różne formy, swój zewnętrzny wyraz znajduje w twórczym czynie podbijania przyrody i tworzeniu nowych wartości intellektualnych, ale jego istotę stanowi rozwój dwóch najszlachetniejszych władz — rozumu i woli.

Ten proces duchowy pociągnie za sobą rozwój idei międzynarodowej. Udoskonalenie umysłu polega na coraz większem uzdolnieniu do abstrakcji, zaś znamieniem zmysłu abstrakcyjnego jest dążność do objęcia większej ilości zjawisk rzeczywistości, połączona z tendencją dotarcia do głębi ich natury i wytworzenia pojęć doskonałych.

Rozwój woli idzie po linji stopniowego uniezależniania się od bodźców, pochodzących ze strony dóbr materjalnych i podporządkowania swych dążności najwyższym wymogom ducha.

Że przy takim procesie duchowym granice narodowe mniej będą przesłaniać wzrok ducha i pozwolą mu dojrzeć za kordonem cudze wartości, że uczucie ekskluzywności i niechęci musi ustąpić miejsca uczuciu wzajemnego zrozumienia, życzliwości i potrzebie współpracy, jako warun-

ków nieodzownych wzajemnego rozwoju, — zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Niech prąd życia narodowego pogłębia się i rozszerza, ale niech się nie stara wyzwolić z objęć wspólnego łożyska, po jakim się toczy życie ludzkie. Niech płynie obok innych i nasyca się nadmiarem wód innych, w przeciwnym razie spotka go los strumienia, który, przerwawszy groblę, uwolnił się wprawdzie od krępujących go więzów, ale dostał się na ławę piaszczystą i tam zginął.

Wzorem dla wspólnoty politycznej narodów będzie Kościół Katolicki, który na gruncie najgłębszych potrzeb religijnych umiał zjednoczyć narody w jedną duchową całość, przy zachowaniu ich odrębności etnicznych. Tej samej metody musimy się trzymać w stosunkach międzynarodowych: podkreślać i rozwijać pierwiastki ogólno-ludzkie duszy i na ich gruncie budować porozumienie i współpracę międzynarodową, zaś pielęgnować i rozwijać własne pierwiastki indywidualno-narodowe, a szanować cudze.

Za dużo energji marnujemy na wyrównanie konfliktów narodowych, gdy tymczasem stoją przed nami odwieczne zadania pracy nad udoskonaleniem siebie i innych.

Ks. Dr. J. Pastuszka.

O tej, która Polskę zniszczyła.

„Odbudowa gospodarcza świata tkwi w roli. Należyta uprawa roli, sprawiedliwy rozdział ziemiopłodów i zapewnienie rąk do pracy stanowić będą o przyszłości gospodarczej Europejskiej...“

Słowa Benito Mussoliniego wyrzeczone 19 kwietnia 1926 r. na sesji VIII-ej Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie.

Mówię o polityce antyagrarnej rządów polskich. W artykule, w majowym zeszycie r. b. „Prądu“ drukowanym, wykazałem, że Polska doszła do obecnej ruiny gospodarczej i finansowej głównie dzięki antyagrarnej polityce dotychczasowych rządów polskich.

Polityka ta była prowadzona z całą świadomością przez rządy polskie, gdyż pomimo raportu wystosowanego przed paru laty przez D-ra Hil-

tona Jounga do Prezesa Rady Ministrów, p. Wł. Grabskiego, który poniżej przytaczamy, polityka ta w dalszym ciągu była z całą konsekwencją stosowana:

„Ceny zboża w Polsce, pisze Dr. Joung, były stale niższe od cen światowych, często o 50% i polityka wolnego eksportu, ułatwianego przez krótkoterminowe kredyty powinna wywołać znaczne przyśpieszenie rozwoju rolnictwa. Naogół Polska jest w stanie wywozić pewną nadwyżkę produktów rolnych po cenach niższych od poziomu światowego. Eksport ten zwiększyłby się przez zwolnienie go od opłat wywozowych. Znaczny wzrost wywozu *głównych polskich produktów* (dla których zawsze rynki będą dostępne) powinienby więc być umożliwiony w najbliższej przyszłości, jako rezultat *mądrej i konsekwentnej polityki rządowej*".

Dlaczego się wbrew logice i wbrew mądrym radom poprowadziło tę politykę antyrolniczą w nawskroś rolniczej Polsce?

Przypuszczam — dla demagogicznej chęci przypodobania się lewicy sejmowej z jednej strony, prowadząc politykę obniżania kosztów utrzymania, a powtóre, zdając sobie sprawę z tego, że polityką tą godzi się w większą i średnią własność, gdyż głównym, jeżeli nie jedynym producentem wywozowego zboża jest średnia i większa własność.

Chłop w Polsce na sprzedaż zboża, rzec można, niema.

Zbiory z hektara są znacznie niższe u mniejszej własności, niż u większej. Wedle rocznika 1924 r. Gł. U. Statys. str. 49 i 51:

Zbiory z ha. w q.	Mniejsza własność rok 1922/3	— 1923/4	Większa własność rok 1922/3	— 1923/4
Pszenica	11,9	6,9	15,2	10,0
Żyto	12,1	7,8	14,5	9,5
Jęczmień	12,9	9,1	15,6	11,6
Owies	13,3	8,9	15,6	10,3
Ziemniaki	112,0	111,0	127,0	127,0

W 1925 r. podatki państwowe, komunalne, gminne oraz świadczenia socjalne obciążyły Polską ludność ponad jej siły płatnicze — wyraziły się one bowiem sumą około $3^1/_2$ miljarda złotych.

Wartość rocznej produkcji w Polsce wynosi:

Produkcja rolna	około	6.500	miljonów złotych
„ leśna	„	1.500	„ „
„ górn.-hutn.	„	1.500	„ „
„ przem.	„	1.500	„ „
razem	około	11.000	miljonów złotych.

Wiemy, że około połowy wartości produkcji rolnej — czyli około $3^1/_4$ miljarda — przypada na drobną własność prawie wolną od podatków i świadczeń socjalnych, zatem wartość produkcji pozostałej z 11 miljardów po potrąceniu $3^1/_4$ miljarda, czyli produkcja wartości $7^3/_4$ miljarda była w 1925 r. w Polsce obciążona trzema i pół miljardami wszelkich danin t. j. około 45%, jest to — inaczej niestety określić tego nie sposób — rabunek państwowy, który w najkrótszym czasie doprowadzić musi do ostatecznej ruiny wszystkie warsztaty pracy jak w rolnictwie, tak w górnictwie i przemyśle.

Musimy tu jeszcze zwrócić uwagę, że wszystkie warsztaty pracy wyżej wymienione prócz podatków wszelkich i świadczeń socjalnych były niesłychanie obciążone wysokością legalnie ustalonego procentu kredytowego — mianowicie 24% w stosunku rocznym.

Jest to wprost nie do pomyślenia, ażeby Państwo mogło ustalić tak wysoki procent, który, nie ukrócając bynajmniej lichwy — jak to życie w Polsce dowiodło, bo prywatnie pobiera się i 5 i 8% miesięcznie — najzupełniej uniemożliwia prowadzenie jakiegobądź przedsiębiorstwa.

Należy bezwarunkowo i niezwłocznie znieść tą ostatnią ohydną ustawę, która nietylko w byt, ale i godność Państwa godzi!

Z wyżej przytoczonych danych wartości produkcji widzimy, że produkcja rolna jest podstawą bytu gospodarczego Polski i źródłem bogactwa narodowego kraju, w którym niemal $^3/_4$ stanowi ludność rolnicza.

Skoro tylko rolnik będzie zapewniony, że stosowana dotąd przez wszystkie rządy w Polsce od początku jej wskrzeszenia polityka antyrolnicza będzie raz na zawsze zaniechaną, skoro będzie mógł na to rachować, że miernikiem ceny na zboże będzie cena wszechświatowa, nie zaś samowola biurokratyczno-rządowa, to możemy być pewni, że staranniejsza uprawa roli i szerokie stosowanie nawozów sztucznych podniesie w ciągu bardzo krótkiego czasu wydajność ziemi o 50, a nawet o 100% i więcej.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że pomimo, że obszar zasiewów na 100 mieszkańców jest w Polsce o 130% większy, niż w Niemczech, jednak rezultaty zbiorów nie są u nas wyższe.

W tych warunkach produkcja rolna z $6^1/_2$ miljardów podniesie się do 10 lub 11 miljardów złotych, obliczając po obecnych cenach, które są prawie o 30% niższe od światowych.

Przy zrównaniu tych cen ze światowemi wartość produkcji rolnej osiągnęłaby conajmniej 14 miljardów.

Następnie musimy się liczyć z tem, że wzmożona produkcja rolna, która podniesie niezawodnie dobrobyt $^3/_4$ ludności w Polsce, automatycznie wywoła zwiększenie produkcji górniczej i przemysłowej przez wzrost zapotrzebowania i siły nabywczej u ludności rolniczej i jeżeli przyjmiemy tylko wzrost ten o 50%, to otrzymamy dodatkowy wzrost wartości produkcji górniczej i przemysłowej o $1^1/_2$ miljarda, podnosząc ją do $4^1/_2$ miljardów rocznie, czyli że ogólna wartość rocznej produkcji w Polsce wynosiłaby:

Produkcja rolna	14	miljardów	złotych
„ leśna	$1^1/_2$	„	„
„ górniczo-hutnicza	$2^1/_4$	„	„
„ przemysłowa	$2^1/_4$	„	„
razem około	20	miljardów	złotych

Wówczas z łatwością moglibyśmy mieć zrównoważony budżet — około 1.700 miljonów — i podołać świadczeniom socjalnym oraz podatkom komunalnym i gminnym — około 1.750 miljonów — razem około $3^1/_2$ miljarda złotych rocznie.

W obecnych zaś warunkach jest to najzupełniej zrozumiałe, że tak wysokie opodatkowania musiały Polskę doprowadzić do kompletnej ruiny ekonomicznej.

W ostatnich czasach w wielu okręgach rolniczych północnych Niemiec (szczególnie w Brandenburgji) wybuchły zaburzenia agrarne. Nie chodzi tu bynajmniej o ziemię, ani o reformę agrarną. Chodzi wyłącznie o protestowanie przeciwko nadmiernym podatkom, ściąganym z rolnictwa.

Gdzieniegdzie żandarmerja musiała chronić akty i księgi w urzędach podatkowych przed zniszczeniem.

Przyczyną tych demonstracji, wyrażających się w tłumnych pochodach i podniesionych nastrojach, są nizkie ceny ziemiopłodów i bydła

w stosunku do cen wyrobów przemysłowych i kosztów kredytu, który dla rolnictwa wynosi około 10% w stosunku rocznym. Pomimo ceł importowych, ochronnych, które przed rokiem z wielki trudem wywalczyło rolnictwo, rolnik nie jest w stanie związać swój budżet koniec z końcem i żywiołowo protestuje przeciwko ściąganym podatkom.

O ile jednak rolnik niemiecki w lepszych się znajduje warunkach niż polski.

Ceł wywozowych ochronnych w Polsce niema—w przeciwieństwie do Niemiec. — Odwrotnie są cła eksportowe prohibicyjne.

Ceny na ziemiopłody i bydło są od 20% do 100% wyższe w Niemczech w porównaniu z Polską.

Najtańszy kredyt dla rolnika w Polsce jest na 24% w stosunku rocznym — w Niemczech zaś zaledwie 10%.

Pomimo to rolnicy niemieccy się burzą i groźnie protestują przeciwko wysokim podatkom, gdyż przy niesprzyjających dostatecznie cenach na ziemiopłody — rolnictwo nie jest w stanie przynosić zysku.

Gdy się to wszystko porówna z tem co się dzieje w Polsce, trudno się oprzeć zdziwieniu — podziwowi raczej — patrząc na tego nieszczęsnego rolnika polskiego, tej ostoji ekonomicznej Polski, zmagającego się wśród niesprzyjających — wprost wrogich warunków bytu w Polsce.

Utrzymanie cen na rynku wewnętrznym dla podstawowych produkcji krajowych, tembardziej, skoro te ceny nie są wyższe od wszechświatowych, jest podstawą dobrobytu ludności i zasada ta jest oddawna stosowana w całej Europie do produkcji rolnej.

Kraje mniej od Polski rolnicze, a więcej od niej przemysłowe, jak Francja, Belgja, Niemcy, Włochy, mają stale cła wwozowe (nigdy jak u nas wywozowe) na płody rolne, utrzymując przez to ceny na zboże na wyższym poziomie na rynku wewnętrznym.

Ostatnio Stany Zjednoczone A. P. wprowadziły zakaz wwozu zboża w celu podniesienia cen wewnętrznych.

Jedynie dotąd Polska prowadzi politykę wręcz przeciwną: pobiera cła wywozowe, stosuje zakaz wywozu zboża drogą rozporządzeń biurokratyczno-administracyjnych i urzędów walki z lichwą, obniża wewnętrzne ceny, utrzymując je na poziomie znacznie niższym od światowych.

Jest rzeczą oczywistą, że polityka antyagrarna w Polsce jest prowadzoną od chwili jej wskrzeszenia z całą stanowczością i konsekwencją. Skutki tej polityki okazały się jaknajgorsze. Polska cała ugina się pod niemi. Ruina ekonomiczna Polski jest przerażająca.

Nie chcę przypuszczać, aby ta polityka była stosowaną z całą świadomością następstw. Sądzę raczej, że należy powtórzyć słowa Zbawiciela: „Przebacz im Ojcze, bo nie wiedzą co czynią“.

Sfery rządzące w Polsce nie miały i nie mają jasno wytkniętego programu gospodarczego dla Polski, nie uświadomiły sobie i nie zdają sobie sprawy z tego bezwzględnego *aksjomatu*, że:

bez popierania rolnictwa w Polsce, bez rozwoju tego rolnictwa i jego produkcji, bez wzmożonego wywozu i dobrej realizacji tej produkcji płodów rolniczych i hodowlanych oraz leśnych, *nie może* dojść do sanacji gospodarczej w Polsce, *nie może* dojść do ożywienia przemysłu, górnictwa i handlu,

że bez tego *nigdy* nie nastanie okres zanikania bezrobocia,

że bez tego *nigdy się nie da* ustalić i wykonać zrównoważonego budżetu państwowego,

że bez tej wyraźnej i zdecydowanej, a uczciwie i systematycznie stosowanej *polityki agrarno-leśno-eksportowej nigdy nie będzie trwałej waluty i dobrobytu w Polsce* i w końcu, że bez tego, istnienie niepodległej Polski jest problematyczne.

Skoro jednak tak jest, skoro cały byt ekonomiczny Polski jest zależny niemal jedynie od rozwoju rolnictwa i od wywozu płodów rolniczych i hodowlanych z Polski, to w takim razie rodzi się pytanie, co się z Polską stanie po wprowadzeniu uchwalonej już reformy rolnej, która wszędzie, gdzie ją dotąd zastosowano, niesłychanie wpłynęła na obniżenie produkcji. Dzięki reformie rolnej Kraje Nadbałtyckie: Estonja, Łotwa i Litwa przestały już wywozić zboże, a Rumunja doszła już do tego, że w 1925 roku musiała pszenicę z Polski dowozić z powodu braku własnej dla wewnętrznej konsumcji.

Tak, należy się głęboko zamyśleć nad tym problematem.

Nie chodzi już wcale obecnie o to — skoro reforma rolna już uchwaloną została — czy się zgadza z etyką lub moralnością chrześcijańską, lub czy ona nadmiernie skrzywdzi większych właścicieli ziemskich.

To ostatnie jest już tylko w całem zagadnieniu detalem, nad którym się przechodzi do porządku dziennego — ale chodzi o możliwość bytu ekonomicznego naszej Ojczyzny, a zatem chodzi o byt polityczny Polski, która nie zdoła zachować swej niepodległości bez niezależności gospodarczej. Otóż śmiem twierdzić, że tak, że Polska i po wprowadzeniu reformy rolnej będzie mogła istnieć gospodarczo, *ale pod warunkiem, że produkcyjność*

ziemi, dzięki nowym sposobom uprawy roli i hodowli roślin się nie zmniejszy.

Nowe te metody: siew szerokorzędowy, wentylowanie ziemi przy pomocy pogłębiaczy, przez co dopuszcza się ciepło zewnętrzne i nawet promyki życiodajnego słońca do niższych warstw ziemi, pobudzanie życia i roboty azototwórczych bakterji z jednej strony, a niezmiernie rzadki, bo dochodzący do 15 kilogramów ziarna na hektar siew w połączeniu z nader silnem nawożeniem sztucznemi nawozami z drugiej strony — oto te metody, które nietylko są w stanie zapewnić obecne plony, lecz mogą je bezwzględnie podwoić.

U nas w Polsce pjonierem od 22 lat tych nowych metod uprawy siewu i nawożenia jest właściciel Leśniewa powiatu Gnieźnieńskiego pan Roman Lössow, który przy siewie 20 do 25 kilogramów żyta na hektar w odstępach 30 cm. sprząta 45 do 50 centn. metr., a przy siewie 14 do 15 kilogr. jęczmienia osiąga do 60 — 65 centn. metr. z hektara. Kartofle sadzone w kwadrat w odstępach 94 cm. dawały do 400 centn. metr. z hektara.

Chodzi więc o to, by wprowadzanie reformy rolnej tak stopniowo skoordynować z jak najszerszem zastosowaniem nowych metod siewu nawożenia i uprawy, aby produkcyjność naszej Ojczyzny nietylko nie słabła, lecz by stale wzrastała, a z nią eksport, a z tym ostatnim ogólny dobrobyt.

Ale czy potrafimy temu zadaniu sprostać? Czy potrafimy niedopuścić do tego, by stopniowe wprowadzanie reformy rolnej nie wyprzedzało powiększenia produkcji, ale naodwrót?

Musimy temu zadaniu podołać — bo tu chodzi dla Polski o byt:

„to be, or not to be“.

Powyższemi metodami siewu, uprawy i nawożenia roli dążą obecnie nasi pracowici sąsiedzi Niemcy do osiągnięcia samowystarczalności zbożowej w rozumieniu, że bez tego niema prawdziwej niezależności ekonomicznej. Należę do pokolenia, które już odchodzi, a jednak obawiam się, że mogę jeszcze być świadkiem blizkich czasów, kiedy systematyczne ignorowanie takich, jak powyższe, aksjomatów, żywiołowo doprowadzi do katastrofy dziejowej:

Po przez nędzę — do przewrotu komunistycznego.

Dla Ciebie, Polska Młodzieży Akademicka, dla Twego organu prasowego tych parę artykułów napisałem, bo wierzę, że jeśli przyszłość Pol-

ski będzie lepszą od naszej grobowej teraźniejszej wolności, to może się to stać nie bez Twego udziału, kochana młodzieży Polska, nie bez Twych sił duchowych i moralnych, bez Twego zapału szlachetnego, nie bez Twej energji, patrjotyzmu i wiary, lecz również nie bez wykorzystania doświadczenia wielowiekowego zeszłych pokoleń.

Si jeunesse savait, si viellesse pouvait!

Karol Niezabytowski.

Zagadnienie ideologji ludowej.

W ósmym roku naszej niepodległości można już ocenić rolę poszczególnych warstw narodu w życiu Polski. W szczególności można już stwierdzić, że warstwa najliczniejsza, a mianowicie warstwa ludowa, rolna, chłopska zawiodła pokładane w niej nadzieje.

Ten lud sprawił zawód przedewszystkiem wielu doktrynerom ludowcowym. Nie odgrywa we współczesnej Polsce roli tak doniosłej, jaką mu przepowiadano. Głoszono, że wobec upadku dawnej warstwy szlacheckiej, a słabości polskiego mieszczaństwa, rolę państwowo-twórczą weźmie na siebie polski chłop rolny, że nowa Polska będzie „Polską Ludową“, że chłop nią będzie rządził i tworzył jej kulturę. Stało się inaczej. Lud wiejski otrzymał w niepodległej Polsce wszelkie prawa polityczne i wywiera na jej dzieje wpływ ogromny, ale nie możnaby twierdzić, że Polska jest państwem chłopskiem, i że za jej losy odpowiedzialność ponoszą chłopi. Stronnictw chłopskich czyli, jak się je nazywa, „ludowych“ jest dużo, lecz na ich czele widać wielu demagogów i karjerowiczów, a mało prawdziwych polityków chłopskich, którzyby chcieli i umieli przeprowadzać jakiś program „ludowy“ we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego.

Zawiedli się jednak na warstwie włościańskiej także ci, co nie spodziewając się, lub nie chcąc, by odrodzona Polska była Polską chłopską, by chłopi zajęli w niej na każdem polu stanowisko dominujące, mieli nadzieję, że chłop, nie będąc wyłącznym lub najwybitniejszym czynnikiem w budowie państwa, nie będzie jednak również podatnym materjałem dla

partyj radykalnych, że będzie natomiast potężną podporą stronnictw umiarkowanych, ostoją ładu i porządku. I te oczekiwania nie ziściły się. Wprawdzie znaczna część włościaństwa stoi pod sztandarami obozu umiarkowanego, ale było i jest dużo chłopów także w demagogicznych, radykalnych, klasowych stronnictwach lewicy.

Różne się na ten stan rzeczy złożyły przyczyny. Przyczyna mniejszego, niż się niektórzy spodziewali, udziału ludu wiejskiego w życiu społeczno-politycznem Polski tłumaczy się przedewszystkiem psychologją i warunkami bytu chłopa. Chłop jest o wiele mniej zależny od państwa niż urzędnik, a nawet niż robotnik i mieszczanin. Wprawdzie wszechwładza państwa współczesnego sięga głęboko i w życie wsi, lecz bądź co bądź rolnik jest samodzielnym gospodarzem na własnej ziemi. Skutkiem tego nie musi i rzeczywiście nie interesuje się życiem państwa w tym stopniu, w jakim to czynić musi urzędnik lub robotnik. Ludność miejska znajduje się w lepszem położeniu pod względem możności wywierania wpływu na państwo niż chłopi. Miasta są centrami administracji i komunikacji. Przy obecnym stanie rozwoju środków komunikacyjnych w Polsce robotnicy i urzędnicy, wogóle mieszkańcy miast, mogą łatwiej i szybciej otrzymywać wiadomości ze stolicy i reagując na nie wywierać nacisk na rząd przez manifestacje lub strajki. To też lud wiejski nie wywiera na bieg życia politycznego w Polsce takiego wpływu, jaki mógłby wywierać skutkiem swej przewagi liczebnej nad innemi warstwami. Chłop jest potężnym czynnikiem politycznym, lecz raczej jako siła bierna, niż czynna, umie się bronić przed zakusami państwa, lub innych warstw społecznych, nie umie zdobywać i atakować.

Ważniejszem jednak jest, że ten lud dał się swym prowodyrom sprowadzić na manowce. Znaczna część włościan poszła na lep demagogji partyj radykalnych. Klasowe stronnictwa chłopskie rozwinęły się w Polsce bujnie. Zamiast do pozytywnej pracy nad budową państwa pchano rozpolitykowany lud do walki z warstwami wyższemi.

Tych partyj chłopskich jest w Polsce kilka. Istnieją między niemi duże różnice, lecz są także pewne cechy wspólne. Wszystkie nazywają się stronnictwami „ludowemi“. Wprawdzie lewe skrzydło tego ruchu „ludowego“ zaczęło używać przedewszystkiem przymiotnika „chłopski“, odsuwając „ludowy“, jako zbyt ogólny i za mało lewicowy, na drugi plan, lecz dotąd jeszcze przymiotnik „ludowy“ góruje. Wszystkie stronnictwa, działając wyłącznie lub prawie wyłącznie wśród chłopów, zaliczają się do obozu „ludowego“, a ich przywódcy i pomniejsi działacze nazywają się „lu-

dowcami". Ich nieliczne wspólne zasady i cele możnaby nazwać ideologją ludową.

Nie brak, zwłaszcza między młodzieżą chłopską, ludzi zdających sobie sprawę z ubóstwa tej ideologji i wogóle z fatalnego stanu, w jakim się obecnie ten cały ruch „ludowy" znajduje. Ale nie widać zrozumienia potrzeby zasadniczego pogłębienia ideologji „ludowej", oparcia jej o jakiś światopogląd, o jakiś system etyczny. Za główne nieszczęście ruchu ludowego uważają działacze „ludowi" rozbicie ruchu na większe i mniejsze, zaciekle się zwalczające stronnictwa. Nie myślą politycy ludowi o tem, że trzeba budować od podstaw, że każdy ruch polityczny powinien być odpowiednikiem jakiejś wielkiej idei. Kładą główny nacisk na zjednoczenie się stronnictw „ludowych" w jedno wielkie stronnictwo „ludowe", jak się mówi przeważnie, lub „chłopskie", jak mówią niektórzy. Uważają za pożądane i, co więcej, za możliwe złączenie różnych odłamów ruchu „ludowego" w jedną całość. Chłopi różnych odcieni, zachowawcy i radykali, nacjonaliści i sympatycy socjalizmu, katolicy i sekciarze, mogliby zdaniem bardzo wielu ludowców złączyć się na podstawie „ludowej", to znaczy na podstawie wspólnego pochodzenia i pewnej liczby wspólnych interesów gospodarczych. To miałoby wystarczać do skupiania się pod jednym sztandarem. Nie widać wysiłków w kierunku wypracowania jakiegoś głębszego, wszechstronnego programu, któryby ogarniał całość naszego życia narodowo-państwowego i harmonizował z wszystkiemi dążeniami jednostek programu, któryby mógł iść w porównanie z doktryną chrześcijańsko-społeczną, socjalistyczną lub nacjonalistyczną.

Potrzeby takiego pogłębienia ideologji ruchu ludowego politycy stronnictw ludowych nie rozumieją. A jednak jest ono koniecznością. Z przywiązania chłopa do ziemi nie da się wykuć jakiegoś systemu ideowego agrarnego, któryby zastępował człowiekowi religję lub jej przeciwieństwo: światopogląd materjalistyczny. Ruch ludowy będzie musiał wybierać między chrześcijaństwem a ateizmem. Jeżeli nie wybierze, jeżeli będzie usiłował iść drogą kompromisów, jeżeli będzie unikał jasnego i wyraźnego wypowiedzenia się w tych sprawach, to grozić mu będą te same klęski, jakie już w wielu państwach Europy ponoszą różne odłamy liberalizmu.

Do pogłębienia jednak swych programów dzisiejsze stronnictwa ludowe nie są zdolne. Wyczerpują swą energję w zaciekłych walkach, w zażartem niszczeniu się. Jesteśmy świadkami, jak raz po raz powstają nowe partje chłopskie, upadają i znowu odradzają się. Może nigdzie niema tak częstych i wielkich przesunięć w układzie sił politycznych, jak w obo-

zie ludowym. Przyczyną tego jest właśnie brak głębokiego programu ideowego. Masy chłopskie skupiają się i organizują nietyle pod sztandarem tej czy innej idei, lecz dokoła pewnych wybitnych polityków. Razem z nimi przechodzą od partji do partji.

A partje te posiadają przeważnie programy płytkie, jednostronne, bo klasowe. Nie mają ambicji kierowania polityką narodową i mało interesują się zagadnieniami polityki światowej. Zamykają się w ciasnem kole interesów i dążeń chłopskich. Co nie jest bezpośrednio związane z interesami wsi, to dla przywódców ludowych jest na drugim planie. To też na bardzo wielu terenach polityki państwowej nasze stronnictwa ludowe nie odgrywają czynnej roli, lecz tylko popierają stronnictwa prawicy lub socjalistów.

Ubóstwo ideologji stronnictw ludowych nie może być tłumaczone warunkami rozwoju ruchu ludowego. Ruch ludowy datuje się nie od dziś. Był mniej więcej przed 30 lub 20 laty okres, kiedy stawiające pierwsze kroki partje ludowe, gnębione przez silniejszych przeciwników, musiały się zająć w pierwszej mierze obroną praw ludu wiejskiego. Lecz od tego czasu minęło już wiele lat. Ruch ludowy objął szerokie masy ludności wiejskiej, wywalczył jej należne stanowisko w państwie, lecz ideologji swej nie pogłębił. Nie rozszerzył swego programu, nie chciał wziąć odpowiadającej siłom partyj ludowych części odpowiedzialności za losy państwa. I chociaż wzrasta już w niektórych stronnictwach — zwłaszcza w Polskiem Stronnictwie Ludowem świadomość ogromnych obowiązków wobec narodu i państwa, to jednak naogół jeszcze teraz ruch ludowy jest nieobecny na wielu terenach pracy narodowej.

Taki stan rzeczy jest wynikiem braku podstaw filozoficznych oraz naturalną konsekwencją błędnych założeń programów partyj ludowych. Jednem z nich jest klasowy punkt widzenia. Partje ludowe są organizacjami chłopskiemi i stawiają interes chłopa na pierwszem miejscu. W programie P. S. L. „Piast“ art. 2 brzmi: „P. S. L. uznaje interes państwa za interes ludu i odwrotnie“. Lud — to w języku piastowców chłopi. Wprawdzie niekiedy miano „lud“ rozciąga się na wszystkie warstwy pracujące, ale faktem jest, że zorganizowane w stronnictwach ludowych masy uważają za „lud“ drobnych rolników. Często ten lud lubi nazywać się „narodem“. Robotnicy, to w pojęciu tych mas chłopskich zupełnie inna warstwa, to „proletarjat“, a reszta ludności, to „panowie“, „burżuazja“.

W każdym razie identyfikowanie interesów tego tak, czy inaczej pojmowanego ludu“ z interesami państwa polskiego jest błędem ogromnym.

Interes państwa jest interesem państwa. Lud, nawet gdy jest ogromną większością narodu, jest zawsze tylko częścią narodu i częścią ludności państwa, a nie całością. Można twierdzić, że interesy ludu najbardziej zbiegają się z interesami państwa, że państwo powinno uwzględniać w pierwszym rzędzie interesy ludu, ale niemożna utożsamiać interesów ludu z interesami państwa.

Z tego błędnego założenia wypływają dalsze fałszywe wnioski. To wszystko sprawiło, że ruch ludowy zeszedł na manowce.

Odrodzenia ruchu ludowego, pogłębienia programów politycznych, jak największego wyzyskania drzemiących w ludzie sił w pracy dla Polski — tego wszystkiego nie zdołają, jak się zdaje, dokonać dzisiejsze partje chłopskie. Wciąż jeszcze zużywają swe siły w wzajemnem zwalczaniu się i podkopywaniu. A gdyby nawet nastąpiło kiedyś, nieprawdopodobne w chwili obecnej, zjednoczenie partyj chłopskich, połączenie P. S. L. „Piasta“, „Wyzwolenia“, Stronnictwa Chłopskiego i innych ugrupowań w jeden obóz polityczny, to i wtedy z takiego mechanicznego zjednoczenia nie wypłyną zdrowe prądy i pożyteczne dążenia.

Uzdrowienia ruchu ludowego trzeba oczekiwać od ruchu chrześcijańsko-społecznego. Ma on największe szanse skutecznego zwalczania radykalizmu chłopskiego i skupienia znacznej większości ludu pod hasłem pracy dla Polski, w imię ideałów chrześcijańskich.

W akcji politycznej na wsi musi ruch chrześcijańsko-społeczny pilnie wystrzegać się błędów, popełnianych przez inne obozy polityczne. Jednym z nich jest idea klasowości. Niesłychanie łatwo jest wejść na tory walki klasowej, demogagji stanowej i radykalizmu. Ruch chrześcijańsko-społeczny musi być wszechstanowym.

Stojąc jednak na stanowisku wszechstanowem i potępiając walkę klas nie może obóz chrześcijańsko-społeczny traktować wszystkich warstw jednakowo, lub nie uznawać ich. Nie można, jakto czynili niektórzy działacze narodowo-demokratyczni, widzieć w narodzie tylko jednostki a nie uznawać żadnych grup i warstw. Naród nie jest chaotycznem skupieniem jednostek, atomów społecznych. Katolicyzm społeczny uznaje istnienie w łonie społeczeństwa różnych warstw i grup społecznych, mających swe własne, ściślejsze interesy i potrzebujących specjalnej opieki.

Polski ruch chrześcijańsko-społeczny musi się szczególnie zająć ludem. W programie i akcji swej musi ludowi poświęcić szczególną uwagę. W odróżnieniu od ruchu chrześcijańsko-społecznego na Zachodzie ma pod tym względem ruch chrześcijańsko-społeczny w Polsce specjalne zadania.

W Europie zachodniej kształtowała się doktryna katolicko-społeczna w okresie ujawnienia się groźnej kwestji robotniczej. Kwestja robotnicza była główną bolączką owych czasów, głównym przedmiotem ustawodawstwa społecznego. Skutkiem tego akcja chrześcijańsko-społeczna zajęła się przedewszystkiem sprawą robotniczą i na tem polu doszła już do względnie dużych rezultatów. Bibljografja prac katolickich o kwestji robotniczej jest już stosunkowo dość obfita, a katolickie programy polityczne ujmują sprawy robotnicze dość obszernie i gruntownie.

To skupianie uwagi na kwestji robotniczej było bardzo potrzebne. We Francji, Belgji, Niemczech robotnicy tworzyli znaczną część narodu, a ludność miejska wzrastała coraz bardziej na niekorzyść ludności wiejskiej. Spodziewano się, że przemysł europejski będzie się stale świetnie rozwijał, powiększając tem samem warstwę robotniczą.

Dzisiaj jednak sytuacja zmieniła się. Przemysł europejski przeżywa po wojnie światowej ostry kryzys. Coraz częściej mówi się, że przyszłość należy nie do państw przemysłowych, lecz agrarnych. Znakomity geograf niemiecki W. Vogel, [1]) konstatując nawrót do średniowiecza w niektórych dziedzinach życia, oświadcza: „Nie, jak często przepowiadano, wiek przemysłowej ludności robotniczej i proletarjackiej kultury będzie tym, który nadejdzie, lecz wiek chłopstwa i odrodzonej przez ziemię siły ludowej. Biada państwu, które nie posiada już takich niezniszczonych sił“. Jeżeli Europa nie ma upaść, tłumaczy w innem miejscu, to musi istnieć Europa „chrześcijańska lub, powiedzmy ostrożniej religijna, dobrze rozczłonkowana narodowo, ale zarazem federacyjna, przeważnie wieśniaczo-agrarna“.

Polska ma jeszcze ogromny procent ludności wiejskiej. Ruch chrześcijańsko-społeczny powinien tę okoliczność odpowiednio wykorzystać. Nie będzie sprzeczności z głównemi zasadami doktryny katolicko-społecznej, jeżeli się powie, że przyszłość Polski trzeba budować przedewszystkiem na ludzie. Nietylko ze względu na ogromną przewagę liczebną ludności wiejskiej, lecz także ze względu na jej szczególne walory i siły, należy dążyć do jak najszybszego zorganizowania chrześcijańsko-społecznego ruchu ludowego. Nie należy nadal pozostawiać wsi w ręku stronnictw liberalnych i cieszyć się, że nie podbija jej jeszcze socjalizm.

Chłopi są najbardziej polską i najbardziej przywiązaną do Kościoła częścią narodu. Religijność ich jest przeważnie tradycyjna, ale rolnik zawsze będzie mniej podatnym na wpływy ateistyczne. Będzie zawsze ostoją

[1]) Walther Vogel: Das neue Europa. 1925.

katolicyzmu. Rolnik jest dalej patrjotą. W rękach swych dzierży podstawę życia narodu: ziemię. Będąc z nią ściśle związany, rozumie lepiej i głębiej odczuwa pojęcie Ojczyzny, niż bezdomny robotnik. Bardziej odpornym jest i niewrażliwym na propagandę socjalistyczno-komunistyczną. To też, gdy socjalizm chce zwiększać ludność miejską, to w interesie ruchu chrześcijańsko-społecznego leży zwiększanie liczby rolników, osadzanie na ziemi nawet robotników. Ścisły związek jak największej liczby ludności z ziemią, a pomniejszenie do minimum granic odsetka koczowniczego proletarjatu robotniczego i urzędniczego będzie gwarancją patrjotyzmu narodu.

Patrjotyzm rolnika nie ma nic wspólnego z nacjonalistycznym imperjalizmem. Skłonność do ekspansji, do imperjalizmu objawia raczej warstwy kupieckie, sfery przemysłowo-handlowe. Rolnik - gospodarz ma poczucie hierarchji i szanuje tradycję. Cały świat pojęć rolnika jest o wiele bliższym ideologji chrześcijańsko-społecznej niż jakiejkolwiek innej.

Te i wiele innych zalet rolnika przemawiają dostatecznie silnie za potrzebą organizowania ludu pod sztandarem katolickim. Trzeba wyzyskać dla dobra Kościoła i Polski te wszystkie cenne wartości. W tym celu trzeba rozwinąć akcję społeczno-polityczną i kulturalną na wsi, a przedewszystkiem pogłębić i rozszerzyć program chrześcijańsko-społeczny, obmyśleć sposoby lepszego niż dotąd wyzyskania zalet i sił ludu, zapewnić mu możność pełnego rozwoju, wskazać mu jego wielkie obowiązki wobec narodu i innych warstw społecznych oraz nowe tereny pracy polityczno-społecznej, gospodarczej i kulturalnej, wykształcić i pouczyć o roli, jaką w Polsce odgrywa, — krótko mówiąc, stworzyć to, co możnaby nazwać chrześcijańską ideologją ludową.

Stanisław Sopicki.

ZE ŚWIATA.

PAX ROMANA.

Historja wskazuje, że po wielkich wstrząsach dziejowych — a szczególnie po wojnach, następuje zwrot ku religijności. I rzeczą jest ciekawą, że ten zwrot okazuje się mniej lub więcej wyraźną grawitacją ku katolicyzmowi.

Po ostatniej wojnie z całą siłą wystąpił ruch katolicki wśród społeczeństw różnych narodów. Wstrząs wielkiej wojny przemienił ducha, przeniknął warstwy społeczne, dotarł najsilniej do duszy młodzieży, przeorał ją i zostawił zdolną do przyjmowania zdrowego ziarna — idei chrześcijańskich. Każde nawrócenie jest wielką łaską Boga, lecz sposób działania łaski przedstawiać się może w najrozmaitszy sposób.

Po wojnie jesteśmy świadkami nawróceń zbiorowych lub odzyskania świadomości religijnej szerokich kół.

Jeżeli młodzież tak płomiennie przejęła się religją katolicką, jeżeli później zwarta stanęła do pracy apostolskiej, jeżeli stworzyła międzynarodowe stowarzyszenia na gruncie katolickim oparte, to ta młodzież z całem przekonaniem stanęła pod sztadarem wiary, bo wiara ta nie była surowem przyjęciem abstrakcji, ale to było wielkie doświadczenie cudu na polach walk.

Tak, cudu — który w przeróżnych okolicznościach objawiał się i objawia ludziom, chcącym oceniać rzeczy płynące z za świata.

Ten wielki bój młodzieży w wojnie światowej w imię interesów narodowych, cudem uzdrowił jej duszę, przewrócił chwasty na dno, wyniósł na powierzchnię glebę urodzajną, na której kwitnąć już zaczyna idea braterskiej przyjaźni.

I oto patrzcie — czy inna jakaś idea potrafi tak zakorzeniać w duszy człowieka więzy zgody i cnoty braterskiego wyrozumienia, jak chrześcijańskie zasady życia?

Patrzcie — na zjazdach międzynarodowych katolickich, gdzie tarcia ludzkich ambicji równą rolę odgrywają, jak na wszystkich zjazdach, gdzie chodzi o rywalizację — na tych zjazdach katolików dziwnie pierzchają wszelkie niesnaski, nawet nieporozumienia z chwilą, gdy monstrancja, w której Chrystus ukryty, przypomni, że cnota roztropności toruje drogę zwycięstwa. I wówczas to ryk tygrysich zapędów ambicji stłumiony milknie, pokora przenika serca i staje się wszystko według woli Tego, który

przyszedł zbawić. „Te Deum“ wreszcie zagrzmi przez organy, Te Deum wyrwie się z piersi przedstawicieli różnych krajów, Te Deum—niekłamana modlitwa płynie pod niebo, jako dziękczynienie Bogu i z weselem na duszy rozjeżdżają się do ojczyzny z nową energją dla pracy Pro Christo.

*

* *

Po wojnie powstało międzynarodowe stowarzyszenie studentów katolików pod nazwą: *„Pax Romana“*.

Pax Romana w prośbie swej do Ojca Świętego Benedykta XV o zaaprobowanie organizacji przedstawiła cel swój w czterech punktach:

1. Stowarzyszenie studentów katolików ma za cel zjednoczenie idei i ideałów katolickich we wszystkich dziedzinach życia i działalności akademików.

2. Odrzuca wszelkie kompromisy liberalne, a pozostaje wierną i poddaje się kierownictwu doktryny katolickiej.

3. Stara się spowodować wymianę poglądów między grupami młodzieży akademickiej różnych krajów.

4. Pragnie zainteresować i zachęcić do pracy nad studjami, dotyczącemi żywotnych zagadnień religji, filozofji, socjologji i t. d.

Ojciec Święty za pośrednictwem kardynała Gasparri‘ego, aprobując organizację Pax Romana, przesłał swe apostolskie błogosławieństwo. W liście kardynała Gasparri‘ego jest następujące zdanie: „Stowarzyszenie międzynarodowe studentów katolików powinno raz jeszcze stwierdzić swemi czynami, że wiara i nauka doskonale się harmonizują. Przyczyniając się do rozwoju zagadnień religijnych i naukowych w różnych krajach, stowarzyszenie powinno wzniecić erę realizacji doskonałego bytu społecznego i pokoju“.

Założycielami Pax Romana były trzy narody: Hiszpanja, Holandja i Szwajcarja, które rozpisując deklaracje ideowe zakładanego stowarzyszenia, zdołały na pierwszym już zjeździe Pax Romana wymienić jako członków następujące narody: Francja, Danja, Polska, Belgja, (Flamandowie i Wallowie), Anglja, Irlandja, Austrja, Czechosłowacja, Węgry, Portugalja, Litwa i Szwajcarja. Pierwszy zjazd Pax Romana odbył się w katolickim Friburgu w roku 1921.

Ostatni z dotychczasowych zjazdów odbył się w Amsterdamie w r. b., na którym dokonano wyboru na prezesa Pacis Romanae p. *Stanisława Orlikowskiego.*

*

* *

Pax Romana jest organizacją doniosłego znaczenia nietylko dla samego życia katolickiego studentów, ale ma ten choćby rys wielki, że jest przeciwstawieniem międzynarodowej idei masońskiej. Masonerja, działając wywrotowo, podważając autorytet wszelkiej od Boga płynącej władzy, z pewnością już teraz musi śledzić rozwój Pax Romana, która przez zorganizowanie młodych sił katolickich większej liczby krajów, stanęła wyraźnie w obronie Kościoła, szerząc miast wywrotowości, pozytywną pracę zgodną z celem i zadaniem współżycia ludzi.

Organizacja Pax Romana jest jeszcze młodą od 1921 roku istniejącą, nie mogła przeto zrobić dużych postępów w swej pracy. Trzeba wyczekać — na wszystko przyjdzie czas, byleby nie schodzić ze stanowiska.

Przypadek na świecie nie istnieje, to co nazywamy przypadkiem, jest dowodem naszej nieświadomości *).

Otóż w bieżącym roku Polska jest przewodniczącą międzynarodowego stowarzyszenia studentów katolików Pax Romana, a najbliższy kongres odbędzie się w Warszawie.

Dzięki właśnie temu, że Polska ma dziś w Pax Romana głos dominujący, pragniemy ugruntować organizację Pax Romana.

Już dziś nam wiadomo, że kongres warszawski zająć się musi tak doniosłemi zagadnieniami, jak „Uniwersalizm Kościoła, a idea nacjonalizmu. Wyświetlić je z punktu widzenia nauki katolickiej. Pragniemy przez wyświetlanie zagadnień na zjazdach międzynarodowych, utorować drogę pracy Pax Romana; chcemy aby wszędzie katolicyzm zwyciężał i dla tej właśnie idei, obciążeni wielką pracą, stanęlibyśmy do niej.

Nie chcemy tworzyć jakiejś katolickiej „międzynarodówki“, ale życie poświęcimy za Chrystusa i Polskę.

Pax Romana jest właśnie strażnicą na gruncie międzynarodowym tych haseł, a my jako Polska przez cały okres naszego kierownictwa umacniać będziemy siebie i innych i pobudzać będziemy do pracy w imię hasła „Przez Chrystusa dla Ojczyzny“.

Kongres warszawski musi się stać zjazdem o wysokim poziomie intelektualnym. Polska na nim musi wykazać, jak rozumie katolicyzm i czego dlań żąda od międzynarodowych stosunków.

*

* *

Czas szybko biegnie — nie obejrzymy się, jak w Warszawie gościć będziemy przedstawicieli katolickiej młodzieży całej Europy, a nietylko

---

*) La place.

młodzieży, bo Pax Romana szeroko rozprzestrzenia się u starszych. Spodziewamy się więc, że społeczeństwo nasze nie pozostawi nas samych i zainteresuje się również warszawskim kongresem.

E. K.

TYDZIEŃ SPOŁECZNY W HAWRZE.

W roku zeszłym przybyli na tydzień społeczny Odrodzenia oficjalni przedstawiciele instytucji Semaines Sociales de France, p. prof. Danell i ks. Lemann, obok dr. Martella i wycieczki francuskich studentów. Niejako rewizytując swych francuskich przyjaciół, Odrodzenie wysłało dwóch delegatów na tegoroczny Tydzień społeczny do Hawru dla zacieśnienia stosunków między katolikami obu krajów, w celu zapoznania się z charakterem kursów, ze względu wreszcie na ważność tematu, jakim jest zagadnienie międzynarodowe.

Sama myśl i organizacja Tygodni społecznych powstała we Francji w r. 1904, miała więc możność od tego czasu rozwinąć się i wydać owoce. Tygodnie społeczne w innych krajach i nasze od francuskich się duchowo wywodzą. Dlatego duch jest jeden, i ten sam ogólny charakter; różnice są w skali, i różny jest ton, zależny od warunków lokalnych. Semaines Sociales de France, organizacja posiadająca stały komitet główny i sekretarjat, jest to katolicki uniwersytet latający, który oświetla aktualne zagadnienia, urabia opinję katolicką. Najwybitniejsi profesorowie katoliccy i działacze wygłaszają typowe wykłady, po których niema dyskusji. W dzisiejszych czasach, gdy każdy przejaw życia ma charakter społeczny, gdy wszystko jest pod znakiem organizacji, gdy demokracja szczególniej na Zachodzie jest siłą faktu — potrzeba urabiania opinji stała się koniecznością. Tygodnie społeczne odbywają się przeto co roku w innem mieście: w ten sposób propaguje się ich idee po całym kraju. Oprócz bowiem zamkniętych wykładów, dostępnych tylko dla uczestników, jest zwykle kilka zebrań ogólnych i nabożeństw, w których bierze też udział publiczność miejscowa. Pozatem „Tydzień“ podnieca czynność istniejących lokalnych organizacyj katolickich i rozbudza inicjatywę społeczną. „Tygodnie“ są więc latarnią, rzucającą światło zdrowej doktryny, ale nie dla niej samej. Dewizą Tygodni społecznych jest wiedza dla czynu — są przeto owe kursy pobudką, a że operują już faktami — są także rachunkiem sumienia akcji katolickiej. Dlatego też po tę praktyczną wiedzą społeczną zjeżdżają się katolicy z całej Francji: z Zastępów społecznych, Sekretarjatów społecznych, Kół badań społecznych, Związków chrześcijańskich, prasy katolickiej etc. Ludzie ci korzystają z okazji i w wolnych od wykładów chwilach zbierają się celem nawiązania kontaktu i ujednostajnienia akcji. Na

tegorocznym kursie w Hawrze można było takich ubocznych zebrań i bankietów naliczyć kilkanaście. W ten sposób Tydzień społeczny staje się równocześnie ośrodkiem niemal całego francuskiego życia katolickiego, które w dużej mierze swoją żywotność zawdzięcza dawnym kursom.

Z tych względów wykłady społeczne cieszą się poparciem episkopatu. Zwykle kilku biskupów stanowi prezydjum honorowe, a przewodniczy pasterz djecezji, w której „Tydzień“ trwa. W roku bieżącym uroczystość zamknięcia kursu odbyła się pod przewodnictwem arcybiskupa Paryża, kard. Dubois.

Metodą Tygodni społecznych zarówno we Francji, jak i u nas, jest sprowadzanie wszystkich zagadnień, choćby najbanalniejszych do podstaw. Dlatego pierwszy głos oddaje się teologom, którzy wiodą słuchaczy do Chrystusa, źródła prawdy. Przewodniczący we wstępie rzuca parę myśli zasadniczych, mających być osnową kursu, które zresztą zamykają się w kilku stałych i prostych sformułowaniach, leżących u podstaw myśli katolickiej. Tutaj uprzytomnią sobie czytelnicy, którzy brali udział w naszych kursach lubelskich, podobną rolę kol. Lewandowicza, z tą różnicą, że on to czyni w reasumpcji. Zresztą po każdym wykładzie, czy dotyczy on kultury rolnej, czy uzdrowienia skarbu, prelegenci wskazują zawsze katolicki punkt widzenia.

Może się to komu wydać dziwne, jednak takie stawianie sprawy dowodzi dużego realizmu. Na każdem bowiem polu życia ludzkiego przejawia się wola ludzka, przejawiać się winien człowiek jako całość. Dziedzina ekonomji, ustaw i t. d. nie jest i nie może być zbiorem bezdusznym praw, samą tylko budową rozumu, lecz wszędzie musi być zachowany wzgląd na całą naturę człowieka. „Jako jedność żyjąca, niepodzielna, człowiek wchodzi cały do każdego ze swych czynów“ — mówił ś. p. Henryk Lorin, długoletni prezes Komitetu Tygodni Społecznych. Dlatego więc nie można rozważać nauki dla nauki, wytwórczości dla niej samej, sportu dla sportu. Żadna z takich dziedzin nie jest celem sama w sobie — tę zasadę trzeba mieć na uwadze, aby nie wpaść w ciasne doktrynerstwo. Przytem należy zdawać sobie sprawę, że natura ludzka składa się z duszy i z ciała, więc zawsze obie części całości musimy uwzględniać. Dlatego życie materjalne nie może być celem, jak dla jednostki, tak dla narodu. Przeciwnie, wyższym i ostatecznym celem jest życie nadprzyrodzone. Tylko w harmonijnej zgodzie dwóch pierwiastków człowieka dojdziemy do pomyślnych wyników na wszystkich terenach pracy. I stąd trzeźwe jest to dążenie katolików do podkreślania wszędzie osobowości i godności ludzkiej i nie tracenie z oczu w najdrobniejszych rzeczach celu ostatecznego.

Taki uniwersalny punkt widzenia musi przeniknąć wszelkie przejawy życia zbiorowego. Rolą katolicyzmu i katolików jest *przenikać* wszy-

stko: i socjologję i ekonomję i politykę i skarbowość — wszystko. Katolicyzm bowiem to nie jest tylko religja — to cały konsekwentny światopogląd. Błąd separowania katolicyzmu od „innych" zagadnień życia jest w Polsce u najgorliwszych nawet synów Kościoła spotykany. Mylnie postępuje ten, co katolicyzm stawia na pierwszem miejscu zadań życiowych. Musimy być katolikami nie *przedewszystkiem*, a *we wszystkiem*. Trudno, katolicyzm jest zaborczy.

Zrozumieli to katolicy francuscy, a szczególnie organizatorzy Tygodni społecznych. Niema tematu, który wahanoby się poruszyć. Bierze się zwykle sprawę najbardziej aktualną i ta staje się tematem sześciodniowego kursu dla wszechstronnego oświetlenia. Dla przykładu podam parę tytułów tygodni poprzednich: Praca, Rodzina, Idea odpowiedzialności, Wytwórczość, Niesprawiedliwość lichwiarska, Państwo i życie ekonomiczne, Zagadnienie zaludnienia, Kryzys autorytetu i t. d. Semaines Sociales de France podejmują tematy coraz trudniejsze, i dziś, w chwili pewnych rozczarowań, ośmielono się na kwestję wielce na czasie, ale i niełatwą do rozwiązania, mianowicie życia międzynarodowego, którego tętno w czasach ostatnich wzmogło się widocznie. Stosunki handlowe, finansowe, artystyczne, sportowe etc. dowodzą tego wyraźnie. Związki międzynarodowe zawiera się nietylko między państwami, lecz między stowarzyszeniami i narodowościami. Dzisiejsze konflikty gospodarczo-społeczne wypływają w dużej mierze z nienormalnych sytuacyj międzynarodowych. Wszystko dziś pozostaje pod tym znakiem. A to silne tętno życia międzynarodowego nie ułatwia problemu, lecz go utrudnia. Jest on przedmiotem troski wielu mężów stanu i leży na sercu katolikom społecznym. Istnieje katolickie stowarzyszenie badań międzynarodowych, które rozpatrywa braki dzisiejszych usiłowań pokojowych, wypracowując swoje stanowisko. Nietrudno zauważyć poważne zainteresowanie w tym kierunku Stolicy Apostolskiej. Dowodzi tego pełen treści list kard. Gasparriego do Prezydjum Tygodnia. Wszystko stanowi nastrój podobny do tego, jaki panował w czasie Unji Fryburgskiej. Wówczas po wielkich kataklizmach społecznych wieku XIX, po wysiłkach katolików społecznych ukazała się pamiętna encyklika Stolicy Apostolskiej, która stała się podstawą konkretnej działalności społecznej. Dziś po upływie lat kilku od wielkiego kataklizmu międzynarodowego, kto wie, może mamy oczekiwać z tego samego źródła i w tej ważnej sprawie wskazań zasadniczych dla konkretnej pracy w kierunku sprawiedliwości między narodami?

Tymczasem Tydzień społeczny w Hawrze dał lekcje doktryny katolickiej w sprawie wojny i pokoju, dobra narodowego i międzynarodowego, objaśnił stan dzisiejszy pracy na tem polu, wykazał luki w ustroju Ligi Naro-

dów i wyraził dezyderaty naprawy, jeśli nie ostateczny program rozwiązania łączących dziś ludzkość zagadnień.

Że istnieje pewne napięcie w tym kierunku, widać po wzmożonej frekwencji Tygodnia. Kurs w Hawrze zgromadził 1500 osób w tem 150 gości zagranicznych. Niewątpliwie, obok większej liczby sił wykładowych i dostojników, pociągał także i sam temat. Mówiłem o czasach Unji Fryburgskiej. Dziś zmieniło się o tyle, że usiłowania katolików są szerzej znane i budzą zainteresowanie. Na Tydzień w Hawrze byli oficjalnie wysłani przedstawiciele Ligi Narodów p. Denis i p. de Montenach. Było też reprezentowane Międzynarodowe Biuro Pracy.

Albowiem ciekawe zaiste jest poznać stanowisko tych do niedawna pogardzanych katolików, uważanych za zgoła niespołeczny element. Zdziwiłby się niejeden pan z lewicy, — pisał pewien dziennik miejscowy — gdyby ujrzał choć bankiet dla gości zagranicznych. Te 20 narodowości, które były reprezentowane na uczcie czuły się, jak jedna rodzina. A przecież mowy nie były tylko wyrazem czczej kurtuazji, lecz były i takie, gdzie uczucia narodowe drgały silnie, i takie, gdzie mocno podkreślano odrębne interesy ludów. Gdyby między narodami panowała taka, jak tam więź ideowa, zagadnienie pokoju byłoby daleko prostsze. Więź to silniejsza od związków drugich czy trzecich międzynarodówek, a braterstwo ludzi w chrześcijańskiem pojęciu jest konsekwentniejsze. „Usuńcie ewangeliczny nakaz miłości — mówi wspomniany wyżej Henryk Lorin — idea braterstwa straci skuteczność, usuńcie boże ojcostwo, znieście papiestwo, które jest jego żywym wyrazem, a idei braterstwa zbraknie podstawy logicznej, pozytywnego symbolu“.

Nacjonalizmy bowiem w swojej zasadzie nie są niebezpieczne dla sprawy pokoju, trzeba je tylko podporządkować jednemu celowi. Naród jest to utwór naturalny, niekoniecznie bezwzględnie stały, który powstał z rozszerzenia rodziny. Naturalnym stanem ludzkości jest życie w narodach. Wszystkie zaś narody w spółżyciu swojem winny stanowić rodzinę ludów, nie zaś utrzymywać się przez walkę z innemi. Prawdziwie pojęte dobro narodu jest jednoznaczne z dobrem międzynarodowem. Naród nie może się bogacić i rozwijać wyzyskiem i krzywdą drugiego. Tu staje pytanie, co nazwiemy dobrem. Jeśli tylko bogactwo, to bezsprzecznie można je zdobyć nawet przez grabież. Ale naród, dążący do ekspansji wbrew dobru innych, sprzeciwia się duchowi cywilizacji, spaczy psychikę ludzką, prowadząc obywateli na drogę egoizmu, nie zrealizuje całej, pełnej natury ludzkiej, nie wyzyska najwyższych jej wartości duchowych. U podstaw tak pojętego nacjonalizmu tkwi błąd — materjalizm.

Ten sam błąd tkwi u ludzi przeciwnej orjentacji, którzy radziby znieść granice i uczynić wszystkich obywatelami ludzkości; nie dążą prze-

to właściwie do sprawiedliwości między narodami, których zasadę odrzucają; chcą pokoju za wszelką cenę, dla jego samego, choćby jeden lub drugi naród był pokrzywdzony, byleby tylko odbywał się spokojny rozwój gospodarczy proletarjatu, a to jest jedyna podstawa i jedyny cel działań ludzkich.

Nie należy myśleć, że koncepcja katolicka jest stworzona jako trzecia dla kompromisu między temi dwiema. Chrześcijański pogląd na życie międzynarodowe wynika ze światopoglądu katolickiego; liczy się z całą naturą ludzką, uwzględnia ducha i podporządkowuje wszystko celowi najwyższemu. Dlatego zachowuje zasadę narodowości, lecz walczy z materjalizmem pogańskim, a *ponad* interesami każdego państwa stawia święte prawo sprawiedliwości, co zresztą podnosi cywilizację i ducha narodowego. „Solidarności mamy szukać nie przeciw nacjonalizmowi, a ponad nim, w idei cywilizacji“ (Romier, dyrektor polityczny „Figara“). Tylko wtedy, gdy narody będą zmierzały ku jednemu, wspólnemu wyższemu celowi, będą mogły dojść do porozumienia w sporach, dotyczących materjalnych interesów.

Opieranie się tylko na materjalistycznych zasadach polityki, czy to będzie zasada równowagi czy inna, zawsze zawiedzie, bo to wszystko ulega zmianom.

Charakter ponadpartyjny, ponadklasowy i ponadnarodowy posiada Kościół i On jest powołany do wprowadzania ducha sprawiedliwości w świecie. Przywrócenie Kościołowi, a więc przedewszystkiem jego Głowie autorytetu moralnego w dziedzinie państwowej i międzypaństwowej jest nieodzowne. Bez wprowadzenia w życie polityczne etyki chrześcijańskiej, i bez uznania za powagę w tej dziedzinie odpowiednich czynników nie można się spodziewać pokoju na dłuższą metę. Czy to jest warunek wystarczający? P. Georges Poyau przeniósł nas do pięknych czasów średniowiecza, gdy autorytet Kościoła i Papieża był ogromny, przypomniał wysiłki pacyfikacyjne Kościoła i ich duże rezultaty, jeśli się weźmie pod uwagę pierwotne dosyć temperamenty władców. A jednak okazało się, że sam autorytet i poszanowanie praw boskich nie wystarczało. Nieraz konflitky wybuchają bez złej woli ludzi, a zresztą zawsze trzeba się liczyć z ułomnością natury ludzkiej, która, uznając zasady, często je łamie. Dziś gdy sprawy międzynarodowe niesłychanie się skomplikowały, gdy do polityki wchodzi wielki szmat świata niechrześcijańskiego, gdy ścierają się interesy ludów o różnej cywilizacji, moralności i religji — rozwiązaniem sporów, wypracowywaniem zasad prawa i dobra międzynarodowego musi się zająć organ specjalny. To jest zresztą dziedzina Cezara.

Chodzi tylko o to, żeby Ojciec św., jako wykładnia zasad wiecznych był autorytetem moralnym w stosunkach między ludami. A sprawiedli-

wość jest jedna dla wszystkich ludów, boć Królestwo Chrystusa rozciąga się na cały świat.

Zachodzi zatem potrzeba organu, rozumiejącego sprawy międzynarodowe. Dziś jest nim Liga Narodów, do której katolicy społeczni odnoszą się z sympatją, gdyż uważają ją za pożyteczną, i jest ona w pewnej mierze realizacją myśli Benedykta XV-go, choć ustanowioną na projekt prez. Wilsona. Mają również pewne zastrzeżenia. Obok wyżej wspomnianej sprawy autorytetu moralnego, katolicy, dalecy od koncepcji nad-państwa, domagają się jednak sankcji dla Ligi Narodów. Siła nie może iść przed prawem, ale za prawem musi iść siła.

Mimo tych braków powinniśmy popierać Ligę Narodów. Zasadą katolików społecznych jest współdziałać wszędzie tam, gdzie jest, choć cząstka dobra, i z ludźmi wszelkich przekonań. Dlatego katolicy biorą żywy udział w wielu pracach międzynarodowych: w Komisji Współpracy intellektualnej, Współpracy Ekonomicznej, a szczególniej w B. I. T. Tam gdzie możemy nieść ulgę i poprawę bytu klas pracujących na drodze międzynarodowej, możemy to robić bez zastrzeżeń. To też w B. I. T. przechodzą często tezy katolickie. Tymczasem dla wypracowania katolickich metod działania istnieje Związek dla badań międzynarodowych. Mgr. Beaupin w referacie o współpracy intelektualnej, mówił: „Bierzmy Ligę Narodów taką, jaką jest, a starajmy się ją uczynić, jaką ma być. Dajmy jednak poparcie. Roboty jest dużo. Korzystajmy z każdej okazji. Bądźmy najbardziej przewidujący, a jednocześnie najlepszymi propagatorami współpracy ludów. Dziś już wiedzą, co znaczy nasza doktryna i opozycja. Doktrynę czerpmy z dawnego nauczania Kościoła. Jesteśmy bogatsi, niż myślimy“. [1])

I rzeczywiście w wykładach doktryny cytaty z dawnych autorów kościelnych okazywały się aktualne. Poza św. Tomaszem, gdy szło o prawo i słuszność wojny, cytowano Vitorię i Suareza.

Niemożliwe byłoby nietylko streszczenie, ale nawet wyliczenie tytułów wykładów, których było koło 40. Temat oświetlano ze strony finansowej, ekonomicznej, społecznej etc. Ponieważ zagadnienie jest warte poznania, odsyłam ciekawych czytelników do sprawozdań. [2])

Godne jest podkreślenia, że o ile na wykłady powołano wybitne siły naukowe, o tyle na zebraniach plenarnych słyszało się znakomitych mówców, jak O. Coulet, p. Laslases i O. Rutten. Wzruszenie ogarniało, gdy ten ostatni zwrócił się swym zwyczajem do robotników, będących na sali (nie-

---

[1]) Cytata niedosłowna.

[2]) Sprawozdanie, streszczone ukaże się we wrześniowym numerze „Chronique Sociale de France.

Sprawozdanie in extenso wydaje Komitet główny.

stety nie było ich wielu). Umie ich bowiem przekonywać, gdyż jest to człowiek, który pracował lat parę jako górnik, rozumie duszę ludu i potrafi z nim współczuć.

W czasie wykładów wzmiankowano często imię Polski dawnej i współczesnej. Zaiste, żadne chyba państwo w Europie nie jest silniej związane ze sprawą pokoju.

W tydzień po kursie hawrskim odbył się wielki kongres międzynarodowy w Bierville, poświęcony specjalnie sprawie pokoju, zorganizowany przez Marka Sangnier, a który zgromadził wybitne osobistości różnych przekonań do skrajnie lewicowych włącznie. A jednak odbył się podobno pod znakiem katolickim. Pojechało nań również kilku uczestników z Tygodnia społecznego, między innymi i jeden z prelegentów, biskup Julien. Zapewne, różne są odcienia i wśród katolików. Trzeba jednak uspokoić niektórych czytelników, że ów katolicki pacyfizm nie jest zaślepiony, a przez to niebezpieczny ze względów narodowych. W Hawrze przedstawiano trzeźwo przeszkody, stojące na drodze pokoju, a obok wyrazów nadziei na rozpowszechnienie doktryny katolickiej na terenie międzynarodowym słyszało się, zresztą zupełnie z niemi zgodne, zdanie, że armja francuska będzie najlepszą gwarancją pokoju.

Tydzień społeczny w Hawrze rzucił w świat dużo światła. Niech się ono rozleje szeroko. Albowiem jeno na takich zasadach możemy pokładać nadzieje dobrego współżycia narodów, które nie uszczuplają patrjotyzmu, jeno go podporządkowują wyższym prawom sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Jerzy Siwecki.

1. AUSTRJA I NIEMCY.

Kto porówna Austrję z przed wojny i teraz, ten łatwo spostrzeże, że Austrja obecna to już nie ta z przed wojny, że coś w niej fermentuje, zmienia, kształtuje na nowo. Bo Austrja z przed wojny, aczkolwiek nie wolna od wpływów niemieckich, miała jednak swój własny odrębny charakter. Obecnie coraz więcej go zatraca, idąc w kierunku ściślejszej asymilacji, a co za tem idzie, unji politycznej z Niemcami.

Składają się na to różne okoliczności:

Przedewszystkiem ekonomiczne. Austrja obecna jest państwem gospodarczo niesamowystarczalnem. Czechy zabrały jej przemysł przedwo-

jenny, Galicja i Węgry, oddzielone, skurczyły produkcję rolną, która poza Austrją Dolną, niema dostatecznych danych do odpowiedniego zapotrzebowania rozwoju, gdyż Tyrol, Styrja, Karyntja, to wyjątkowo malownicze kraje, wydajność rolna ich jednak jest i będzie minimalną. Produkcja więc samej Austrji nie pokrywa jej zapotrzebowania, zwłaszcza jeśli wziąść w rachubę ogromną stolicę państwa, Wiedeń, obliczoną na dawną, nie nową Austrję. „Die schöne Donaustadt“, jak tutaj nazywają uroczy Wiedeń, kosztuje dużo, a przynosi mało. Nie darmo więc mówi się o Austrji, że „prowadzi salon ponad stan“.

Obok ekonomicznych idą w rzędzie względy natury politycznej. Austrji, przynajmniej dużo się o tem mówiło i pisało, grożą apetyty włoskiego sąsiada na Tyrol północny. Czy odpowiada to rzeczywistości, czy tez są to tylko wiadomości rozsiewane przez zwolenników unji z Niemcami, dość że opinja publiczna w Austrji jest tem serjo zaalarmowana.

Wobec tego jasnem jest, że Austrja będzie musiała szukać ściślejszych związków z innem państwem. Niemcy geograficznie tak bliskie, a rasowo pokrewne, same się tu jakgdyby nasuwają. Bądź co bądź już wspólna walka, prowadzona ramię przy ramieniu przeciwko całemu prawie światu, musiała ich zbliżyć. Opowiadają tu epizod z czasów wielkiej wojny. Po zawarciu rozejmu austrjackie wojska wycofują się w popłochu z tyrolskiego frontu. Jedna tylko bawarska dywizja nie chce ustąpić. Mimo zawartego rozejmu woli lepiej ginąć na skałach kraju, który kocha jak swój, niż oddać go wrogowi. Takie ukochanie rodzi odwzajemnienie.

W kierunku unji robi się niemało, zwłaszcza w kołach liberalnej inteligencji mieszczańskiej. Słyszałem kiedyś przemowę rektora uniwersytetu — brzmiało to bardzo „alldeutsch“. Wojsko austrjackie nosi mundur mało różniący się od niemieckiego, policja dostała pikelhauby. A co ważniejsze, wzajemny transport towarów pomiędzy Austrją i Niemcami doznał znacznych ułatwień, granica zaś paszportowa została całkowicie zniesiona.

Są jednak też w Austrji prądy przeciwne ścisłemu zlaniu się z Niemcami. Jeżeli się nie mylę, to zwłaszcza w kołach arystokratycznych i katolickich. Ci boją się ewentualnego zmajoryzowania przez wpływy protestanckich Niemiec, tamci żyją wciąż wspomnieniami habsburgskiej monarchji.

Niemcy też sami są mistrzami w szkodzeniu własnej sprawie. Nic ich nie nauczyła niedawna klęska i owszem walka, prowadzona przeciw całemu światu, cały czas na terytorjum prawie wyłącznie wrogiem, wynik której prawie do końca był nierozstrzygnięty — nie mogła nie wbić ich w pychę. Może narazie depresja ciężkich lat wojny i upokarzającego po-

koju trzyma uczucie pychy na wodzy, jednak drzemie ono nadal. Niemcy to zawsze „naród wybrany“, a wszystkie inne narody nie na ostatniem miejscu siostrzana Austrja to „minderwertige Völker und Kulturen“. Uczucie wyższości kultury niemieckiej da się nawet zauważyć u skądinąd kulturalnych i w duchu chrześcijańskim wychowanych Niemców. I oni z pewnem lekceważeniem patrzą na inne narody, uważają to np. za szczyt wyrozumiałości, gdy Polsce przyznają prawo do... bytu!

Niemców, t. zw. „Reichsdeutsche“, kręci się dużo po Tyrolu. Przyciąga ich „das schöne Land Tirol“, tutaj spędzają swoje „Sommerfrische“ (wakacje letnie) wychodzą w góry na „Bergansflüge“ (wycieczki górskie), z „Rücksackami“ na plecach, z wiecznym cygarem w ustach, lub przy kuflu piwa, w srogiem milczeniu, lub z ciężkim żartem na ustach, wypełniają wszystkie Gasthofy górskie. Nie są jednak lubiani i to nawet wśród swoich. Każdy z nich, zapytany o narodowość, odpowie zawsze: „ich bin kein Preusse“, ale mało kto z nich niema coś z ducha pruskiego, gdyż śmiem twierdzić, że duch pruski wycisnął swoje dominujące piętno na całej psyche niemieckiej.

Duch ten na tle szerokiej natury austrjackiej jeszcze mocniej się uwydatnia i uwypukla, gdyż jest „praecise“ duchem ciasnoty i to może mniej przejawiającej się w dziedzinie orjentacji w cudzych stosunkach, ile zwłaszcza tam, gdzie chodzi o miłość bliźniego. Specjalnie razi to nas Polaków. Polak jest czasem aż zanadto usłużny i galancki, jest to natura rycerska par excellence. Zato darmo doszukiwać się rycerskości u Prusaka, niema jej ani na lekarstwo. Ciasnota serca pruskiego przybiera czasem w zastosowaniu dość naiwne formy. Siedząc kiedyś ze znajomymi w ładnym tyrolskim Gasthofie, przy dobrem śniadaniu, w ładnem otoczeniu pnących się skał, szmaragdowych lasów i szumiącego potoku, zachciało się nam też mówić ...ładnym językiem i zaczęliśmy mówić po francusku. Zwróciło to ogólną i nieżyczliwą uwagę obecnych Niemców, tak że nawet by uniknąć głupiego skandalu przeszliśmy na niemiecki. Mój znajomy (też Niemiec) zamieszkały w tutejszym hotelu opowiedział mi, że parę dni temu zrobiono tu awanturę kelnerowi, że podaje kartę do stołu, gdzie figurują kartofle „puré“. Zażądano zmiany tego wyrazu na niemiecki. Biedny kelner musiał mieć niemało kłopotu! Rzeczywiście, że „wojenne“ metody wyrażania swoich antypatji trwają tu dość długo! Może trwająca okupacja Nadrenji, podobno nieraz b. uciążliwa, podtrzymuje wciąż płomień niechęci do Francji?

Uczucia Niemców względem Polski nazwałbym pochodnemi. Niemcy, przynajmniej trzeźwiejsi, nie żywią do nas żalu, że „istniejemy“, ale że jesteśmy „kolonją francuską“. Natomiast co dotyczy t. zw. „korytarza gdańskiego“ zdaje mi się, że niema Niemca, któryby bezwzględnie nie po-

tępił obecnego stanu rzeczy, uważając go za bijącą w oczy anomalję. Jest to „communis opinio“ i boję się bardzo, że wcześniej czy później „ceteris paribus“ skończyć się to musi wojną.

Takie jest też zdanie Niemców najbardziej toleranckich. Niemcy — toleranci to sui generis grupa, w pośród protestanckiego tego kraju. Wydaje mi się, że rekrutują się oni przeważnie w kołach arystokratycznych i katolickich.

Arystokrata już przez to samo, że ma krewnych rozsianych po całym globie ziemskim, ma przynajmniej więcej warunków do rozszerzenia umysłu i serca. Wystarczy silniejszy kataklizm dziejowy, obalający przesądy panujące w tej klasie ludzi, by obudzić w nich prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Za przykład niech służą dwaj następcy tronów: saskiego i würtembergskiego, którzy są w katolickich zakonach.

By zaś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego katolik przynajmniej powinien mieć szersze horyzonty, niż konsekwentny protestancki Bürger, należy sięgnąć i porównać „principia“, z których każdy z nich wychodzi i które nadają swoje piętno i kierunek charakterowi i działalności człowieka:

„gdy Luter w XVI w. podejmował walkę z Papiestwem, czynił to w imię szczytnych haseł wyzwolenia ducha ludzkiego z pod jarzma niewoli. Przed duchem wyzwolonym otwierają się nowe horyzonty! Tymczasem skutek był wręcz odwrotny. Obserwacja nawet najpobieżniejsza współczesnego protestantyzmu wykazuje rozpaczliwe ubóstwo w dziedzinie religijnej, które niejednego konwertytę według własnych jego zeznań prowadzi z powrotem do katolicyzmu, gdzie dopiero znajduje nieskończone bogactwa form religijnych;

„w XVIII w. Kant w imię krytycyzmu przenosi metodę Lutra do filizofji. Przez to samo, że odejmuje wartość objektywną całej dziedzinie spekulacji ponadzmysłowej (metafizyce)—zamyka ją poważnemu badaczowi, podrywa i paraliżuje lot właściwy duchowi ludzkiemu do koncepcji szerokich, uniwersalnych, któremi się dużo obejmuje przez umysł i serce. Kant podobno w czasie całego swojego długiego życia, ani razu nie wyjechał poza Królewiec. W tem znaleść może można przyczynę zacieśnienia horyzontów jego światopoglądu[1]).

---

[1]) Prawdą skądinąd jest, że spekulacja scholastyczna skończyć się nieraz może na czczych słówkach, ale to wcale nie jest racją, by odrzucić ją, wymaga ona tylko ściślejszego regulowania wiadomościami empirycznemi, tak by spoczęła i nie zerwała kontaktu z fundamentem doświadczalnym. Rozumieją to doskonale nowocześni scholastycy. Zadanie to spotyka się np. w podręcznikach O. Doneta i w nowych programach nauk filozoficznych na katolickich uniwersytetach, gdzie t. zw. „Grenzwissenschaften“ czyli nauki

Jak więc Luter zacieśnił zasób naszych wiadomości w dziedzinie religijnej, Kant zaś, aczkolwiek rozbudził myśl ludzką, w dziedzinie filozoficznej, tak zwłaszcza Bismarck w XIX w. — jak to zresztą wykazało dzieło w wielkiej mierze jego: wojna lat ostatnich — przeprowadził dalej proces zacieśnienia z dezorjentacją i zawodów w dziedzinie politycznej.

W zasadzie wolnej interpretacji Pisma św. indywiduum wypowiedziało walkę autorytetom i doświadczeniu wieków i odrzucając objektywną wartość dziedziny spekulacji abstrakcyjnej, czyli metafizyki, Kant poniżył ducha ludzkiego do poziomu materji; stawiając za ostateczny cel wysiłków ludzkich nie ludzkość, ale państwo, Bismarck obniżył widnokrąg polityczny. Powoli, wiek za wiekiem, ustępowano placówkę, zrazu w dziedzinie religijnej, potem filozoficznej, wreszcie politycznej. Zastęp, który w XVI w. odrywa się od Kościoła by pójść własną drogą, oddaje chorągiew po chorągwi, ustępuje z placu, wreszcie zamurowywuje się w ciasnym pokoiku. Sufity i ściany przesłaniają tu głębokie, niebieskie niebo, szerokie i świeże przestrzenie i widnokręgi. Dla naprawdę wielkich umysłów i wielkich serc niema tu miejsca!

Religja ciasnoty, filozofja ciasnoty, polityka ciasnoty cechują duch pruski. Ponury i kwaśny protestantyzm, Bier-Wurst-Materjalizm, ciągle obrażony — napuszony — pawi „Deutschland über Alles“ - hyper - nacjonalizm, — to prusak!

I tego Prusaka chcą zasymilować z Austrjakiem. Austrjak genjuszem, ani świętym nie jest, ale bądź co bądź długa i ciągła kultura katolicka oraz nieraz szczere przywiązanie do Kościoła (budujący pod tym względem są np. włościanie tyrolscy), musiało wycisnąć katolickie piętno na jego charakterze. Katolicyzm to bogactwo form religijnych, światły

---

stojące na granicy wiadomości empirycznych i czysto abstrakcyjnych, znajdują pełne zastosowanie. Czy przypisać zasługę Kantowi? Może. Nikt tak jak on nie poruszył umysłów swojego czasu. A poruszenie ludzi do myślenia ma w końcu zawsze dobre skutki.

Drugą zasługą Kanta, względnie filozofji scholastycznej, zasługą też napewno nie zamierzoną przezeń, jest to, że przez swoją metodę krytyczną przyczynił się pośrednio do stworzenia w scholastyce, a mianowicie w dziale teorji poznania — nowego kierunku, t. zw. „realizmu krytycznego“ w odróżnieniu od dawnego, który otrzymał miano „naiwnego realizmu“. Wychodząc z obserwacji poznawania barw, powstało pytanie, czy objekt poznawczy, który widzę w barwie np. czerwonej, ma tę samą barwę sam przez się, abstrahując od aktu poznania, czy też tylko pewną dyspozycję do wzbudzenia we mnie wrażenia: czerwony! tak że przyczyna, dlaczego dany objekt widzę w barwie czerwonej nie leżałaby li tylko w objekcie, ale wchodziłyby tu jednocześnie i inne czynniki, nie w ostatnim rzędzie, subjektywne, decydujące o tem, że dany objekt widzę w barwie czerwonej. Na tym gruncie stoi t. zw. realizm krytyczny w odróżnieniu od naiwnego, który twierdzi, że dana rzecz jest zawsze taką, jaką ją poznajemy. Za krytycznym realizmem stoi obecnie znaczny zastęp młodych sił scholastycznych, tymczasem gdy pomiędzy starszymi prowadzi się nieraz zaciekła obrona naiwnego realizmu, tak, jakgdyby upatrywano w nim dogmat, z obaleniem którego runąłby fundament wiary!

idealizm i wszechświatowe horyzonty. Protestantyzm, pruski materjalizm, i ciasny szowinizm stoją naprzeciwko. Są to dwie antytezy, które w połączeniu nie dadzą jednej linji, chyba tylko walkę, z której tylko jedna zasada może wyjść zwycięsko. Powie się: „są to tylko różnice ideowe, mdła i słaba doktryna...“ a jednak właśnie różnice ideowe, czy pośrednio, czy bezpośrednio, czy świadomie, czy nieświadomie, są ostatnią i jakgdyby fundamentalną przyczyną, rozłączającą ludzi i narody.

Trudności więc dojścia do skutku małżeństwa: Niemcy Austrja — są i to niemałe. Jak starałem się wykazać, są one zwłaszcza natury ideowej, gdyż, aczkolwiek niższego rzędu, tak samo ideową podstawę ma wierne stanie arystokraty austrjackiego przy trumnie habsburskiej, jak i świadomy, czy nieświadomy wstręt poczciwego włościanina tyrolskiego do hardego najeźdzcy z Reichsdeutschland'u. Dlatego o asymilacji, przy której obydwie strony zajmowały równorzędne stanowisko, o asymilacji dwóch ideologji wzajemnie się wykluczających, mowy być nie może. Pozostają więc możliwości: albo prusacyzacja Austrji, albo katolizacja pruskich Niemiec. Ta ostatnia nie da się na razie przewidzieć.

Prusacyzacja natomiast, jak mi się wydaje, robi postępy. I oto zwłaszcza, jak już częściowo o tem wspominałem, w kołach czy liberalnej, czy socjalistycznej inteligencji mieszczańskiej, czyli w t. zw. kołach prowadzących naród. Już przed wojną zauważono początki tego procesu. Grunt tu dobry dla berlińskiego ziarna: indyfferentyzm religijny i wszechniemiecka orjentacja. A teraz po wojnie tyle nowych racji przybywa: ekonomiczne, polityczne, rasowe i historyczne. Są to jednak racje niższego rzędu, stojące w wyraźnym konflikcie z racjami wyższego, dlatego wszelkie wyprowadzanie z tamtych z pominięciem ideowych, które będą zawsze fundamentem zjawisk socjalnych, a nie ich „nadbudową“ — grozi złemi konsekwencjami.

A. P. Z.

POD PRUSKĄ OKUPACJĄ.

Korespondencja z Prus Wschodnich,

Wielkie wrażenie musi wywrzeć na każdym Polaku ta falista równina, pokryta jeziorami i parowami z epoki lodowcowej, zwłaszcza gdy owionie go szumiący wiatr od morza, a wraz z nim wspomnienia starych, a dotychczas niezakończonych walk i zmagań, licznych zbrodni i krzywd

nigdy nie przedawnionych, a popełnianych aż do dnia dzisiejszego. Gdy przejeżdżamy granicę na Eylau i spoglądamy na te pola i lasy, tak pełne pustki, głuszy i wielkiej jakiejś powagi zarazem — opanowuje nas wrażenie smutku i melancholji, wspomnienia dawnych i współczesnych dziejowych wydarzeń, które mogą zamienić tę ziemię, od wieków już krwią przesiąkniętą, w przedpolę wielkich pobojowisk.

Wrażenie to potęguje się jeszcze, gdy staniemy na miejscu i na każdym kroku widzimy ruiny dumnych zamków i budowli krzyżackich, sztucznie reperowanych i podtrzymywanych przez potomków i następców dawnych rycerzy teutońskich, a przedewszystkiem gdy spojrzymy w oczy i w duszę ludności miejscowej i wyczytamy z niej karta po karcie tragiczną historję walk i zmagań dnia dzisiejszego.

Największe odrodzenie polskości nastąpiło w Prusach Wschodnich, t. j. na Powiślu, w Warmji i Mazurach w momencie klęski militarnej Niemiec i powstania w Wielkopolsce i na Pomorzu, kiedy to lada chwila oczekiwano wkroczenia wojsk polskich i nawet fanatyczny urzędnik pruski, prowadzący od wieków systematyczny kurs wynaradawiania — zwątpił w możność utrzymania tego kraju przy Niemcach, przeląkł się po raz pierwszy i zwolnił nieco drżącemi rękoma stalowej obroży... Lecz później przyszedł niepomyślny plebiscyt w momencie, gdy bolszewicy zbliżali się pod Warszawę, po klęsce kijowskiej, będącej zamknięciem pierwszego okresu polityki wschodniej p. Piłsudskiego — przyszła opcja i zastęp wartościowych sił polskich emigrował, pozostawiając resztę ludności na łup germanizacji i wywołując wśród niej słuszne rozgoryczenie — i urzędnik pruski znowu powrócił do praktykowanego od wieków systemu.

A system to twardy, systematyczny i terrorystyczny zarazem, bezwzględny system „ausrotten“ za pomocą trzech narzędzi: niestety — Kościoła, szkoły i polityki ekonomicznej.

Przykro o tem pisać katolikowi — Kościół w djecezji Warmińskiej jest narzędziem germanizacji. Ks. Biskup Warmiński Dr. Bludau jest pasterzem tylko Niemców, Polaków zaś, którzy stanowią większość djecezjan, wynaradawia według starych wzorów Bismarkowskich i centrowych. Żaden proboszcz, polak-patryjota nie utrzyma się na polskiej parafji pod twardą ręką swego zwierzchnika. Dopiero gdy usunie ze swej duszy wszystkie ideały narodowe, gdy przeobrazi się w pozbawionego dążeń narodowych urzędnika do sprawowania najniezbędniejszych posług religijnych — dopiero wówczas może liczyć na aprobatę. W przeciwnym razie jedzie w głąb Niemiec. System ten wyrobił już swoje typy i ma swoje ofiary.

Byłem na kazaniu jednego z księży proboszczów, mówiącym po polsku. Mówił o obowiązku miłości chrześcijańskiej i uzasadniał, dlaczego

należy kochać rodziców, rodzinę, wszystkich chrześcijan, a nawet inowierców i pogan. Nie wspomniał tylko, ani jednem słowem o obowiązku miłości Ojczyzny i swego narodu. Widać było, że w głoszeniu słowa Bożego usta ma zakneblowane. Niezwykle smutne widowisko. Później opowiadano mi, że jest to jeszcze jeden z najlepszych proboszczów, mówiących po polsku. Inni łamią i przekręcają język podczas kazania lub modlitw.

W miejscowości Podstolinie podczas wyborów do nadzoru kościelnego lista polska uzyskała 15 głosów większości, lecz Ks. Biskup Bludau wybory unieważnił, twierdząc, że różnica głosów jest zbyt mała, aby mógł się zorjentować. Dopiero trzeba było drugich wyborów i większości polskiej 80 głosów, aby Ks. Biskup wybory zatwierdził. Jaskrawy ten przykład mówi sam za siebie. Niech więc stanie się on materjałem dla naszego Episkopatu i Ministerstwa Spraw Zagranicznych i niech zostanie użyty w odpowiednim czasie i miejscu, aby J. E. Ks. Biskup Bludau zrozumiał, że nie jest zgodne z prawami i tradycjami Kościoła katolickiego germanizować ludność miejscową pod obłudnym pozorem bezstronności i apolityczności!

Jeszcze ostrzejszym i brutalniejszym narzędziem germanizacji jest szkoła. Aby wyrobić sobie o niej pojęcie, musimy przedewszystkiem stwierdzić, że nauczyciele niemieccy w Prusach Wschodnich rekrutują się z żywiołu najgorszego pod względem moralnym i kulturalnym, znaczną ich część jest urzędnikami tajnej policji, delegowanymi do śledzenia przejawów polskiego życia społecznego, po większej części są to nałogowi pijacy, zaniedbujący stale swoje obowiązki, co im uchodzi bezkarnie z powodu usług oddawanych policji. Tego rodzaju element wywiera wpływ demoralizujący na młodzież wiejską, a z powodu połączenia funkcji policyjnych z pedagogicznemi — jest doskonałym narzędziem do terroryzowania ludności i tłumienia ruchu polskiego.

Według ustaw Rzeszy Niemieckiej ludność polska ma prawo uczyć się języka ojczystego na podstawie odpowiedniej deklaracji, podpisanej przez rodziców 30 dzieci danej miejscowości. Ale prawo to istnieje tylko na papierze. Nauczyciel potrafi zawsze za pomocą nacisku i terroru skłonić rodziców do niepodpisania tej deklaracji, a nawet gdy podpiszą — uniemożliwić i obrzydzić dzieciom i rodzicom naukę języka ojczystego, choćby za pomocą fatalnego podręcznika elementarnego, używanego we wszystkich klasach szkoły ludowej przy nauce, prowadzonej przez tego samego pruskiego nauczyciela i policjanta zarazem. Gdy ta metoda nie skutkuje, następnym argumentem jest bicie i znęcanie się. Wypadek katowania dzieci polskich we Wrześni powtarza się obecnie w wielu wsiach wschodnio-pruskich. Nic dziwnego, że rodzice bardzo rzadko podpisują

deklarację językową i bardzo często ją cofają przerażeni grożącemi represjami.

Trzecim środkiem germanizacji jest nacisk ekonomiczny. Ludność polska składa się z rolników: obywateli ziemskich, t. zw. gburów t. j. średnich gospodarstw włościańskich (100 do 200 mórg magdeburskich) i służby dworskiej. Gospodarstwa rolne potrzebują kredytu i otrzymać go mogą tylko od banków niemieckich. Polacy bowiem nie posiadają dotychczas własnego banku, kooperatyw rolnych i wogóle samodzielności gospodarczej, a okoliczność ta stwarza fatalną zależność od Niemców i jest jedną z głównych przyczyn nieprzyznawania się wielu Polaków do polskości, co jest widoczne w statystyce. To też jednym z pierwszych naszych zadań i obowiązków wobec Prus Wschodnich będzie dopomóc naszym rodakom do uniezależnienia się finansowego od Niemców. Dla ilustracji przytaczamy fakt, że Niemcy znaleźli bardzo dogodną drogę do finansowania swoich współrodaków w Polsce, np. za pomocą holenderskiego Buitten Banku. I my musimy z czasem pójść podobną drogą...

Zdawałoby się, że nacisk tak twardy i systematyczny, prowadzony tak mocnymi i zwykle skutecznymi środkami, doprowadzić musi nieuchronnie do całkowitej germanizacji. Z wielkim szacunkiem dla polskiego społeczeństwa w Prusach Wschodnich, stwierdzić należy, że tak nie jest. Musi o tem wiedzieć nasze społeczeństwo i nie wolno mu o tem zapominać, że żywioł polski na Mazurach, Warmji i Powiślu, mimo niezwykle trudnych warunków, nie wywiesił białej chorągwi. Trzyma się on dotychczas i walczy o swój byt gospodarczy, utrzymanie ziemi i lepsze jutro. Tlejąca od wieków polskość w Prusach Wschodnich potrzebuje większego zainteresowania, pamięci i zachęty, większego kontaktu i większego poparcia ze strony całego społeczeństwa polskiego, aby wybuchła wielkim płomieniem.

Twarda walka gospodarcza i narodowościowa wyrabia wśród Polaków typ człowieka realnego, zdającego sobie sprawę ze swych praw i obowiązków wobec Państwa, w którym się znajduje, mającego poczucie odpowiedzialności za swoje czyny, a równocześnie bardzo wytrwale i systematycznie pracującego w swoich organizacjach kulturalno-oświatowych, które są po większej części kołami dorastającej młodzieży wiejskiej i obok ochronek położyły dotychczas największe zasługi przy rozbudzeniu i utrzymaniu ducha narodowego.

Wprawdzie walka o prawa narodowe np. o wykład języka polskiego w szkołach — nie przybrała jeszcze w Prusach Wschodnich form wyraźnych i zdecydowanych, a co najgorsza, nie widać jeszcze ze strony rządu i społeczeństwa polskiego konsekwentnych i planowych zabiegów, mają-

cych na celu udzielanie doraźnej pomocy. Pod tym względem jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia...

Lecz z drugiej strony — sami nawet Niemcy to przyznają — klęska wojenna Niemiec zrobiła swoje wrażenie na ciemiężonej od wieków ludności, a znak widomy pokonanej już raz i zdeptanej potęgi pruskiej w postaci istniejącego Państwa Polskiego, a w szczególności korytarza pomorskiego, oddzielającego Prusy Wschodnie od rdzennych Niemiec — istnieje i ciągle oddziaływa. Ogromne znaczenie posiada także fakt, przyznawany niekiedy nieśmiało i półgębkiem przez gospodarcze sfery niemieckie Prus Wschodnich — że kraj ten gospodarczo właściwie nic nie łączy z Niemcami, że należy on do systematu gospodarczego Polski i że rozwój jego portów i środków komunikacyjnych jest całkowicie zależny od polskiego hinterlandu.

Uświadomienie narodowe Polaków na Powiślu, Warmji i Mazurach będzie niewątpliwie wzrastało w miarę rozwoju sił i znaczenia Państwa i Narodu Polskiego, w miarę wzmacniania i zadzieżgania więzów kulturalnych i gospodarczych, łączących Prusy Wschodnie z Polską.

A wreszcie ani uświadomieni Polacy w Prusach Wschodnich, ani społeczeństwo rdzennej Polski nie może zapominać o konsekwencjach, wypływających z Traktatu Wersalskiego i z polityki ekspansywnej Niemiec. Prędzej czy później na zegarze dziejowym wybija wielka godzina, która rozświetli, jak błyskawica, sytuację na wybrzeżach Bałtyku, w której narody wykażą moc atrakcyjną swojej kultury i swoją tężyznę moralną — siłą oręża.

St. Kaczorowski.

„Odrodzenie“ na indeksie Narodowej Demokracji.

Takie stosunki zaczynają zapanowywać w Polsce, że co niema szyldu partyjnego, co nie jest mniej lub więcej wyraźną ekspozyturą partji — niema możności na łamach prasy dzisiejszej — bronić swojego honoru, odpierać napaści lub dochodzić swoich krzywd. Prawda — pozostają instytucje sądu, ale nie wszystkie sprawy nadają się do sądu i nie wszystkie sprawy chce się kierować do sądu. Jest jeszcze trybunał opinji publicznej. Dziś tę opinję publiczną stwarza i urabia u nas w dużym stop-

niu prasa codzienna. A prasa u nas jest w przeważnej swej części — organami partji. Kto nie jest w łaskach partji lub nie jest w peryferjach wpływów jakiejś partji rozporządzającej narzędziami i organami opinji publicznej, tego charakter, opinja lub fizjonomja ideowa zależy od tego, czy danym organem kierują zasady objektywnej etyki — t. j. uczciwości i sprawiedliwości — czy też zasada „cel uświęca środki". Ale jeżeli od prasy pewnych kierunków politycznych nie można się spodziewać jakiegoś stopnia wrażliwości moralnej i przestrzegania nakazów etycznych, to od prasy narodowej domagać się tego mamy prawo i obowiązek. Bo jeżeli urabia się opinję o jakiejś organizacji czy kierunku ideowym w sposób niezgodny z prawdą, sprzeczny z jej charakterem, celami i dążeniami — to się szerzy zło społeczne, bo się oszukuje i w błąd wprowadza opinję publiczną i nadużywa się zaufania tych ludzi, którzy ten organ biorą do ręki i chcą wierzyć temu, co ten organ podaje. A jeżeli się odmawia sprostowania podanych błędnie informacji, albo się wyciąga ze sprostowania tylko pewne fragmenty i odpowiednio się je oświetla w sposób dla siebie wygodny i do celu przez siebie postawionego — zmierzający — to daje się prawo i tytuł do zarzutu, że taki organ kieruje się w życiu zasadą — „cel uświęca środki".

W ostatnich kilku miesiącach organ stołeczny Narodowej Demokracji — Gazeta Warszawska Poranna — jak również jej organy prowincjonalne — zajęły się w szczególny sposób „Odrodzeniem". Fakt iż 5-ciu członków z Koła warszawskiego zostało wydalonych — fakt ten posłużył Gazecie Porannej za okazję podać do wiadomości opinji publicznej o „fermentach w Odrodzeniu", o dużych tendencjach sympatji dla przewrotu majowego wśród czynników kierujących tym ruchem, a wydalonych — jako jedynie reprezentujących światopogląd narodowy — podawać jako ofiary tego nowego kursu lewicowego w Odrodzeniu. Że komitet wykonawczy, zawieszając zarząd Koła warszawskiego i wydalając tych kolegów z organizacji — popełnił gwałt, gdyż nie miał prawa do tego na podstawie statutu. Że ogół członków w innych środowiskach akademickich jest opozycyjnie nastrojony przeciwko Komitetowi Wykonawczemu — za jego „kunktatorską" politykę i stoi za tymi, którzy bezprawnie zostali wydaleni, a którzy reprezentują w organizacji jasny bezkompromisowy kierunek narodowy" *). Kiedyśmy po ukazaniu się powyższych wzmianek wystosowali list do Redakcji, w dodatku na skutek rozmowy z odpowiedzialnymi czynnikami redakcji — prostując pewne fakty w tych artykulikach podane jako fałszywe i informując, że tych 5-ciu kolegów zostałi wydalonych nie w związku z jakiemś „kompromisowem czy bezkompromisowem"

*) Patrz artykuły Gaz. Warszawskiej z 2 — 4 — 14 i 17 lipca r. b.

myśleniem narodowym, ale za zwykłą niesubordynację organizacyjną, której Odrodzenie u siebie nigdy nie tolerowało i tolerować nie będzie — chcąc być organizacją karności i posłuchu — Gazeta Warszawska Poranna listu w całości nie podała, tylko wyciągnęła fragment z niego — dodając od siebie odpowiedni komentarz i oświadczenia, że właściwym terenem, na którym rzecz zostanie rozstrzygnięta, będzie Rada Naczelna. „Do czasu decyzji Rady Naczelnej „Odrodzenia"—jak pisała Gazeta Warszawska Poranna — lepiej będzie omawianie tych spraw powstrzymać". Do czasu Rady Naczelnej jednak fałszywa opinja urobiona o Odrodzeniu i jego „fermentach" — w opinji została, a w organach prowincjonalnych N. D. ukazywały się wzmianki tego samego typu i we wzmiankach tych „Odrodzenie" zostało przedstawione już jako zupełnie ruch lewicowy.

Odbył się wreszcie Zjazd Rady Naczelnej. Oto jej uchwały powzięte *jednomyślnie:*

1). Rada Naczelna przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Komitetu Wykonawczego w sprawie wydalenia pięciu członków organizacji z Koła warszawskiego, oraz związane z tem wydaleniem poczynione zarządzenia i akceptuje je w całej rozciągłości.

2). Rada Naczelna potępia metody podawania w prasie faktów niezgodnych z rzeczywistością, jak również tendencyjne i fałszywe oświetlenie przyczyn wydalenia tych członków z organizacji.

3). Rada Naczelna wyraża ubolewanie, iż w prasie N. D. miały miejsce wypadki pomieszczenia fałszywych i tendencyjnych informacji związanych z tym wydaleniem, a zwróconych przeciwko ruchowi „Odrodzenia".

4). Rada Naczelna żąda, by dokumenty i archiwa Koła warszawskiego zostały natychmiast zwrócone prezydjum Komitetowi Wykonawczego.

5). Rada Naczelna wyraża najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie za trud oraz owocne i pełne poświęcenia sprawowanie swych funkcji całemu Komitetowi Wykonawczemu.

Stanowisko więc wyraźne i jasne. Zdawałoby się, że dosyć autorytatywny organ, by Gazetę Warszawską Poranną poważnie przekonać o tym, że się myliło w swych informacjach i szkodę tymi informacjami wyrządziło ruchowi Odrodzenia. Zdawałoby się, że jeżeli nie powinno się dać satysfakcji w formie odwołania tych wszystkich zarzutów, to przynajmniej już do nich nie powracać. Ale gdzie tam. Znowu się pisze o „rozłamie w Odrodzeniu", o fermentach niezadowolenia szerokich rzesz członków „Odrodzenia" z kunktatorskiej polityki przywódców*), „że w zaproszeniach

*) Patrz Gazeta Warszawska Poranna z 17 września r. b.

na Radę Naczelną pominięto tych członków Rady, *których zdecydowane narodowe stanowisko nie ulega wątpliwości*". A więc znowu fałsz, fałsz i jeszcze raz fałsz. Na Radę Naczelną nie został zaproszony jeden tylko członek, gdyż był wydalony z Odrodzenia. Ale znowu nowa sposobność się nadarzyła Gazecie War. Por. Oto z okazji wybrania naszego członka kol. St. Orlikowskiego prezesem Pax Romana — wyciąga się fragment z danego przez niego wywiadu z redaktorem „Postępu", w którym kol. Orlikowski wyłuszcza cele i zadania Pax Romana — no ta bene wyciąga się nie cały fragment o celach i zadaniach, ale jedno zdanie i znów się pisze, iż Odrodzenie — jest „apostołem szerzenia idei pokoju", zdąża ku pacyfizmowi i t. d. i t. d.

Oczywistem się staje dla nas, że to już nie jest jakieś niedopatrzenie, ale celowa naganka na ruch odrodzeniowy.

Korzysta się skwapliwie z każdych ubocznych nieuczciwych nawet informacji, aby w opinji narodowej ruch Odrodzenia dyskredytować i poza nawias ruchu narodowego brutalnie spychać.

Nie od dziś zresztą ze strony prasy N. D. jesteśmy w ten sposób traktowani*). Jest to cząstka zaledwie tych nieuczciwych metod stosowanych do nas. Ale jeżeliśmy dotychczas milczeli, jeżeliśmy pióro odkładali i praw swoich nie dochodzili — to tylko przez szacunek dla zasług tego obozu — któreśmy zawsze uznawali, chociaż przeciwko stronie etycznej metod praktykowanych zawsześmy się buntowali. I jeżeli zabieramy głos publicznie i publicznie mówimy co o metodach obozu N. D., myślimy — to dlatego, że celowe i planowe ataki i napaści zmuszeni jesteśmy odeprzeć. N. D., jak również jej prasa i czynniki w niej kierujące, znają nie od dzisiaj ruch odrodzeniowy. Zdają sobie dokładnie sprawę, że jest to ruch, który zapoczątkował akcję katolicką wśród młodego pokolenia i jednocześnie ani na moment nie zboczył ani nie zachwiał się w swoich umiłowaniach narodowych. Czy to deklaracja nasza ideowa, czy nasze zjazdy organizacyjne, czy nasze tygodnie społeczne w Lublinie — czy organ nasz „Prąd" — czy wreszcie nasza szara codzienna praca — są ustawicznym świadectwem publicznym naszych pragnień, dążeń, naszego credo ideowego, i naszych umiłowań tak narodowych, jak i katolickich. Skąd więc ta naganka na ruch odrodzeniowy — dlaczego to atakowanie charakteru narodowego naszego ruchu, dlaczego to dyskredytowanie nas w opinji narodowej? Wy to wiecie — dlaczego — ale i my to wiemy Sz. Panowie.

Ruch odrodzeniowy nie jest ani młodą endecją, ani nie jest żadną waszą ekspozyturą polityczną czy ideową. A w waszym rozumieniu — co nie jest Wami — to nie może być ani pożyteczne, ani patrjotyczne, ani

---

*) „Słowo Polskie" we Lwowie — luty — 1923 r.

dostatecznie narodowe. Ale coś więcej. Razi was nasza szczera praca nad rozbudową i pogłębieniem myśli katolickiej w Polsce, nasz szczery i oddany stosunek do Kościoła katolickiego i głęboka wiara w jego wielką rolę wychowawczą w Polsce. My Jego nie uważamy za narzędzie lub pozycję wygodną tylko w naszym myśleniu narodowym, ale jako nieśmiertelny fundament i opokę, na której tylkowyrosnąć może zdrowy patryjotyzm i głęboka myśl narodowa.

Inne jest nasze rozumienie Katolicyzmu, jego mocy twórczej — jego roli, aniżeli wy mu wykreślacie w swojej filozofji i myśli nacjonalistycznej.

I dlatego musimy i jesteśmy u was na indeksie. Dlatego też korzystacie z każdej okazji, z każdej informacji, z każdego podejrzanego źródła, by ruch ten pomniejszyć, a dobre imię jego, zdobywane nie reklamą, ale pracą ofiarną i wysiłkiem — poderwać. I w wielu wypadkach wam to się udaje, bo jesteście potężniejsi i wpływowsi. Rozporządzacie prasą codzienną — która dociera do rąk tysięcy czytelników — w której na dane hasło możecie wszystko napisać — żadnego fałszu nie sprostować, żadnego kłamstwa nie odwołać. Ale musicie wziąć pod uwagę jedno — że nie zabijecie tej opinji o nas i naszym ruchu w ludziach tych, którzy ducha naszej pracy, naszych dążeń i wysiłków naszych umiłowań — znają, nasz ruch obserwują i za etapami rozwoju jego życzliwie śledzą. Jak również nie zabijecie ani nie pomniejszycie w nas samych wytrwałości i gorącej wiary w rozwój i ostateczne zwycięstwo myśli katolicko-społecznej w Polsce. A zarówno u jednych jak i u drugich będzie się tylko rozwijało i utrwalało to najgłębsze przekonanie — że obóz, który się domaga hegemonji dla siebie w życiu narodowym, nie posiada dostatecznych tytułów moralnych do tego.

Żyjemy w czasach, gdy to po Polskę, po rząd dusz w niej, wyciągnęły ręce siły tajemne, spowite w konspirację, sięgające swymi korzeniami do tych rozpadlin duchowych, które od wieków tchną zimną i nieubłaganą nienawiścią do Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Niczem duszne opary zasnuły one horyzont Polski i poczynają już wdzierać się do Jej wnętrza, do Jej serca — tam, gdzie biją źródła naszej kultury chrześcijańskiej i narodowej. Wystarczy rzucić okiem na listę nowych nominacji w administracji, w szkolnictwie, w departamencie wyznań religijnych, aby drgnąć na widok rozpoczętego ataku na duszę polską. Chwilami wydaje się, że wracają ciężkie godziny najazdu bolszewików, z tą jednak doniosłą różnicą, że tych łatwo było odeprzeć brawurowym bohaterstwem militarnem, teraz zaś wydano nam walkę znacznie trudniejszą, wymagającą nie chwilowego zapału, lecz wy-

trwałości w oporze, niewyczerpanej wprost nieustępliwości i jednolitego zgodnego frontu narodowego.

Kto w takich chwilach zmagania się sił narodowych — z tą siłą fatalną, idącą na Polskę, głośno nawołuje i pisze o konieczności zgodnej współpracy w obozie narodowym, a jednocześnie na placówki jego wnosi niepokój, sieje waśń, łamie ich napięcie psychiczne, podcina ich pęd młodzieńczy, ten w zbiorowej psychice narodowej musi wywoływać zwątpienie, osłabiać wiarę w słoneczność jutra polskiego i budzić bolesny wprost lęk o zwycięstwo obozu narodowego w Polsce.

Niech więc umilkną waśnie—ustaną nieuzasadnione uprzedzenia, znikną niechęci wobec grozy rzeczywistości naszej. Bo Polska tego od wszystkich żąda i na to czeka.

Redaktor i wydawca Antoni Chaciński. Nakładem M. Trippenbacha.

Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15-56.